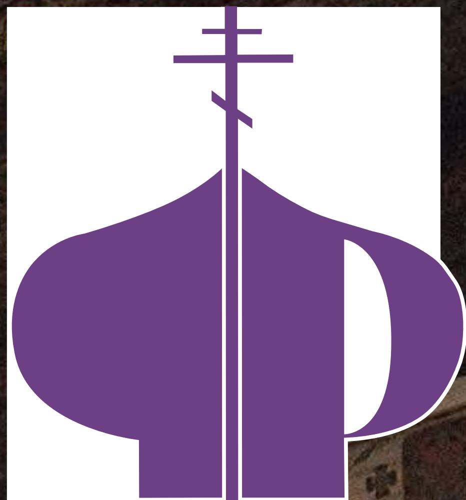
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Psałterz, biblijna księga niezwykła
- Służyć Bogu, nie mamonie
- Arcydzieło świętego Andrzeja z Krety
- Maszerują... Żołnierze wyklęci

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 3 (393) marzec 2018
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Mariusz Wideryński

Wielki Post. Ewangelię w cerkwi w Michałowie czyta o. Jan Jaroszuk

W numerze

Bądźmy czujni

Ta inicjatywa jednoczy i sprzyja wymianie bogatego doświadczenia. Mówię o spotkaniu metropolity Cerkwi w Polsce Sawy z przedstawicielami bractw, stowarzyszeń i fundacji, działających w całym kraju dla dobra Cerkwi. Inicjatorem spotkania był przewodniczący Bractwa Świętych Cyryla i Metodego (BCiM) Bazyli Piwnik. Dzięki pracy biura tego bractwa, także jego środkom, takie rozmowy mogły się odbyć. Gościny udzieliła 27 stycznia warszawska parafia na Woli.

– Cieszę się, że Bractwo św.św. Cyryla i Metodego rozwija się – mówił metropolita **Sawa**, w nawiązaniu do informacji Bazylego Piwnika o istnieniu już siedemnastu oddziałów bractwa w Polsce. I sięgnął do historii bractwa i Cerkwi. – Toczyliśmy długie rozmowy z władzami, dwa lata czekaliśmy na rejestrację organizacji. I teraz człowiek, który stwarzał nam wtedy tyle trudności, spoczywa na prawosławnym cmentarzu, bo inni nie chcieli go przyjąć. – Bywa, że wielkich zadań muszą podjąć się ludzie bractwa. Tak było po podpisaniu aktu unii brzeskiej, który zaakceptowała część hierarchów naszej Cerkwi, wiedziona ludzkimi pobudkami. Jego skutków doświadczamy do dziś na Ukrainie, Białorusi i w Rzeczypospolitej. Wtedy pokłoniono się złotemu cielcowi i za to trzeba cierpieć wiekami. I dlatego tak ważne, by bractwa kontynuowały ową zdrową linię życia Cerkwi. Tam gdzie są anomalie, a są, bo nie wszystko jest łatwe i piękne, bractwa muszą pokazać swoje zdecydowanie. Dzięki Bogu u nas w Cerkwi nie ma schizmy. Są tylko pewne niezdrowe zjawiska, o małym zasięgu, spowodowane ludzkimi ambicjami.

Problem Ujkowic

– Dopiero niedawno wyszło na jaw, że ujkowiccy bracia są katolikami – mówił metropolita. – Gdy jeszcze władyka przemyski i nowosądecki Adam nalegał na nich, by zgodzili się na stauropigię (bezpośrednia podległość metropolicie, a nie lokalnemu biskupowi) bracia bronili się rękoma i nogami. Dlatego, jak się później zorientowałem, ponieważ stauropigię przyznał im unicki biskup Tarasewicz, rezydujący w Londynie. Nieświadomi ludzie z Podlasia, szczególnie z Hajnowszczyzny, jeszcze do dziś tam jeżdżą i pomagają ujkowickim mnichom, wchodząc w kolizję ze swoją Cerkwią i sumieniem. Bractwa muszą zwracać uwagę na takie zjawiska, bo nie wszystko złoto, co się błyszczy. Musicie dbać o zdrowy organizm Cerkwi.

O dawnych trudnościach i dzisiejszych zagrożeniach

– Z bractwem młodzieżowym też były trudności. Pojechałem za granicę. A Sławek Nazaruk, gorący, młody człowiek, zorganizował w tym czasie pielgrzymkę na Grabarkę, bez pozwolenia władz. Wracam, a mnie wzywają na dywanik. Dlaczego poszli? – pytają. – A dlaczego Marian może iść, a Mikołaj nie – ja na to, mając na uwadze to, że młody katolik może pielgrzymować do Różanegostoku, a młody prawosławny nie może na Grabarkę. – Co z nimi zrobicie? – pytam. – Jutro przyprowadzę wam pięćset osób. Rozmawiajcie z nimi. I na tym się skończyło.

Dziś nie ma już takich sytuacji. Ale są inne, może bardziej niebezpieczne. Dlatego czasy wymagają od was, po słowińsku brzmi to bardzo dobrze, *bditielnosti*, czyli czujności. Bractwa, kapłani i katecheci muszą umieć trzymać w zdrowych ryzach młodzież i dzieci. Muszą uczyć ich wiary, obyczajów, kultury i języka, bo to tracimy. Jeżeli nie jesteśmy w stanie zachować tych wartości, to znaczy, że taką mają one dla nas cenę. Innego wyjaśnienia nie mam. Dziś często się słyszy: wartości

W centrum metropolita Sawa, z lewej o. Adam Misijuk, proboszcz parafii św. Jana Klimaka na Woli, z prawej Bazyli Piwnik

nie mają żądnego znaczenia. Otóż mają, bo to na tragedii ludzi starszego pokolenia, broniących wiary czy języka, zbudowana jest nasza Cerkiew. I pamięć o nich należy zachować dla przyszłych pokoleń. Powinna ona być przechowywana w rodzinach, w domach. Bo jeśli domowa Cerkiew nie wychowa młodego człowieka, to niewiele zrobi katecheta czy duchowny. Jeśli młodzież nie zachowa naszego ducha, będziemy mieli wielkie trudności. Młodzież musi zdobywać



wszystko swoją pracą i modlitwą. Bo inaczej niczego nie doceni.

Historię naszej Cerkwi śledzę osobiście gdzieś od pięćdziesiątego roku minionego wieku. Wiem, jakie przeżywała trudności, kiedy został nam tylko jeden metropolita, Tymoteusz, któremu wcześniej, podczas okupacji, Niemcy polecili wykopać w Jabłecznej dół. Mieli go zabić. I ktoś w ostatnim momencie go uratował. I pamiętam internowanie przez polskie władze metropolity Dionizego (Waledyńskiego) zaraz po wojnie. I przez trzy lata w pierwszej połowie lat 60. nasza Cerkiew pozostawała w ogóle bez metropolity. Był tylko *locum tenens* tronu metropolitalnego. Komunistyczne władze przyjęły wobec Cerkwi normy prawne, sformułowane w okresie międzywojennym, a te były bardzo restrykcyjne. Dopiero w 1991 roku, po zmianie ustroju, uchwalono ustawę regulującą stosunki między państwem a Cerkwią, pierwszy raz w dziejach Rzeczypospolitej nie dyskryminujące jej. Ustawa ta to wielkie osiągnięcie. Dzięki niej istnieją bractwa, a biskupów wybiera sobór, bez zatwierdzenia przez władze państwowe. Dzięki niej pracuje komisja majątkowa, która zabiega o zwrot tego, co Cerkwi zabrano, bądź o rekompensatę za utracone mienie. Mamy ustawę, która reguluje wszystko.

Cerkiew, jaką mamy, jest wielkim dziełem, cudem Bożym. Mogliśmy, po śmierci w 2017 roku dwóch arcybiskupów – Jeremiasza i Szymona, wyświęcić czterech młodych władyków. A w czasach powojennych bywało, że nie było nawet jednego kandydata na władykę. W pewnym momencie w Cerkwi był tylko jeden mnich. A dziś mamy ich prawie dwustu.

O sytuacji ekonomicznej

– Ta powoduje – mówił metropolita, że młodzi uciekają z Polski na Zachód. W związku z tym na Zachodzie powinniśmy mieć nie jedną parafię, jak tę w Brukseli, ale wiele. Tyle, że zorganizowanie parafii na obcym terenie nie jest proste. Nad organizacją brukselskiej czuwałem dwa lata. Ostatnio, gdy ją odwiedziłem, zebrało się z tysiąc osób, młodych ludzi. Ze sto dzieci podniesiono do *pryczastija*. A gdy zaczęli w tej cerkwi śpiewać, czułem się jak na Grabarce. Oni wnieśli tu swoje *napiewy* i swój sposób bycia.

Do nas przyjeżdżają ludzie ze Wschodu. Miejskie cerkwie są dziś pełne, zwłaszcza Ukraińców jest dużo. Widać to w Warszawie. Ale to inni ludzie niż nasi wierni. Stawiają nas przed koniecznością prowadzenia pracy u podstaw. Niosą nowe problemy duszpasterskie, liturgiczne, obyczajowe, językowe. Potrzebna jest tu i wasza praca – bractw i innych organizacji.

O minionym roku

– W 2017 roku wprawadzaliśmy postanowienia wszechprawosławnego soboru, który miał miejsce na Krecie w 2016 roku. Sobór był niezwykle ważnym wydarzeniem.

W Supraślu zorganizowaliśmy międzynarodowe spotkanie na temat fundamentalizmu. Rozmawiano także o sektach i schizmach. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich Cerkwi. Udźwignęliśmy koszty tego forum. Wszyscy wyjechali zadowoleni. W prawołownym świecie nasza Cerkiew jest widoczna i często jest stawiana jako wzór innym lokalnym Cerkwiom. Cieszymy się dobrymi kontaktami z Cerkwiami świata słowiańskiego, przyjacielskie kontakty nawiązaliśmy z Cyprem.

100 lat od wznowienia patriarchatu ruskiej Cerkwi

– Po okresie synodalnym, trwającym w ruskiej Cerkwi przez 200 lat, kiedy synod na czele z oberprokuratorem, czyli państwowym urzędnikiem, zarządzał Cerkwią, w Moskwie w 1917 roku zebrał się sobór ruskiej Cerkwi i wybrał patriarchę. Został nim **Tichon** (Biełławin), kanonizowany w roku 1981. Dla Cerkwi w Polsce było to ważne wydarzenie. Po pierwsze, sto lat temu pozostawaliśmy jeszcze w strukturze ruskiej Cerkwi, po drugie, patriarcha Tichon był rektorem chełmskiego duchownego seminarium i biskupem pomocniczym eparchii chełmsko-warszawskiej. Wtedy w ciągu dziesięciu miesięcy odwiedził 110 parafii. Potem pracował jako misjonarz na Alasce. Jubileuszowe uroczystości zgromadziły czterystu biskupów ruskiej Cerkwi, czyli więcej, niż było ich przed rewolucją. W Moskwie odbył się sobór biskupów. Odbyło się spotkanie zwierzchników lokalnych Cerkwi z prezydentem Federacji Rosyjskiej **Władimirem**







Putinem. Wysłuchaliśmy wspaniałego koncertu, przygotowanego na ten jubileusz. Miał on miejsce w pałacu zjazdów, mieszczącym sześć tysięcy osób. Z tego pałacu wychodziły niegdyś dyrektywy, jak prześladować i niszczyć Cerkiew. A tu przychodzą nie komunistyczni sekretarze, tylko ludzie Cerkwi i śpiewają *Christos Woskresie*. I opowiadają, słowem i pieśnią, historię Cerkwi.

100-lecie odzyskania niepodległości przez państwo polskie

– Zaproszono mnie do ogólnopolskiego komitetu obchodów jubileuszu – powiedział metropolita. – Każda nasza diecezja przygotuje z tej okazji uroczystości. W Warszawie będą miały miejsce uroczystości centralne w postaci koncertu muzyki cerkiewnej, który odbędzie się w jednym z teatrów. Dla nas czas po odzyskaniu niepodległości był trudny. Przeżyliśmy wtedy okres burzenia cerkwi i rewindykacji cerkiewnego mienia. Przypominamy o tym po to, by to się nigdy nie powtórzyło.

O Hagia Sophii

– Po stu latach od odzyskania niepodległości udało się w Warszawie uzyskać pozwolenie na budowę nowej cerkwi. Zabiegi trwały jedenaście lat. W Warszawie przed pierwszą wojną było ponad trzydzieści cerkwi. Wskazano nam działkę zarośniętą samosiejką. Zapłaciliśmy za nią drogo. Jak na nią wejść? Trzeba wyciąć drzewa. Za wycinkę należało zapłacić 300 tysięcy złotych do skarbu państwa. Ale można było uniknąć opłaty na rzecz skarbu państwa, zasadzając drzewa i pokrywając koszty sadzonek i pracy. Skorzystaliśmy z tej możliwości. Zaczęła się budowa i pojawiły się głosy, by ją przerwać, bo okolicznym mieszkańcom będą przeszkadzały dzwony. W uroczystościach wyświęcenia kamienia węgielnego wzięło udział, na nasze zaproszenie, dwóch rzymskokatolickich prałatów. Głosy protestu zamilkły. Ale gdy pojawiła się półsferyczna kopuła, znów podniesiono alarm: meczet budują – niosła się plotka. Wtedy szybko postawiliśmy tymczasowy drewniany krzyż. I znów wszystko ucichło.

Bóg posyła dobrych ludzi. Gdyby nie ich ofiarność, byłoby bardzo trudno. W ubiegłym roku zebraliśmy w parafiach 175 tysięcy na tę cerkiew. Za te pieniądze nie wybudujesz za dużo.

O „Bliskim mi Wschodzie"

– Chcę wobec wszystkich podziękować pani Ani Radziukiewicz. Wykonałaś piękną robotę. Napisałaś książkę „Bliski mi Wschód". Napisałem ci nawet od ręki podziękowanie za nią. Jestem wzruszony taką pracą. Więcej powinno pojawiać się podobnych rzeczy. Uczyłem cię od twoich młodzieńczych lat. A teraz masz pozytywny finisz twojej długoletniej pracy. Niech ci Bóg pomaga, Aniu i działaj. Cześć i chwała.

O dokonaniach

Przestawiciele organizacji mówili o swoich dokonaniach, nieraz imponujących.

Bazyli Piwnik, przewodniczący zarządu centralnego BCiM: – Prowadzimy szkołę w Białymstoku, przedszkole w Hajnówce. Mamy pozwolenie na uruchomienie szkoły średniej. Zastanawiamy się, gdzie ją zlokalizować. Być może najlepszym miejscem byłyby Siemiatycze. Mieszka tam społeczność, która oczekuje na podobną inicjatywę. W naszych placówkach panuje specyficzny klimat, który przyciąga nie tylko prawosławnych. Do przedszkola przyjmujemy niezależnie od wyznania. W przedszkolu hajnowskim jest teraz Chińczyk, który tak się w nim zadomowił, że nie chce wracać do kraju.

Sławomir Wyspiański, przewodniczący koła BCiM w Lublinie: – Razem z lubelskim Instytutem Kultury Prawosławnej i diecezją zorganizowaliśmy wieczór kolęd wschodniosłowiańskich. Wysłuchało go siedemset osób. Były owacje na stojąco. Organizujemy w Lublinie festiwal wschodniosłowiańskiego dziedzictwa kultur. W tym roku uczcimy 600-lecie powstania fresków w stylu bizantyńsko-ruskim w lubelskiej zamkowej kaplicy. Organizujemy pielgrzymki – na Atos, do Rumunii.

Jerzy Maleszewski, przewodniczący koła BCiM w Bielsku Podlaskim: – Istniejemy jedenasty rok. Wyremontowaliśmy dom, który stał się siedzibą bractwa. Dom, w centrum miasta, przy parafii św. Michała, żyje codziennie. Tu odbywają się próby trzydziestoosobowego chóru bractwa, spotkania z ciekawymi ludźmi, warsztaty rękodzieła, okolicznościowe spotkania. Tu są organizowane pielgrzymki.

Jan Bołtromiuk, przewodniczący warszawskiego koła BCiM, mówił o ostatnich dokonaniach, czyli zorganizowaniu konferencji na temat Akcji Wisła, wystawie fotograficznej łemkowskich cerkwi, koncercie kolęd na Zamku Królewskim.

O. **Piotr Pietkiewicz**, przewodniczący najmłodszego koła BCiM, powstałego w Białymstoku w październiku. To drugie koło w tym mieście: – Siedzibę mamy przy parafii Wszystkich Świętych. Skupiamy się na problemach w rodzinie. Mamy program wspomagania rodziny. Mówimy też o wierze, o żałobie. Kolędujemy, by wspierać potrzebujących.

Piotr Karol Potempa, przewodniczący koła BCiM w Poznaniu, niedawno założonego. – Uczymy cerkiewnosłowiańskiego i rosyjskiego. Chcemy też uczyć języka polskiego obcokrajowców. Zamierzamy uruchomić cykl regularnych spotkań z ciekawymi ludźmi, podobny do supraskich śród. Założyliśmy mały chór. Przybliżamy postacie świętych, bogactwo Liturgii i innych nabożeństw. Potrzebujemy









Od lewej:
Bazyli Piwnik
Sławomir Wyspiański
Jan Bołtromiuk
o. Piotr Pietkiewicz
Piotr Karol Potempa
Jan Kochanowicz
Sławomir Nazaruk
Walentyna Mahometa
Grzegorz Kozioł
Daria Antosiuk
Katarzyna Sawczuk
Andrzej Romańczuk

współpracy z innymi prawosławnymi organizacjami.

Jan Kochanowicz, profesor neurolog, przewodniczący bractwa św. Mikołaja: – Bractwo istnieje od 1996 roku. Organizujemy spotkania i kilkanaście pielgrzymek w ciągu roku, w tym tak nietypowe, jak kajakowa z Gródka do Supraśla czy rowerowa do Jabłecznej. Bractwo od ponad dwudziestu lat prowadzi Zakład Opieki Zdrowotnej Kendron z gabinetami stomatologicznym, neurologicznym, zdrowia psychicznego, pracownią rezonansu magnetycznego. ZOS rocznie przyjmuje około 50 tysięcy pacjentów, czyli około tysiąca tygodniowo. W Białymstoku i okolicach albo ktoś korzystał z naszych porad i usług, albo zna kogoś, kto to robił.

Sławomir Nazaruk, przewodniczący Bractwa Trzech Świętych Hierarchów: – W tym roku obchodzimy dwudziestolecie istnienia bractwa. Średnio co dwa tygodnie proponujemy spotkania. Organizujemy pielgrzymki do monasterów i je wspieramy. Od dwunastu lat uczymy języka rosyjskiego. Organizujemy choinki dla dzieci, pielgrzymki za granicę. Dwa-trzy razy w roku wydajemy nasz „Listek".

Walentyna Mahometa, przewodnicząca Bractwa św. Atanazego Brzeskiego: – Minęło piętnaście lat naszej działalności. Organizujemy pielgrzymki, także do Ziemi Świętej. Proponujemy odczyty. Największym naszym osiągnięciem było otwarcie w ubiegłym roku niepublicznego przedszkola przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku, przy ścisłej współpracy z proboszczem o. Jerzym Boreczko. Parafia wykończyła i zmodernizowała budynek służący przedszkolu. Bractwo, w ramach funduszu unijnego, przyjęło 40 przedszkolaków, w tym 18 z pełną odpłatnością. Prawie połowa dzieci to rzymscy katolicy. Ich rodzice mają do nas zaufanie.

Anna Radziukiewicz, prezes Fundacji Ostrogskiego: – Naszą główną troską jest wydawanie Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkiem Sami o Sobie. PP liczy 33 lata. Wydajemy książki i podręczniki (dla uczniów Białorusinów). Organizujemy wystawy. Przyznajemy Nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Organizujemy raz w roku Biesiadę z Księciem. Prowadzimy projekty o charakterze pomocowym i rozwojowym w innych krajach.

Grzegorz Kozioł, członek zarządu stowarzyszenia Wierni Tradycji Pokoleń: – Działamy przy parafii św. Jana Klimaka na Woli. Wspieramy budowę cerkwi Hagia Sophia w Warszawie. Wspólnie czytamy psalmy w Wielkim Poście. Organizujemy pielgrzymki piesze i rowerowe na Świętą Górę Grabarkę. Pomagaliśmy dzieciom w Syrii. Przeprowadziliśmy zbiórkę na ratowanie zabytkowych nagrobków na cmentarzu na Woli.

Daria Antosiuk, przewodnicząca Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji łódzko-poznańskiej i członek zarządu centralnego: – Dzień młodzieży prawosławnej obchodziliśmy dotychczas w wielu miejscach w Polsce. W tym roku centralne obchody zorganizowaliśmy w Warszawie. Organizujemy spotkania i pielgrzymki, m.in. na Świętą Górę Grabarkę.

Katarzyna Sawczuk, Orthnet i cerkiew.pl: – Cerkiew.pl odwiedza dziennie około czterech tysięcy osób. Powstał nowy projekt – muzykacerkiew.pl. W ramach tego projektu są organizowane koncerty, także o charakterze charytatywnym. Wydajemy serię albumów „Kolory prawosławia". Organizujemy wystawy fotograficzne. Nasze wystawy były już pokazywane w czternastu krajach. Zorganizowaliśmy konkurs na temat bieżeństwa. Wydaliśmy książkę „Jestem, bo wrócili". Umieszczamy na YouTube wywiady z arcybiskupem Jeremiaszem oraz filmy.

Andrzej Romańczuk, Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe: – Współpracujemy ze szkołą św.św. Cyryla i Metodego. Organizujemy konkursy – recytatorski poezji rosyjskiej (12 edycja), wiedzy o Rosji, *światyje wieczera*, *maslenicę*.

Spotkanie miało i ten walor, że można było nawiązać kontakty z przedstwicielami innych organizacji, zaprosić ich do wspólnych projektów, zapytać, jak wy to robicie? Cenne rozmowy w przyjacielskiej atmosferze.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Post

Postu, tak jak każdego innego *podwigu*, podejmujemy się dla siebie, nie dla Boga, to nie Bóg bowiem korzysta z niego, lecz człowiek.

Wielu ludzi, zwłaszcza młodych, pyta, jaka jest korzyść z postu, dlaczego należy pościć i co oznacza post?

Ojcowie Cerkwi dawali wiele objaśnień, zwłaszcza dotyczących Wielkiego Postu, który uważany jest za najważniejszy.

Niektórzy twierdzą, że w Piśmie Świętym nigdzie nie ma nakazu poszczenia, zatem zarzucają prawosławnym, że strzegą tradycji i nakazów ustanowionych przez ludzi.

Ojcowie Kościoła mówią jednak, że pierwsze przykazanie, jakie Bóg dał człowiekowi, dotyczyło postu. Kiedy Bóg powiedział Adamowi i Ewie, że mogą jeść owoce ze wszystkich drzew w raju z wyjątkiem drzewa poznania dobra i zła – było to nic innego jak nakazanie postu.

Nakaz, który Bóg nałożył na człowieka, został przez niego naruszony. W troparionie śpiewamy, że za sprawą skosztowania zakazanego owocu diabeł wyprowadził człowieka z raju, a Chrystus znowu wprowadził Go tam poprzez drzewo krzyża.

A i sam Chrystus, który dla nas stał się człowiekiem, dał nam przykład, poszcząc przez 40 dni i nocy na jordańskiej pustyni, dokąd zaprowadził go Święty Duch. W pustynnej atmosferze, w milczeniu i w poście Pan pokonał diabła, który trzykrotnie Go kusił.

Widzimy więc, że w swojej praktycznej formie post jest pierwszym Bożym nakazem. Jego naruszenie doprowadziło do wypędzenia człowieka z raju, a Chrystus jako Nowy Adam rozpoczął swoje nauczanie, kazania i działalność społeczną od postu – dając nam przykład.

Stosunek do postu często jest zbyt scholastyczny, niektórzy ludzie sprowadzili go nawet do chemicznej analizy postnych produktów – studiują etykiety, patrzą na skład produktów i w konsekwencji mają mętlik w głowie.

Opowiem zabawną historię. Pewnego razu z kilkoma ojcami ze Świętej Góry jechaliśmy autobusem. Przede mną siedziało dwóch ojców ze skitu Kawsokaliwija. Jeden z nich był, powiedzmy, trochę bardziej nowoczesny, a drugi przez wiele, wiele lat nie opuszczał Świętej Góry. Obaj byli zelotami, to znaczy strzegącymi tradycji, prostodusznymi ludźmi, w dość fanatyczny sposób przytrzymujący się dawno ustalonego porządku. Podróż trwała już ze trzy, cztery godziny, gdy jeden poczęstował drugiego cukierkiem, a ten go pyta: – Czy nie są mleczne? – Bierz! Mleczne cukierki, też mi coś? Jedz śmiało.

Na nieszczęście częstowany przeczytał skład. Wymieniono tam także 0,01% mlecznego komponentu. Cóż to nie wybuchło w autobusie: krzyki, jęki, spory, słowem skandal – człowiek naruszył post z powodu jednej setnej procenta mlecznego komponentu…

Wielu ludzi zbytnio zgłębia ten problem i jeśli wynika to z akrybii (to znaczy z dążenia do ścisłego, bezwzględnego stosowania się do zasad), to dobrze. Ale człowiek nie może być zbyt scholastyczny, niepokoić się głównie tym, czy w skład tego co je nie wchodzi aby kropelka oleju, zamiast koncentrować się na sensie i znaczeniu postu.

A ważne jest to, że poprzez post człowiek uświadamia sobie przynależność do ciała Cerkwi: Cerkiew jako ciało, jako jedno całe ciało wierzących, pości w tym okresie i jeśli należymy do ciała Cerkwi, czynimy to co czyni ciało.

W historii Cerkwi wielu męczenników poniosło śmierć za to, że nie chcieli naruszać postu, a zmuszano ich tylko do tego, nie do wyrzeczenia się Boga. Zdarzały się sytuacje, kiedy Bóg w cudowny sposób ratował całe cerkwie, miasta, gdy rządzący poganie wszelkimi sposobami starali się znieważyć lud Boży, który pościł. I tak w pierwszą sobotę Wielkiego Postu wspominamy cud św. Teodora Tryfona, który w cudowny sposób zainterweniował i uratował chrześcijan przed spożyciem skalanego pożywienia, do czego chciał doprowadzić imperator, by zadać gwałt ich sumieniu.

A więc, po pierwsze, dzięki postowi zdobywamy cerkiewną świadomość, świadomość tego, że jesteśmy członkami Cerkwi i czynimy to, co czyni całe ciało. Wszyscy prawosławni poszczą, a więc pościmy także my. Nie możemy oddzielać się, nie możemy niczego czynić sami, nie może lud Boży iść jedną drogą, a my inną. Stanowimy Cerkiew, kiedy jesteśmy w świątyni, stanowimy Cerkiew, kiedy jest nas dwoje bądź troje zebranych w imię Pana Jezusa Chrystusa, i stanowimy Cerkiew, kiedy znajdujemy się w jedności z pozostałą Cerkwią.

Często kryteriami wielu spraw w Cerkwi jest nie tyle zgodność z kanonami Cerkwi, ile czy pozostałe Cerkwie uznają to działanie, czy nie. Innymi słowy, ważne jest, czy mamy kontakt ze wszystkimi prawosławnymi Cerkwiami.

Ważne jest, żeby przyjmowała nas cała Cerkiew, żebyśmy znajdowali się w łączności z nią. Kiedy pojedziemy do Rosji, pójdziemy do cerkwi, gdzie służy patriarcha, będziemy służyć z nim i przyjmiemy *priczastije*. Pojedziemy na Świętą Górę, będziemy służyć, przyjmiemy *priczastije*. Pojedziemy do Jerozolimy, przyjmiemy *priczastije*.

A więc przynależność do Cerkwi oznacza przynależność do tego konkretnego ciała Cerkwi, które składa się z biskupów, prezbiterów, diakonów, mnichów, osób świeckich – wszyscy razem stanowimy ciało, które idzie swoją drogą i żyje swoim życiem. Dzisiaj post – Cerkiew pości, jutro Liturgia – Cerkiew sprawuje Liturgię, święto – Cerkiew świętuje.

Bardzo ważne, że my, prawosławni chrześcijanie, świętujemy razem, zwłaszcza Paschę, podczas gdy wcześniej nie świętowaliśmy jej wspólnie. Ale sobory powszechne postanowiły, że jest to konieczne, właśnie po to, żebyśmy mieli poczucie, że wszyscy należymy do ciała Cerkwi, które jest ciałem konkretnym, a nie abstrakcyjnym.

Kiedy to poczucie się w nas rozwinie, inne rzeczy, mające praktyczną formę, poprzez *podwig* postu zaczynają zamieniać się w łaski w naszym oso-

bistym życiu. Pierwsza to wyrzeczenie się, odcięcie się od własnej woli. Kiedy Cerkiew mówi: „Dzisiaj nie będziesz jadł mięsa, nie będziesz spożywał tych produktów, lecz inne”, to chociaż nie podoba się nam postne jedzenie, jemy je, bo jest post. A więc wyrzekamy się własnej woli.

Co oznacza odcięcie się od własnej woli? Jeśli odcinasz własną wolę w takiej prostej sprawie i w tej konkretnej sytuacji przyjmujesz wolę Cerkwi, to potem nauczysz się wyrzekać własnej woli przed bratem, małżonką, dzieckiem, a tym bardziej przed Bogiem. Kiedy nasza wola, zawierająca w sobie samolubstwo i masę innych rzeczy, styka się z wolą Bożą, wtedy powinna być odcięta, wykorzeniona, żebyśmy przyjęli wolę Bożą zawartą w Bożych przykazaniach.

Ktoś powie: „Nie rozumiem, dlaczego to grzech?”. Rzeczywiście są takie uczynki, które dla Cerkwi są grzechem, ale człowiekowi niełatwo zrozumieć, w czym, w tym konkretnym postępowaniu, się on przejawia. Ponieważ jest jeszcze duchowo niedojrzały, powinien przyjąć, że wystarczy mu, że Bóg określa coś jako grzech. Kiedy Bóg mówi: „Nie kłam, nie kradnij, nie cudzołóż, nie pożądaj własności bliźniego swego, nie wzywaj imienia Boga nadaremnie, czcij swoich rodziców”, to chociaż na razie nie rozumiesz istoty grzechu, przynajmniej na początku powinieneś przyjmować jako pewnik: jeśli Bóg nazywa coś grzechem, to jest to grzech, upadek i przerwanie łączności z Bogiem.

To tak jakbyś szedł do lekarza, a on mówi: „Nie jedz tych produktów”. Dlaczego? Nie orientujemy się w zachodzących w nas procesach, które są w stanie wyrządzić krzywdę naszemu organizmowi. Wystarczy, że lekarz mówi, żebyśmy nie jedli tych produktów. Jeśli poszerzy się nasza wiedza z biologii, chemii i medycyny, być może zrozumiemy naukową przyczynę unikania konkretnych produktów.

To samo dzieje się z przykazaniami Bożymi. Rzeczywiście, na początku człowiek może ich nie rozumieć. Dlatego często słychać podczas spowiedzi: – Dlaczego jest to grzech, jeśli nikogo nie niepokoję, nikogo nie zaczepiam, nikomu nie przeszkadzam?

I rzeczywiście, trzeba wyjaśnić, na czym polega istota grzechu w tej sytuacji, ale jak ma zrozumieć to ten, kto dopiero przychodzi do Cerkwi?

Na początku trzeba zrozumieć inne rzeczy. Zaczynamy od tego, co mówi Bóg: ten postępek jest grzechem i nie błogosławię go. Postępuj tak jak należy i zobaczysz, dokąd cię to zaprowadzi, do jakiej łączności z Bogiem. Jeśli przerwiesz więź z Bogiem, doświadczysz, jaka jest istota grzechu, oddalającego ciebie od Boga przez to postępowanie i jak, na ile i dlaczego jest to szkodliwe.

Post, który proponuje nam Cerkiew, nie jest szczytem cnót, a jedynie pierwszym stopniem, do osiągnięcia zaś doskonałości potrzebna jest wielka walka. Po pierwsze, odetnij swoją wolę w stosunku do tych rzeczy. Co to znaczy: „Nie chcę teraz tego jedzenia, chcę coś innego”? Chcesz nie chcesz, będziesz to jadł, ćwicząc odcinanie się od własnej woli, co w sposób naturalny pomoże w relacji z Bogiem i bliźnimi, a jednocześnie rozwija pokorę. Kiedy człowiek pokornieje, cofa się, a potem zaczyna *podwig*, zaczyna rozumieć, na ile jest to ważne – żeby być pokornym i akceptować wolę innego, tym bardziej wolę Bożą.

Inna ważna łaska, która jest konsekwencją postu – to śmiałość. Człowiek, kiedy pości, nabywa śmiałości, która staje się bardzo ważną cnotą w duchowej walce. Jeśli nie masz śmiałości, nie możesz osiągnąć zbawienia.

W Pateryku zawarta jest wspaniała historia. Pewien asceta zapytał abbę: – Powiedz mi, jak mogę osiągnąć zbawienie? A ten odpowiedział: – Jeśli masz serce, możesz się zbawić.

Oczywiście nie miał na myśli biologicznego serca. Jeśli sercem pragniesz tego, jeśli serce ci to podpowiada i masz śmiałość, osiągniesz zbawienia. Jeśli nie masz śmiałości i jesteś bojaźliwy, nie osiągniesz zbawienia. Nie możesz iść za Bogiem, jeśli jesteś bojaźliwy, bo żeby robić coś w życiu, powinieneś być śmiałym. Nawet w małżeństwie – bojaźliwy człowiek nie może się ożenić.

Człowiek powinien mieć śmiałość w duszy, żeby mógł wykonywać codzienne obowiązki, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, najważniejszych, ponieważ najważniejsze jest zbawienie. Jeśli nie masz śmiałości, jak powiesz „nie” grzechowi? Jak powiesz „nie” codziennemu wyzwaniu żądzy, pokusom, jeśli nie nauczysz się zdobywać tej śmiałości i niezłomności w realizacji swoich postanowień, w wypowiadanym „nie”?

Jeśli nie jesteś niezłomny, lecz niczym trzcina, która kołysze się na wietrze (Mt 11,7) to, oczywiście, nie wytrzymasz. Zawsze będziesz padać.

Śmiałość to bardzo ważna cecha, to siła duszy, którą człowiek powinien mieć. Bóg mówi, że bojaźliwi nawet nie wejdą do Królestwa Bożego. To jest opisane w Apokalipsie: razem ze złodziejami, z tymi, którzy zajmują się magią itd. znajdują się też bojaźliwi, strach bowiem jest oznaką niewiary. Bojaźliwy człowiek ma problem z wiarą. Silny jest silny nie dlatego, że wierzy w siebie, nie dlatego, że mówi: „Jestem silny, jestem bohaterem, zrobię wszystko”, lecz „Zrobię wszystko mocą Bożą! Będę walczyć, umrę, ale przez Chrystusa, który mnie umacnia, a nie sam, nie swoimi własnymi siłami, nie sam z siebie” – dlatego że inaczej się załamie.

Podobnie jak św. apostoł Paweł mówi: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie umacnia” (Flp 4,13). I jak Chrystus mówi w Ewangelii: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5), a w innym miejscu: „Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy” (Mk 9,23).

Kiedy jesteś bojaźliwy, nie masz wiary, żeby powiedzieć: „Bogiem i wiarą w Boga pokonam przeszkody, trudności i wszystko co jest przede mną”. Czyż nie tak?

Nadchodzi post, mówisz: „Nie mogę, rano piję kawę i chce mi się chociaż kropelki mleka”. Dobrze. I dolewasz kropelkę mleka. Ale czy ta kropelka mleka jest energią jądrową? Czy kiedy ją wypijesz staniesz się nadczłowiekiem? Czy nie rozumiesz, że to wszystko ma znaczenie psychologiczne?

1%

KRS 0000106814

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

Bardzo tego daru od naszych Czytelników potrzebujemy. Jest on ważną, być może najważniejszą, częścią naszego budżetu.

Żadne pismo kierowane do mniejszości narodowych nie utrzymuje się tylko z dochodu ze sprzedaży – ich nakłady są za niskie. Wspiera je dotacjami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

W tym roku, po raz kolejny, tym razem o jedną trzecią, dotację kierowaną do naszej redakcji, zmniejszono. Przypomnijmy, że ministerstwo wspierało nie „Przegląd" jako taki, a dodatek „Sami o Sobie".

Jesteśmy za nie ministerstwu wdzięczni i wciąż liczymy, że Przegląd będzie oceniany tak jak i inne pisma kierowane do mniejszości, to znaczy bez dzielenia naszych publikacji na „wyznaniowe" i „narodowe".

Od naszych Czytelników otrzymaliśmy w 2016 roku 66 244 złotych. Kupiliśmy za nie, jak zawsze, papier na cały rok. Ale już w roku 2017 otrzymaliśmy 82 500 zł. Przez kilka pierwszych miesięcy ubiegłego roku nie wiedzieliśmy, czy w ogóle otrzymamy jakąkolwiek dotację. Wtedy szczególnie prosiliśmy Was o wsparcie. I takie otrzymaliśmy.

Dziękujemy za każdą wpłatę. Takie gesty pozwalają nam trwać i podtrzymują nadzieję, że dobrze Wam, nasi Czytelnicy, służymy.

Spasi Hospodi!

Jeśli wypijesz szklankę mleka, to jeszcze coś ci to da, ale czy kropla mleka, którą wypijesz z kawą czy czymś innym sprawi, że już od rana będziesz kipiał energią? I nie będziesz miał wrażenia, że masz dreszcze i kręci ci się w głowie? Tak, Wielki Post jest długi, może ci się nawet zakręcić w głowie. Ale czy możliwe jest, żeby człowiek, który nie dolał kropli mleka do filiżanki, po godzinie poczuł słabość w nogach?

Teraz pojawiło się mleko sojowe, a nawet migdałowe. To sok z migdałów i sok z soi. A ponieważ jest podobny do mleka, uspokaja psychikę człowieka, że to mleko. A skoro wypiłeś mleko, nie zakręci ci się w głowie.

Jeśli człowiek ma rzeczywiście problemy ze zdrowiem, to naturalnie, będzie bardziej pobłażliwy wobec siebie. Ale jeśli po prostu czegoś się boi. Czego? Człowiek jest obdarzony wieloma siłami i z nadzieją i wiarą w Boga te siły rosną. Nie zależysz od tej kropli mleka, która oczywiście nie ma takiego znaczenia, jak ci się wydaje.

Jak oprzesz się wyzwaniu grzechu, pokusy, namiętności, jeśli nie starcza ci sił, by pokonać taki drobiazg?

Ale jeśli człowiek jest rzeczywiście słaby, to co mówią Ojcowie Cerkwi? „Powierz Bogu swoje plany i otrzymasz siłę". Oddaj Bogu własną wolę, a Bóg da ci siłę. Ty jesteś słaby, ale Bóg jest wszechmocny, jest źródłem siły. Oddaj swoje zamiary i powiedz: „Chcę to zrobić", a nie jak niektórzy zawczasu oznajmiają: „Jadę do Anglii i proszę o błogosławieństwo na nieprzestrzeganie postu".

Na początku wyjedź do Anglii i jeśli nie będziesz pościć, powiesz o tym potem. Zawczasu odpuszczać grzechy? A jeśli nie wyjedziesz? Może przecież i tak się zdarzyć. Czy to już pewne, że pojedziesz, pewne, że nie znajdziesz innego jedzenia, że nie będziesz pościć? Pewnego razu przyszedł do mnie człowiek z taką właśnie prośbą. Odparłem mu: – Co ci mam powiedzieć, tego wcześniej się nie mówi. Jedź.

On, biedny, wyszedł. Miał tam spędzić kilka dni. Ale trafił do wegetarian i oleju nie wziął nawet do ust. Same sałaty i sałaty… A wyjeżdżał z myślą, że jedzie do Anglii i nie będzie pościć.

Człowiek nie może zabezpieczać się w taki sposób. Może powiedzieć: „Pojadę, postaram się zrobić to, co będę mógł. Mam zamiar przestrzegać zakonu Bożego. Teraz. A jeśli to mi się nie uda, jeśli nie będę mógł – to inna sprawa, zobaczymy później".

To nie przejaw śmiałości przesądzać o swojej słabości. Albo „Nie idę tam, dlatego że będą tam na mnie krzyczeć". Najpierw pójdź, a potem zobaczymy, czy będą krzyczeć. Wezwij Boga na pomoc i Bóg doda ci siły, jeśli masz zamiar to zrobić. Dlatego że Bóg nie pozostawia człowieka samego. Bóg sprawia, że słaby staje się silny.

W modlitwie podczas święceń kapłańskich słyszymy: *Boża łaska niemoszcznoje wraczujet i oskudiewajuszczeje wospołniajet*. Boża łaska napełnia to, czego brakuje w człowieku i umacnia to, w czym jest słaby. Oczywiście, jeśli człowiek chce. Jeśli nie chce, wtedy nic nie może się wydarzyć. Ty oddajesz Bogu własną wolę i otrzymujesz od niego siłę, żeby dokonać swego dzieła.

Jeszcze jedna ważna rzecz, typowa dla pierwszych chrześcijan, o której także byłoby dobrze pamiętać: post związany jest z jałmużną. Człowiek mówi: Gdybym nie pościł, wydawałbym po 1200 lir tygodniowo na mięso, ser, wino, a ponieważ poszczę, wydaję 30-40 lir. Zaoszczędzone pieniądze oddam biednym, potrzebującym braciom.

Postowi towarzyszyła jałmużna. Post nie ograniczał się jedynie do powstrzymania od jedzenia. Zaczynamy od tego, ono jest niezbędne i ważne, przecież człowiek to nie tylko duch, żeby można było powiedzieć: „Poszczę duchowo". Nie jesteśmy jakimiś duchami, a ciałem i duchem jednocześnie – niepodzielną i nierozłączną jednością. Dobrodziejstwa dotykają całego człowieka. I duszę i ciało, pościmy więc zarówno cieleśnie jak i duchowo. Powstrzymujemy się od złości, osądzenia, pychy, gadulstwa. Powstrzymujmy się także od korzystania z dóbr materialnych. Choćby chciało mi się kupić trzy pary obuwia, którego nie potrzebuję, kupię tylko jedną albo w ogóle żadnej. Pochodzę w tym, co mam.

Post to odłączenie od zła. Innymi słowy, trzeba zobojętnieć na pokusy, które nas otaczają. Jakie to ważne, żeby człowiek pościł także językiem, żeby przestał mówić, sądzić, plotkować,

komentować, powstrzymywał się od palenia…

Ludzie bywają uzależnieni od papierosów. Pewien mądry duchowy nauczyciel mówił wszystkim palaczom: – Wybieraj, albo cały Wielki Post spędzisz bez oleju, albo będziesz pić nawet mleko, ale przestaniesz palić. Co dla ciebie łatwiejsze?

Pomagał im wybrać to co ważniejsze.

Dotyczy to także telewizji i tego wszystkiego, co robi człowiek, żeby wypełnić czas. Post jest więc okresem wszechogarniającej walki, mobilizacji wszystkich sił duchowych i cielesnych z pomocą cerkiewnych nabożeństw, modlitw, spowiedzi, nauczania słowa Bożego, duchowego wysiłku, wszystkiego, co pomaga człowiekowi i ukierunkowuje go na duchowe życie.

Ojcowie Cerkwi mówili, że kiedy człowiek pości, zmienia się jego ciało, oczyszcza się zarówno duchowo, jak i cieleśnie. Dlatego święci zawsze zachowywali post i wstrzemięźliwość i dawało im to duchową i cielesną czystość, bo ciało i dusza idą w parze. Grzeszą razem i oczyszczają się także wspólnie. Dlatego cnoty i *podwigi* obejmują całe ludzkie jestestwo.

Okres Wielkiego Postu stanowi jedną dziesiątą część roku. Według prawa Mojżeszowego dziesięcina zawsze była poświęcana Bogu – dziesiąta część majątku, pieniędzy. Tak więc i my poświęcamy jedną dziesiątą część roku Bogu. Ile jest niedziel w Wielkim Poście? Sześć, siedem? Siedem razem z Wielkim Tygodniem. Przez pięć dni w tygodniu mamy post, a w sobotę i niedziele postu nie ma, można spożywać wino i olej. Tak więc pięć razy siedem równa się trzydzieści pięć plus Wielka Sobota – równa się 36 i noc z soboty na niedzielę, kiedy raczej nie należałoby pościć, ale ludzie poszczą – otrzymujemy 36 i pół. Rok ma 365 dni, Wielki Post stanowi jedną dziesiątą. Z matematyczną dokładnością. My poświęcamy ten czas Bogu.

Oczywiście, Bóg z tego nie korzysta, ale my otrzymaliśmy korzyść z tej duchowej walki.

metropolita Limassol Atanazy
tłum **Ałła Matreńczyk**

O modlitwie

Pan nasz Jezus Chrystus powiedział: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,5-6).

Przytoczone słowa dotyczą osób, które często sprawiają wrażenie, że modlą do Boga. W rzeczy samej czynią to dla ludzi, w szczególności wielkich tego świata. Nie modlą się przecież do Boga, lecz przyjmują na siebie oblicze modlących się z próżnym zamiarem pokazania się innym jako pobożni. W celu osiągnięcia tego zamiaru wybierają miejsca do



Dłonie modlącego się, rycina Albrechta Dürera

modlitwy, gdzie przebywa wielu ludzi. Marna jest ich modlitwa i marną sławą jest nagradzana przez otoczenie. Tu i teraz. Jakież nagrody mogą oczekiwać od Ojca Niebiańskiego, do którego w obłudnych modlitwach nie kierują swego serca? Ludzi tych Chrystus nazywa obłudnikami i daje sprawiedliwy osąd na nich: *amiń głagoliu wam, jako wosprijemliut mzdu swoju*.

Wnidi w kliet' twoju. Oddal się do takiego miejsca lub pokoju, gdzie nie widzieliby ciebie ludzie. Płaskie dachy bliskowschodnich domów były przeznaczone nie tylko do odpoczynku i rozmów, lecz do rozmyślań i modlitw w odosobnieniu, w szczególności przy nastaniu wieczoru lub ranka. Czasami w domach urządzano oddzielne pokoje, w których pobożni Judejczycy modlili się, przez nikogo niewidziani, oprócz Tego, który widzi wszystko. W takich i innych im podobnych miejscach Zbawiciel radzi uczniom modlić się do Ojca Niebiańskiego, w przeciwieństwie do obyczaju faryzeuszy modlenia się w ludnych miejscach – w synagogach, na ulicach i placach.

Wyobraźmy teraz sobie człowieka, który zamknął się z swoim pokoju i zwraca się z modlitwą do Ojca Niebiańskiego. Nikt go nie przymusza do tej modlitwy, nikt z ludzi nie widzi, jak się modli. Może się modlić, wymawiając słowa lub ich nie wymawiając. Nikt z ludzi tych słów nie słyszy. Modlitwa jest aktem swobodnego, nieprzymuszonego i tajemnego obcowania człowieka z Bogiem. Wychodzi z serca człowieka. Istota problemu dotyczy nie sposobu modlitwy, lecz jej ducha. Tutaj Ojcowie radzą tak: – Najlepiej wejdź do wnętrza swego, skup się, skieruj swoje myśli i odczucia do jedynego Boga. Zapomnij o wszystkim, co ciebie otacza i – zamknąwszy drzwi serca twego, zmysły cielesne, aby nie przenikało nic ziemskiego, żadne życia troski, żadne namiętności czy grzeszne pożądania – pomódl się do Ojca Niebiańskiego.

Jeżeli chcemy obcować z Bogiem, musimy wyzbyć się złych myśli. Święty Ewagriusz z Pontu w artykule 103 traktatu „O modlitwie” pisze tak:

„Zabiegaj o to, by w swej modlitwie nie modlić się przeciw komuś. Przez to sam zniszczyłbyś to, co budujesz, a modlitwę uczyniłbyś odrażającą”. Pisze również, że pamięć złego zaślepia umysł modlącego się i zaciemnia jego modlitwę (artykuł 21).

Można tutaj przytoczyć słowa Chrystusa z Kazania na Górze (Mt 5,22-24): „Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi... Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!”. Pan radzi więc, aby oddawanie Mu czci wstrzymać, wskutek wymogów miłości do bliźniego! Pojednanie jest więc wręcz warunkiem koniecznym do przystąpienia do modlitwy. Nie mieszajmy Boga do złości czy nienawiści, do słów pełnych zapiekłości i pogardy. To robota dla demona, on doskonale sobie radzi z budowaniem takich nastrojów i sianiem niezgody.

Już w starożytności pojawiało się pytanie: – Jeżeli Chrystus przykazał modlić się skrycie, to czy nie zabronił tym samym modlitwy wspólnotowej i świątynnej? Na to pytanie chyba zawsze odpowiadano negatywnie. Święty Jan Złotousty pyta: „A zatem cóż? W świątyni – mówi Chrystus – nie należy się modlić?” – i odpowiada: „Należy i to jak najbardziej, lecz tylko zważając na to, z jakim zamiarem. Bóg zawsze patrzy na cel działań. Jeżeli i do izdebki wejdziesz i zamkniesz za sobą drzwi, a uczynisz to na pokaz, to i zamknięte drzwi nie przyniosą ci jakiejkolwiek korzyści... A zatem, chociażbyś zamknął drzwi, On chce, żebyś wcześniej, zanim je zamkniesz, wyrzucił z siebie próżność i zamknął drzwi serca swego. Być wolnym od próżności – sprawa zawsze dobra, w szczególności podczas modlitwy”.

Zbawiciel nie zabrania oczywiście wspólnotowych modlitw na nabożeństwach oraz w innych miejscach, poza własnym pokojem. Wystarczy że modlitwy nie mają tego próżnego celu, aby modlących się widzieli inni ludzie i wychwalali ich za to. Wszędzie można się modlić z czystym zamiarem, nie na pokaz. Wielu, modląc się nawet w odosobnieniu, czyni to w celu przypodobania się ludziom. Zatem to nie miejsce szkodzi, lecz cel i wewnętrzny stan człowieka.

Można tutaj przytoczyć ogólny wywód świętego Jana Złotoustego, dotyczący sposobu modlenia się. „Módlmy się nie z poruszaniem ciała, nie krzykliwym głosem, lecz z dobrym duchowym nastawieniem; nie z szumem i harmidrem, nie na pokaz, jakby w celu odpędzenia bliźniego, lecz z wszelką przyzwoitością, skruszonym sercem i szczerymi łzami”.

Modlitwa wyrastająca z łagodności i wolności od gniewu, będzie lekarstwem na smutek i zniechęcenie. Jeżeli zaś mowa o łzach, to warto przypomnieć piękny wiersz Michaiła Lermontowa „Modlitwa”.

В минуту жизни трудную,
Теснится ль в сердце грусть,
Одну молитву чудную
Твержу я наизусть.
Есть сила благодатная
В созвучьи слов живых,
И дышит непонятная,
Святая прелесть в них.
С души как бремя скатится,
Сомненье далеко —
И верится, и плачется,
И так легко, легко…

Dla tych, którzy nie znają rosyjskiego, warto przytoczyć polski przekład Bohdana Żyranika:

W godzinę życia trudną,
Gdy w sercu ciąży los,
Modlitwę ja przecudną
Z pamięci mówię w głos.

Jest żywych słów zaklęty
Współbrzmienia boski dar
I tchnie z nich niepojęty
Rozkoszy świętej czar.

Jak brzemię, z duszy stacza się
Zwątpienie wielkie, strach —
I wierzy się, i płacze się,
I lekko, lekko tak...

Aleksy Kordiukiewicz

Służy się Bogu albo mamonie

Z laureatem Nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego KRZYSZTOFEM TUREM tłumaczem i wydawcą rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Bywa, że kapituła nagrody zauważa nie tylko głośne nazwiska, ale i wydobywa z cienia ludzi, którzy pracują jak mnisi, w zaciszu, odosobnieniu, wydajnie i pożytecznie.

Krzysztof Tur: – Pracują jak wół. Teraz już nie daję rady siedzieć nad tekstami, jak kiedyś, do piątej nad ranem. O trzeciej jestem zbyt zmęczony. Nawet moja papuga dostosowała się do mego rytmu i idzie spać głęboko po północy.

– Całe życie jest Pan związany z ruchem wydawniczym. Studia też przygotowywały Pana do tej drogi?

– Tak. Kończyłem krakowską Akademię Sztuk Pięknych.

– Miał Pan tam możliwość spotkania Jerzego Nowosielskiego?

– Nawet dobrze go poznałem. Wyrastałem pod jego okiem, w jego pracowni malarstwa. Potem przeniosłem się na grafikę, studiując głównie grafikę książkową. Nowosielski to wspaniały malarz, jeden z najwybitniejszych XX wieku. Odwiedziłem go parę lat przed śmiercią.

– By przekazać wydaną przez białostockie wydawnictwo Łuk, założone przez Pana, ksiażkę „Mój Chrystus”, czyli rozmowy Zbigniewa Podgórca z Jerzym Nowosielskim?

– Tak, między innymi.

– „Mój Chrystus” zrobił na mnie silne wrażenie. Ta czystość i głębia myśli, synteza spraw trudnych, to iskrzenie pogranicza, ten żal z powodu utraty czegoś odmiennego, pięknego, co było na wyciągnięcie ręki i ścieliło się zaraz za Krakowem setkami cerkwi, utraconych...



– Uważam, że jest to bardzo cenna książka.

– Jest więc Pan grafikiem z wykształcenia.

– Po studiach robiłem ilustracje dla wydawnictwa Nasza Księgarnia, potem pracowałem w Krajowej Agencji Wydawniczej.

– Gdy stare wydawnictwa zaczęły się sypać wraz ze zmianą systemu politycznego...

– Założyliśmy nowe wydawnictwo – Łuk.

– To wydawnictwo pamiętam głównie z ambitnej literatury rosyjskiej w przekładzie na polski.

– Tam zacząłem wydawać literaturę rosyjską.

– To był przypadek czy dojrzały wybór?

– Tą literaturą zainteresowałem się już w czasach studenckich. Czytałem w oryginale Tołstoja, Gogola, Dostojewskiego. A niespełna trzydzieści lat temu zająłem się tłumaczeniem rosyjskiej literatury.

– Wtedy, gdy polski wydawca i czytelnik całą swą uwagę skierował na Zachód, głównie na literaturę amerykańską. To ona stanowiła ponad 90 procent przekładów na polski. Pan poszedł pod prąd. Dla wydawcy to ryzyko. A jaka jest teraz chłonność polskiego rynku czytelniczego na literaturę rosyjską?

– Myślę, że niewielka. Przeciętny Polak interesuje się tylko tym, co narzuca mu telewizja czy media w ogóle. Po drugie, w Polsce nie ma i nigdy nie było krytyki przekładu. Wiem, że to trudna dziedzina – by zrecenzować przekład, trzeba znać świetnie język oryginału i mieć wiedzę o pisarzu, książce, epoce. U nas nawet tłumacze zwykle tej niezbędnej wiedzy nie mają.

– A szkoła przekładu? Istnieje jakaś dobra w Polsce?

– Nie, nie istnieje. W ogóle nie istnieje żadna szkoła przekładu.

– Dlatego zaczął Pan sam tłumaczyć?

– Tak można powiedzieć.

– Przetłumaczył Pan „Martwe dusze” Mikołaja Gogola.

– Bo uważałem, że przekład tego dzieła, dokonany przez Władysława Broniewskiego, był bardzo niechlujny. Dobrze, że chociaż Broniewski był człowiekiem utalentowanym literacko i to widać w przekładzie.

– Ale najbardziej są znane Pana przekłady Michaiła Bułhakowa.

– Bułgakowa.

– W Polsce mówi się powszechnie „Bułhakowa”.

– To błąd. Bo wymyślono, że jeśli ten pisarz urodził się w Kijowie, to jest Ukraińcem, a Ukraińcy, podobnie jak Białorusini, nie znają „g”, tylko „h”. Stąd uznano, że jako Ukraińca należy pisać przez „h”. A on jest przecież typowym Wielkorusem, czy Rosjaninem inaczej.

– Pana tłumaczenie „Mistrza i Małgorzaty” to imponująca praca. To przekład pierwotnej wersji powieści, nie okrojonej przez komunistyczną cenzurę, pierwszy taki w Polsce, uzupełniony jednocześnie licznymi przypisami, wyjaśnieniami. To przekład bardzo dobrze przyjęty przez znawców twórczości Bułgakowa.

– Starałem się. Bo w przekładzie nie można na przykład napisać „wisiała lampa gazowa”, nawet gdyby autor tak napisał, bo uliczne lampy gazowe zawsze stały, bo jest inny sposób doprowadzania prądu – kablem, a inny gazu – rurką.

– Mogę chyba nazwać Pana bułhakologiem?

– Może pani, ale jestem bułgakologiem. Na dniach w wydawnictwie Sąsiedzi wyjdzie moja książka „Kronika życia Michała Bułgakowa”. To owoc kilkudziesięciu lat poszukiwań, śledzenia wszystkiego, co się wiąże z tą wybitną postacią.

– Przy gromadzeniu materiałów korzystał Pan też z internetu?

– Oczywiście, bardzo często.

– W Polsce nie ma się zaufania do tego źródła.

– Słusznie, bo jest kardynalna różnica między internetem polskim i rosyjskim. U nas w internecie same śmieci – nie mówię ogólnie, tylko o dziedzinie, która mnie interesuje. W rosyjskim internecie można znaleźć całą klasykę, naukowe opracowania. Teraz publikuje się w internecie 90-tomowe wydanie Lwa Tołstoja, może już nawet jest ukończone. Mam bardzo dużo książek. Cały czas sprowadzam je sobie z Rosji. Ale niemal wszystkie źródła o Bułgakowie są w internecie.

– A jak Pan ocenia rosyjską sztukę translatorską?

– Zawsze stała u nich na wysokim poziomie. W Rosji przekładają niemal wszystko – literaturę piękną różnych krajów i obszarów kulturowych, literaturę patrystyczną mają przełożoną niemal w całości. U nas niewiele z ostatniej dziedziny doczekało się translacji. A i dzieł przełożonych nie zdigitalizowano.

– Wracając do Pana „pieca”, jak to Pan określa, czyli „Mistrza i Małgorzaty”, niektórzy sugerują, że to powieść satanistyczna, choćby diakon Kurajew.

– Nie wiem, skąd to się bierze! Książka „Mistrz i Małgorzata” miała na Rosjan wpływ wręcz apostolski. Po raz pierwszy ktoś wreszcie powiedział w Związku Radzieckim o Chrystusie, tak publicznie, w literaturze, poza Cerkwią. Bułgakow sięgał, korzystając z zupełnie innego punktu widzenia, do historii biblijnych. Są świadectwa, że wielu ludzi na skutek lektury tej powieści wróciło do wiary i Cerkwi. Po lekturze szukali Biblii. Znajdywali ją u baptystów, bo tylko tam była wtedy dostępna. Porównywali jej treść z tym, co przeczytali i nie widzieli sprzeczności. Jeden z internautów na portalu pravoslavie.ru napisał: „Jak to się dzieje, że ta niby satanistyczna powieść prowadzi ludzi do wiary, a niejeden świątobliwy duchowny od niej odpycha”.

– A powieść została napisana i jej akcja umieszczona w latach trzydziestych, czasach antyreligijnej ofensywy.

– I wtedy Szatan nawiedził Moskwę. Tak jest u Bułgakowa. Bułgakow, pisząc swą znakomitą powieść, przypomina: Boga możecie się wyrzec, bo Bóg dał wam wolność, możecie wybierać, albo żyjecie z Bogiem, albo bez. Ale Szatana pozbyć się tak łatwo nie możecie.

– Czy robił Pan kiedyś coś w życiu, czego robić nie chciał?

– Nigdy. Robiłem wyłącznie to, co mi odpowiadało.

– I w ostanich latach, kiedy związał się Pan z hajnowskim wydawnictwem Bratczyk?

– Oczywiście.

– Przełożył Pan dla Bratczyka kikadziesiąt tomów literatury duchowej. To specyficzna terminologia, inny świat.

– Tak, ale trzeba było się nauczyć nowego. Z Markiem Jakimiukiem, szefem Bratczyka, zetknąłem się przypadkowo gdzieś w 2003 roku.

– Marek Jakimiuk twierdzi, że od momentu współpracy z Panem bardzo podniósł się poziom wydawanych w tej oficynie książek. Czytelnicy chwalą staranność i adekwatność przekładu, ogólnie poziom wydawanej literatury, także graficzny.

– To cud, że Bratczyk w ogóle istnieje. Jego prowadzenie to wielki wysiłek. Całe wydawnictwo opiera się na jednej osobie, Marku Jakimiuku. Przecież na tej literaturze się nie zarabia. Chodzi o to, by ją upowszechniać.

– Teraz Bratczyk wydaje Synaksarion, czyli żywoty świętych spisane na Świętej Górze Atos. Pan tłumaczy to dwunastotomowe dzieło i słyszałam, że marzy Pan, by je w zdrowiu ukończyć.

– Na Świętej Górze Atos spotkałem się z autorem Synaksarionu, ojcem Makarym, Francuzem, który rzecz napisał po francusku, przetłumaczoną później na grecki i rosyjski. Dopingował, by co najmniej dwa tomy rocznie wydawać.

– Da się?

– Dawniej w państwowym wydawnictwie nad jednym tomem siedziano by pięć lat. A tu, w jednosobowym, wydaje się tom na rok. To i tak cud. Zresztą to wydawnictwo i tak za bardzo tryska inicjatywą w stosunku do swoich możliwości.

– Jest Pan tłumaczem dzieł św. Paisjusza Hagioryty.

– To była doskonała propozycja. Atos jest ostoją tradycji patrystycznej. Święty Paisjusz jakby bezpośrednio nawiązywał do chrześcijaństwa pierwszych wieków. U nas, w świecie rzymskiego katolicyzmu, pojawił się w XII wieku genialny Tomasz z Akwinu i jakby przysłonił, przyćmił swoją osobowością całą tradycję patrystyczną, pierwsze wieki chrześcijaństwa, wieki średnie. W prawosławiu ta tradycja jest ciągle nie tylko widoczna, ale i żywa. Bo wiara musi być zakorzeniona w tradycji, dlatego tak bardzo pociąga mnie to, co robię dla Bratczyka. Teraz tłumaczę szósty tom „Słów” św. Paisjusza. To taki wykład patrystycznej tradycji duchowej w jego ujęciu.

– Wśród kilkunastu książek przetłumaczonych przez Pana z języka rosyjskiego znaleźli się i „Nieświęci święci” archimandryty Tichona (Szewkunowa), obecnie biskupa.

– To świetna książka, napisana przez człowieka, który kroczył świecką drogą życia, ale w pewnym momencie pociągnął go bez reszty monastycyzm.

– Gdy chrześcijaństwo jest wypierane przez artystę albo i całe społeczeństwa poza krąg osobistego doświadczenia, wysoka sztuka umiera. Schodzi albo w przestrzeń jakiejś totalnej deformacji rzeczywistości, albo poniżej pasa, dosłownie. Czy Pan się zgodzi ze mną?

– To widać. To czuć. Dodam, że gdy sztuka opiera się na pozorach duchowości, a nie na samej duchowości, to też nie udźwignie podstawowych pytań współczesności, nie wskaże ludziom prawdy i nie pokaże piękna. Sztuka musi mieć autentyczny grunt. Ot, żyjemy w czasach jakiegoś przełomu i tyle.

– Tak mówią mnisi na Atosie?

– Na Atosie byłem dwa razy. Gdy byłem ostatni raz, zebrał nas ojciec Gabriel (Krańczuk) i powiedział, że żyjemy w czasach ostatnich. Nie mówił, że koniec nastąpi za tydzień czy dwa lata, bo nikt nie wie, co znaczy u Boga tysiąc lat.

– Powiedział o znakach tego czasu?

– Tak, że przyjdzie epoka postchrześcijańska, kiedy ludzie będą mówili tylko o mamonie, a nie o Bogu. I chociaż Cerkiew odrodziła się w Rosji, to patrząc globalnie – i tak żyjemy w epoce postchrześcijańskiej. Myślę, że „Mistrz i Małgorzata” to jedno z ostatnich dzieł sztuki chrześcijańskiej. Najchętniej porównuję „Mistrza i Małgorzatę” do malarstwa Boscha, które nikt nie uważa za heretyckie.

– Ale Hieronim Bosch to wiek piętnasty i początek szesnastego.

– To nie ma znaczenia.

– Może ma Pan wyostrzoną wizję świata na skutek takiego wgłębiania się w duchową literaturę?

– Na pewno ma to wpływ. W wielu przypadkach ta literatura potwierdza moje własne przemyślenia.

– Chciałby Pan coś jeszcze koniecznie przetłumaczyć?

– Dzieło Ignacego Branczaninowa, rosyjskiego świętego, żyjącego w XIX wieku. To był niesłychanie mądry człowiek. W jego rozprawie o Modlitwie Jezusowej, napisanej w formie rozmowy ucznia ze starcem, jest masa genialnych, wstrząsających spostrzerzeń. Moim zdaniem to książka dla każdego, także niewierzącego. Branczaninow to myśliciel głębokiej wiary. Choć nie wiem, kto się tym zainteresuje? Może nikt. Przecież epoka postchrześcijańska narzuca swoje czytelnicze gusta.

– Czy ma Pan własną interpretację, dlaczego współcześni ludzie tak bardzo odchodzą od duchowości?

– Szatan przybył nie tylko do Moskwy lat trzydziestych. Wydaje mi się to proste – służy się Bogu albo mamonie. O tym napisano już w Biblii. Obecną cywilizację nazywamy konsumpcyjną. A jej nie da się pogodzić z duchowością.

– Gratuluję Panu uzyskania Nagrody Księcia Ostrogskiego.

– Jestem wzruszony. Stanąć obok takiego mistrza jak Jerzy Nowosielski, także laureata tej nagrody, to zaszczyt.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Psałterz biblijna księga niezwykła

Niedziela o Synu Marnotrawnym, wieczór. Dzień wcześniej we wszystkich cerkwiach na utreni zabrzmiała pieśń *Na riekach wawiłonskich*, która powracać będzie aż do początku Wielkiego Postu. Rozległa się i teraz, w białostockiej sali bankietowej Malibu, bo właśnie od tego psalmu rozpoczął swój wykład o roli Psałterza w życiu religijnym człowieka o. Konstanty Bondaruk. Na spotkanie, zorganizowane przez oddział Bractwa św.św. Cyryla i Metodego przy parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, przyszło dość duże i *cennoje obszczestwo* – ponad 30 procent zebranych przyznało, że czyta psalmy codziennie.

– Jest to pieśń szczególna, pieśń wygnańców – komentował psalm *Na riekach wawiłonskich* o. **Konstanty Bondaruk**. – Jest to relacja z tego, jak pędzona do ciężkiej pracy grupa wygnańców przycupnęła gdzieś w sitowiu nad Tygrysem czy Eufratem i na propozycję nadzorcy, by zaśpiewać pieśń, wybucha płaczem i szlochem, bo nie wie, jak ma zaśpiewać pieśń Syjonowi, żyjąc z dala od ojczyzny.

Żydzi nie znali innych pieśni prócz poświęconych Bogu, religii, Syjonowi. Każda pieśń, nawet weselna czy żniwna, opowiadała o Bogu, wyrażała wdzięczność Bogu za Jego wielkie dary.

Batiuszka przyznał, że od młodości lubił poezję, muzykę i modlitwę, a to wszystko łączą w sobie psalmy, stąd temat psalmów jest mu bardzo bliski.

Psałterz jest wśród wszystkich 76 bądź 77 ksiąg Starego i Nowego Testamentu księgą unikalną. W Biblii uplasowany jest między księgą Hioba a Przypowieściami Salomona. Zawiera 150 wspaniałych utworów literackich, które były wykorzystywane niemal wyłącznie do celów liturgicznych.

Psałterz nazywany jest Dawidowym, ale Dawid (1040-970 przed Narodzeniem Chrystusa) nie był jedynym jego autorem, a psalmy nie powstawały wyłącznie w czasie siedemdziesięciu lat jego życia. Powstawały na przestrzeni co najmniej dziewięciuset lat, poczynając od Mojżesza, który po wyprowadzeniu Żydów z niewoli egipskiej, przejściu Morza Czerwonego, czyli 450 lat przed narodzeniem Dawida, zaintonował pieśń dziękczynną Bogu, a kończąc na czasach Ezdrasza i Jeremiasza.

Oprócz Dawida, który napisał ich najwięcej, i Mojżesza, autorami psalmów są m.in. Salomon, synowie Koracha, Jeremiasz, Aggeusz, Zachariasz, Ezechiel.

Psałterz należy do najbardziej znanych ksiąg Starego Testamentu, jest najczęściej czytaną księgą Biblii także w chrześcijańskim świecie. Był śpiewnikiem i modlitewnikiem, często jedyną księgą w domach naszych przodków. Z pomocą Psałterza ludzie modlili się, także uczyli się czytać.

Jego olbrzymie znaczenie niejednokrotnie podkreślali Ojcowie Cerkwi.

Św. Atanazy Aleksandryjski pisał: „Księga psalmów jest sadem, w którym znajdziemy sadzonki wszystkich pozostałych ksiąg, jest to lustro, w którym w prawdziwym świetle widzi siebie każda grzeszna dusza człowiecza. Myślę, że w słowach tej księgi ujęte jest całe życie ludzkie, wszystkie stany duszy, wszystkie możliwe myśli, uczucia i nastroje. Masz potrzebę pojednania się z Bogiem i ludźmi, doskwiera ci smutek i pokusy, prześladują cię wrogowie albo mówią przeciwko tobie, jesteś w rozpaczy, chcesz się wyżalić, albo może szczęśliwy, rozradowany chcesz podziękować Bogu – we wszystkich tych i innych sytuacjach znajdziesz dla siebie pomoc właśnie w Psałterzu”.

Św. Bazyli Wielki, Teodoret z Cypru, św. Jan Złotousty, św. Cyryl Aleksandryjski pisali bardzo obszerne komentarze do poszczególnych psalmów.

Psałterz, nazwany księgami chwalenia, wielbienia (bo Dawid nieustannie prosił, błagał, przepraszał, ale głównie wielbił Boga) został podzielony na pięć ksiąg: I obejmuje 41 psalmów, II – 31, III – 17, IV – 17, V – 44. Żydzi uważali, że Mojżesz dał Izraelitom pięć ksiąg prawa, a Dawid dał pięć ksiąg Psalmów.

Ten podział nie oznacza kolejności ich formowania. Św. Grzegorz z Nysy zwraca uwagę, że Psałterz zaczyna się od słów: *Błażen muż, iże nie idiet na sowiet nieczestiwych*, a więc od początku duchowego wzrastania człowieka – każdy musi najpierw wybrać między dobrem i złem, między grzechem i świętością, wybrać Prawo i wielbić Mesjasza, kończy zaś na Psalmie 150, kiedy człowiek dochodzi do duchowej doskonałości, kiedy same usta składają się do wielbienia Boga.

Egzegeci wyróżniają różne rodzaje psalmów, m.in. pochwalne, których jest najwięcej, dziękczynne, mesjańskie, bardzo tajemnicze, w których król Dawid przewidział wiele momentów dotyczących osoby Jezusa Chrystusa (słowa Chrystusa na krzyżu „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”, czy „Boże, w ręce Twoje przekazuję ducha” są słowami kolejno 21 i 30 psalmu, wypowiedzianymi nie po aramejsku, lecz starohebrajsku), błagalne, syjońskie (psalmista Dawid bardzo często wspomina górę Syjon, gdzie stał przybytek święty, i choć

nie udało mu się zrealizować swojej idei – zbudowania tam świątyni dla Jahwe, co uczynił dopiero jego syn Salomon, często zwraca się do Syjonu, do miejsca, które będzie sławne, będzie wielkie, będzie centrum duchowym całego narodu). Są też psalmy złorzeczące, w których autor złorzeczy nie tyle ludziom, którzy osobiście wyrządzili mu krzywdę, lecz tym, którzy są przeciwni Bogu.

Psalmy zostały zapisane w języku starohebrajskim, alfabetem powstałym 3,5 tysiąca lat temu, składającym się z 22 spółgłosek.

Psalmy śpiewane były przez chóry.

Król Dawid po urządzeniu przybytku świętego na Górze Syjon powołał 4000 śpiewaków, podzielonych na 288 grup z dyrygentami, podzielonymi na 24 zespoły. Wszyscy nie mogli występować wspólnie – sam przybytek był mały, przypominał duży kontener o piętnastometrowej długości i pięciometrowej wysokości i szerokości. A dziedziniec był prostokątem o boku 45 metrów i 23 metrów. Jednocześnie mogło występować co najwyżej kilkudziesięciu śpiewaków, którzy występowali po kolei, drogą losowania.

Tajemnicze są nazwy psalmów – czasami oznaczają one pochodzenie śpiewaków, rodzaj instrumentów, rodzaj melodii. Ponad siedemdziesiąt razy w Psałterzu występuje tajemniczy znak Sela. Uważa się, że to znak np. dla trębaczy, by głośno grali.

Pełny skład Psałterza zawdzięczmy Ezdraszowi, który dokonał tego około 450 roku przed Narodzeniem Chrystusa. Wcześniej był niezwykle wpływową osobą na dworze króla perskiego, wysłaną do ojczyzny, by organizował tam życie po powrocie z niewoli babilońskiej. Ezdrasz skupił się na życiu religijnym – odnawiał księgi biblijne, uczył lud pisać, miał znaczący wkład w skompletowanie i zachowanie tekstu Starego Testamentu.

Warto podkreślić, że Żydzi długi czas psalmów nie numerowali, znali je na pamięć, nie miało dla nich znaczenia, gdzie się jeden kończy, a drugi zaczyna.

Potem liczbę psalmów ustanowiono na 147, w III wieku przed Narodzeniem Chrystusa przetłumaczono psalmy wraz z pozostałymi księgami Starego Testamentu na grecki. Okazało się bowiem, że mieszkający w diasporze Żydzi nie rozumieli języka starohebrajskiego. Siedemdziesięciu dwóch rabinów przetłumaczyło wtedy Stary Testament na powszechnie znany grecki.



Tłumacze Septuaginty dokonali niewielkich zmian w Psałterzu, łącząc i dzieląc niektóre z psalmów oraz dodając psalm 151. Ten 151 psalm nie wszedł do spisu psalmów kanonicznych, w ten sposób liczba psalmów w Psałterzu wynosi obecnie 150.

Gdyby wyłączyć psalmy z prawosławnych nabożeństw, byłyby one o połowę krótsze. Wszystkie nasze nabożeństwa, z wyjątkiem Liturgii, są wręcz utkane z psalmów. Czytamy i śpiewamy je podczas wieczerni, *utreni*, *połunosznicy*, *czasów*, prokimeny na Liturgii są też zaczerpnięte z psalmów. Korzystamy z nich podczas pogrzebu (Psalm 118, najdłuższy) czy molebnów: za chorego (70), dziękczynny (117), na nowy Rok (64), za podróżujących (120), błagalny (142).

Psalmy czytane są nie tylko w cerkwi, także w domu, zarówno za żywych, jak i umarłych.

Psałterz w Cerkwi prawosławnej podzielony jest na 20 kafizm (gr. *kathisma* – siedzenie), czyli 20 części czytań liturgicznych, podczas słuchania których można siedzieć.

Tak więc, o ile sześciopsalmia w cerkwi trzeba wysłuchać na stojąco, o tyle słuchanie kafizm traktowane jako pewna lekcja, czas wytchnienia, zadumy, refleksji nad tekstem – można na siedząco (zwyczaj ten datuje się mniej więcej na VI-VII wiek). Także na siedząco możemy czytać kafizmy w domu.

Czytanie Psałterza wśród wiernych naszej Cerkwi staje się coraz powszechniejsze.

Prawdopodobnie Psałterz w grupach czytany był już w Białymstoku przed wojną. Przed kilkunastu laty udało się odrodzić tę tradycję.

– A wszystko zaczęło się od pielgrzymki mojej przyjaciółki na Białoruś – wspomina obecna na spotkaniu pani **Wala**. – Suchaj, mówi do mnie po powrocie, tam dwudziestoosobowe grupy wiernych każdego dnia czytają cały Psałterz. Zaczęłyśmy i my szukać dwudziestu chętnych, a potem wybrałyśmy się do biskupa po błogosławieństwo.

Każda z dwudziestu osób otrzymała jedną kafizmę do przeczytania, a że kafizm jest dwadzieścia, każdego dnia czytany jest cały Psałterz. Po tygodniu następuje zmiana kafizm. Czytający modlą się za żywych i zmarłych.

– W tej chwili w Białymstoku jest dziewięć takich grup – podkreśla pani Wala. – Ta z najdłuższym stażem czyta już szesnasty rok, z najkrótszym – 11 lat. Czytają głównie kobiety, choć wśród czytających jest też czterech mężczyzn. Osiemnaście osób już zmarło, modlimy się za nich dozgonnie, w intencji każdej z nich codziennie czytany jest cały Psałterz.

O. Konstanty Bondaruk napisał obszerną pracę na temat psalmów. Czekamy, kiedy ukaże się drukiem.

Wysłuchała **Ałła Matreńczyk**

Wielki kanon Świętego Andrzeja

O „Wielkim kanonie" św. Andrzeja z Krety, biskupa Gortyny (660-740), prof. Krzysztof Leśniewski napisał 456-stronicowe dzieło, będące pierwszym na gruncie polskim jego studium. Tytuł pracy jest długi: „W samym sobie znaleźliśmy wyrok śmierci: aby nie ufać sobie samemu, lecz Bogu. Metanoiczno-soteriologiczne przesłanie Wielkiego kanonu św. Andrzeja z Krety". Jej wydawcą jest diecezja lubelsko-chełmska i Fundacja Dialog Narodów.

O tej pracy arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** napisał: „Dzieło pionierskie, bardzo potrzebne wiernym Kościoła prawosławnego w Polsce". Dodał, że ułatwia ono zrozumienie pojęć z zakresu antropologii i duchowości chrześcijaństwa wschodniego, stanowi wprowadzenie do diagnozy różnorodnych chorób powodowanych przez demony, jest źródłem wiedzy na temat lekarstw duchowych, proponowanych przez Cerkiew.

Recenzent pracy, prof. **Aleksander Naumow**, napisał: „Monografia jest nowatorską próbą hermeneutycznej analizy zasadniczych treści Wielkiego kanonu św. Andrzeja z Krety (...). Autor zaprezentował także osobisty stosunek do analizowanych treści, co uczyniło z pracy także pewien rodzaj świadectwa wiary (...)".

Krzysztof Leśniewski analizuje wyjątkowe dzieło wschodniego chrześcijaństwa – Wielki kanon. Nazywa je arcydziełem hymnografii bizantyńskiej, które od ponad tysiąca lat pełni ważną rolę we wschodniochrześcijańskiej tradycji liturgicznej. O całej hymnografii tego chrześcijaństwa mówi, że kontrastuje świętość Boga z grzesznością człowieka, który zmaga się z trudnym darem wolności.

Zaznacza, że praca o Kanonie zrodziła się z osobistego doświadczenia, kiedy przez ponad trzydzieści lat uczestniczył w Liturgiach oraz innych prawosławnych nabożeństwach, zwłaszcza wielkopostnych i paschalnych w lubelskiej cerkwi katedralnej. I kiedy wsłuchiwał się w Wielki kanon, zrodziło się pragnienie jego głębszego zrozumienia.

A w nas czyż się nie rodzi?

Rzecz powstała w ramach pracy w Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Krzysztof Leśniewski podjął się nie tylko ogromnego trudu interpretacji Kanonu, ale także porównania przekładu cerkiewnosłowiańskiego z greckim oryginałem (ss. 347-396). Śledził przekłady na cs z innych epok, nawet z XII wieku.

Badacz nie odnosi się natomiast do polskich przekładów tego arcydzieła. Uważa bowiem, że język polski ze względów historyczno-kulturowych jest pojęciowo odległy od terminologii chrześcijaństwa wschodniego. W związku z tym wiele pojęć i terminów greckich nie może być przetłumaczonych precyzyjnie, zaś poetycki charakter hymnu uniemożliwia stosowanie form opisowych. W ogóle uważa, że dokładny przekład Kanonu na języki współczesne jest niemożliwy. Każdy trudniejszy fragment poematu jest zaledwie jedną z kilku możliwych interpretacji.

Dlatego trzeba go poznawać w oryginale greckim lub najbardziej do niego zbliżonym cerkiewnosłowiańskim.

Św. Grzegorz Teolog określił Paschę jako święto nad świętami i uroczystość nad uroczystościami. A o. Aleksander Schmemann stwierdza, że wszystkie cerkiewne nabożeństwa grawitują wokół Paschy Chrystusowej. Całoroczny cykl świąt i niedziel jest wielką wędrówką i pielgrzymowaniem właśnie w tym kierunku. Leśniewski dodaje, że aby przeżyć misterium zmartwychwstania Chrystusa, niezbędne jest głębokie przygotowanie duchowe. Niezbędny jest Wielki Post, który ma oczyścić serce, przemienić umysł, doprowadzić do skruchy i żalu za grzechy.

W tym pielgrzymowaniu do święta nad świętami Wielki kanon staje się milowym krokiem. Jest skarbcem mądrości Słowa Bożego, które pozwala poznać kim jest Bóg i kim jest człowiek jako Boże stworzenie oraz jakie czyhają na niego zagrożenia duchowe i co powinien czynić, by kroczyć drogą zbawienia. Autor Kanonu kontrastuje własną nieskończoną grzeszność ze wspaniałością Boga.

Św. Andrzej z Krety zgrzeszył. Odszedł od prawdziwej wiary, by później pojąć swój błąd i grzech. Jego dusza w wyniku nadmiernego polegania na rozumie pobłądziła, zniekształcając obraz Boga. A to przyczyniło się do życia pożądliwego i grzesznego. Św. Andrzej poprzez własne doświadczenie upadku chce pomóc innym w walce z demonami i trwaniu w jedności z Bogiem. Osią Kanonu jest dialog prowadzony z własną duszą. Arcydzieło jest medytacją nad własną grzesznością i jednocześnie pełnym nadziei spoglądaniem w misterium dobrego, sprawiedliwego i miłosiernego Boga, który pragnie wyrwać grzesznika ze szpon grzechu, wyzwolić go z okowów pożądliwości i wprowadzi do swego Królestwa.

Krzysztof Leśniewski zastanawia się nad genezą kanonu. Stwierdza, że analiza nabożeństw chrześcijańskich, zwłaszcza prawosławnych, uwidacznia w nich wiele treści starotestamentowych w formie symboli, wyrażeń czy obrazów. Miały one istotny wpływ na wchodniochrześcijańską hymnografię. Hymnografia ta intensywnie rozwijała się na Wschodzie. Ważnym jej osiągnięciem był troparion – krótki jednostrofowy hymn, odnoszący się do jakiegoś wydarzenia religijnego lub świętego albo święta. Inną formą poetycko-muzyczną jest kondaktion.

Ale najbardziej dojrzałą formą po-

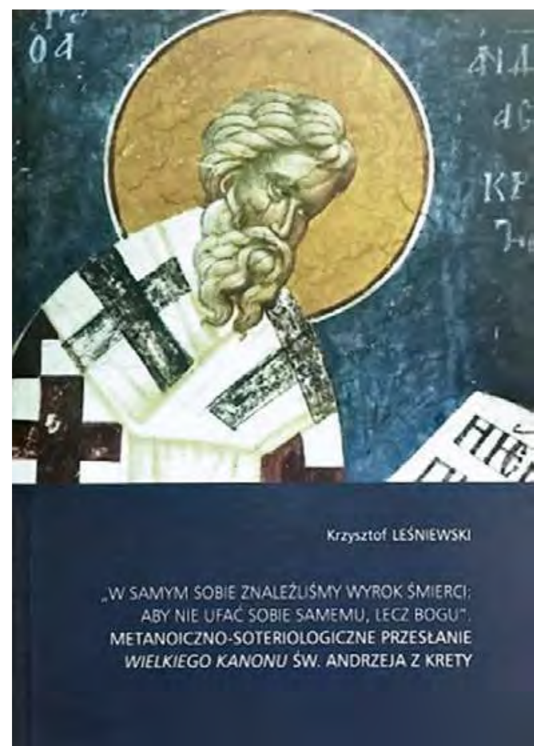
etycką w bizantyńskiej hymnografii jest kanon, wprowadzony pod koniec VII wieku do jutrzni. Powszechnie się przyjmuje – zauważa autor – że twórcą kanonu jako formy hymnograficznej był św. Andrzej z Krety. Kanon na stale wszedł do nabożeństw chrześcijaństwa wschodniego. Napisano tysiące kanonów, ale tylko niewielka ich część weszła w skład ksiąg liturgicznych. Kanon św. Andrzeja to arcydzieło sztuki hymnograficznej, będące dojrzałą formą kunsztu poezji liturgicznej, które zasymilowało psalmy, pieśni biblijne, najstarsze hymny chrześcijańskie.

Z monografii dowiadujemy się, kiedy po raz pierwszy modlono się Wielkim kanonem. 50 lat po śmierci jego autora. Stało się to 17 marca 790 roku, gdy wielkie trzęsienie nawiedziło Konstantynopol. Jego mieszkańców ogarnęła panika. A Wielki kanon miał pokutny charater. W ten sposób błagano Boga, by uchronił przed nieszczęściem. Do nabożeństwa pierwszego tygodnia Wielkiego Postu wprowadzono Wielki kanon prawodopodobnie po upadku Konstantynopola w 1453 roku. Kanon jest też czytany i w piątym tygodniu Wielkiego Postu, ale o ile w pierwszym jest on podzielony na cztery części, to w piątym jest czytany jednorazowo, podczas jutrzni czwartku.

Obszerny rozdział poświęca Krzysztof Leśniewski obrazowi Boga w Wielkim kanonie. Jest to tym ważniejsze, że św. Andrzej, biskup Gordony, przez lata błądził, poddając się przekonaniu o słuszności monoteletyzmu, Kanon zaś stanowi wyznanie wiary w Boga w Trójcy Przenajświętszych Osób, które tworzą nierozdzielną jedność. Św. Andrzej szczególnie koncentruje się na Osobie Syna Bożego, który dla zbawienia ludzi stał się człowiekiem, umarł i zmartwychwtał. Nazywa Go Jezus, Chrystus, Syn Theotokos, Syn Dawida, Pan, Wszechmogący, Zbawiciel, Baranek Boży, Król, Sędzia, Słowo, Lekarz, Stworzyciel, Miłujący człowieka oraz Dobry Pasterz. Pisał św. Andrzej Wielki kanon pod koniec życia, czyli gdy już powrócił do prawdziwej wiary. Ale i wtedy nie wahał się nazwać siebie największym z grzeszników. Był przekonany, że własnymi siłami nie jest w stanie dokonać zmiany. Dlatego do Zbawiciela kieruje prośbę o to, by odszukał go jak „zagubioną niegdyś drachmę".

W Kanonie wiele jest o grzeszności człowieka. Ten aspekt wnikliwie analizuje Leśniewski. Ale największe moje uznanie budzi chyba umiejętność badacza z Lublina poruszania się na polu antropologii chrześcijańskiej – bo w tym kontekście analizuje też Kanon. Św. Andrzej wprowadza swego czytelnika w głęboką zadumę nad zagadką osobowej tożsamości człowieka. Zaś Krzysztof Leśniewski stara się wyjaśniać, przykładając do tego swój wielki bagaż wiedzy, w jaki sposób biskup z Gordyny pojmuje umysł/duch, duszę i ciało. A pojmuje zgodnie z antropologią chrześcijańskiego Wschodu. Ta mówi, że umysł jest sumą wszystkich funkcji poznawczych człowieka i centrum ich jedności. Jest okiem duszy. Światłem rozumu człowieka, który oświeca i prowadzi osobę ludzką. Gdy umysł zrywa łączność z Bogiem, to jego funkcje poznawcze stają się bardzo ograniczone. Hymnograf z Krety uważa, że umysł decydująco oddziałuje na całą kondycję duchową osoby ludzkiej. A jego rozumienie umysłu wpisuje się w nauczanie Wschodnich Ojców Kościoła i doświadczenie czerpane z duchowości hezychastycznej – sumuje badacz. Jeśli umysł jest przejrzysty, to może on odbijać w sobie Bożą Światłość i rozświetlać nią duszę. Jest to możliwe jedynie pod warunkiem całkowitego oczyszczenia umysłu z pożądliwych myśli, całkowitego skoncentrowania się go na Bogu. Wtedy umysł otwiera się na Energię Bożej Światłości.

Dusza traci swe piękno, pogrąża się w mroku, z własnej woli, za sprawą pożądliwości, które dają jej przyjemność. W swym dialogu z duszą św. Andrzej z Krety konsekwentnie wypomina odstępstwa duszy od Boga, wskazuje, co było złe i przewrotne w jej postępowaniu, jak również co dobrego mogło być jej udziałem, a czego nie przyjęła, gdyż zmroczyły ją pożądliwe pragnienia. To jak zachęta



do wnikliwego rachunku sumienia, a co za tym idzie, wzbudzenia głębokiej skruchy i żalu z powodu oderwania się od Boga, który jest Miłością. Dusza, która nie naśladuje działania Boga, świadomie wybiera trwanie w grzechu, nie pragnąc odpuszczenia swoich win.

Ciało pochodzi od Boga. Grzechy ranią nie tylko duszę człowieka, ale również jego ciało. Biskup Gortyny strofuje siebie, że to ciało skalał bezwstydnymi myślami.

Czterdzieści stron swojej pracy poświęca Leśniewski duchowym zagrożeniom. Każde z nich omawia. Każde sytuuje w kontekście Wielkiego kanonu i myśli Wschodnich Ojców Kościoła oraz hezychastycznej. Jakie to są zagrożenia? Myśli, złudzenia, pokusy, wyobrażenia, przyjemności, bezsensowne pragnienia i zwierzęce popędy, gwałtowne dążenia, nieopanowanie, samowolna zuchwałość, odrzucenie przykazań, wykroczenia, złe czyny, nieprawość, grzechy, pożądliwość, obżarstwo, cudzołóstwo, chciwość, zabójstwo. Wiele z tych zagrożeń lepiej rozumiemy w cerkiewnosłowiańskim, dlatego autor równolegle podaje terminy w cs.

Człowiek, kierujący się tylko intelektem, może lekceważyć te zagrożenia, zwłaszcza tak zdawałoby się niewinne, jak myśli. Komuż one szkodzą? – zapytałby. Na podobne pytania Krzysztof Leśniewski odpowiada cierpliwie, z uwagą, z warsztatem naukowym i doświadczeniem

życiowym, śledząc Wielki kanon. Otóż myśli i powiązane z nimi wyobrażenie to jedno z zasadniczych pojęć hezychazmu. Myśli, zwłaszcza złe, powodują wewnętrzny niepokój i odrywanie się umysłu od koncentracji na Bogu. Człowiek, poddający się złym myślom, wchodzi na drogi proponowane przez demony. Złe myśli są podsuwane przez złe duchy, zmieniając ukierunkowanie umysłu człowieka, podsycając jego niezaspakajalne żądze. Albo komu szkodzi moje obżarstwo, zwłaszcza gdy teraz półki uginają się od spożywczych produktów? – też można zapytać. Tu jednak Leśniewski, za św. Andrzejem, mówi o obżarstwie jako o jednej z nienasyconych pożądliwości, kiedy dążymy do przyjemnego dla nas zaspokajania żarłoczności. A ta nienasyconość w zaspokajaniu smaku może rodzić kolejne nienasyconości. Zmysłów mamy wiele – wzroku, dotyku, powonienia. One też będą domagać się nasyconości, choć w swojej istocie pożądliwości są nienasycalne. One tylko mogą panować nad człowiekiem, czyniąc z niego niewolnika.

Jedynie o dwóch zagrożeniach bardzo krótko tu wspomniałam. A inne? Trzeba o nich przeczytać. Bo ta książka powstała, można powiedzieć, ze spotkania wczesnochrześcijańskiego geniusza religijnej poezji ze współczesnym jego wnikliwym badaczem, stała się także podręcznikiem diagnozy chorób duchowych i ich terapii. Co jest niezwykle cenne, że terapia chorób jest niezmienna od wieków, nie podlega żadnym modom ani trendom naukowym. Wynika z doskonałej znajomości osoby ludzkiej, która jeśli nie żyje w symbiozie ze swoim Stwórcą, gubi wszystko – spokój, radość, prawdę, piękno (tu głównie mówi się o pięknym umyśle), po czym popada w różne choroby fizyczne. Bo gdy cierpi umysł/duch, cierpi i ciało, które jest porównywane do naczynia glinianego, uformowanego przez Boga.

I dalej czytamy właśnie o terapii, czyli w pojęciu duchowym, drodze do zbawienia. Temu zagadnieniu autor poświęca 50 stron. Co prowadzi do zbawienia? Trwanie w Słowie Bożym, przemiana umysłu, głęboka skrucha, łzy, lamentacja, pamięć o śmierci, medytacja o Sądzie Ostatecznym, trzeźwość duszy i jej czujność, pokora, modlitwa, post, działanie, cnota, czystość, roztropność/umiar, kontemplacja.

Na pierwszym miejscu autor monografii wymienia trwanie w Słowie Bożym, mówiąc że św. Andrzej wyraźnie dowodzi, że było ono dla niego źródłem życia, z którego nieustannnie czerpał mądrość Bożą. Autor wskazuje jeszcze na inny ważny fakt – czytanie na głos i słuchanie Słowa Bożego, zwłaszcza Ewangelii. Była to powszechna praktyka prawosławia greckiego i słowiańskiego, formująca duchowo wiernych. I w takiej praktyce z pewnością wyrastał hymnograf z Krety – stwierdza.

W zakończeniu pracy jej autor pisze, że arcydzieło hymnograficzne św. Andrzeja z Krety stanowi ciągle nie do końca odkryty skarb, zarówno dla specjalistów różnych dziedzin teologicznych, jak i dla wszystkich chrześcijan, pragnących pogłębienia życia duchowego. Zaznacza, że choć należy ono do tradycji liturgicznej wschodniej Cerkwi, to posiada wielką wartość dla wszystkich wierzących w Boga w Trójcy Przenajświętszych Osób.

Książka jest na pewno kluczem, który otwiera drzwi do głębin własnej duszy, do diagnozowania swojej grzeszności, ale także leczenia duszy z grzeszności, przygotowując ją na spotkanie z Bogiem, pragnącym obdarzyć nas pełnią życia.

Krzysztof Leśniewski kończy książkę słowami: „Na tej drodze przewodnikiem jest św. Andrzej z Krety, który choć zbłądził w wyznawaniu prawdziwej wiary, to przecież nie został przez miłującego go Boga pozostawiony samemu sobie, lecz doprowadzony do pełni Prawdy, jaką jest Chrystus”.

Anna Radziukiewicz

Krzysztof Leśniewski, *W samym sobie znaleźliśmy wyrok śmierci: aby nie ufać sobie samemu, lecz Bogu. Metanoiczno-soteriologiczne przesłanie Wielkiego kanonu św. Andrzeja z Krety*, Lublin 2017, ss. 456.

Słownik podstawowych pojęć użytych w książce Krzysztofa Leśniewskiego

ELEMENTY OSOBY LUDZKIEJ
umysł (оу҆мъ)
duch (дꙋхъ)
dusza (дꙋша)
ciało (тѣ́ло)

ZAGROŻENIA DUCHOWE
myśli (по́мыслы)
złudzenia (пре́лести)
pokusy (и҆скꙋше́нїѧ)
wyobrażenia (воѡбраже́нїѧ)
przyjemności (сла́сти)
bezsensowne pragnienia i zwierzęce popędy (безслове́сные жела́нїѧ)
gwałtowne dążenia (стремле́нїѧ)
nieopanowanie (невоздержа́нїе)
samowola zuchwałość (презо́рство – дерзнове́нїе)
odrzucenie przykazań (ѿверже́нїе за́повѣдей)
wykroczenia (прегрѣше́нїѧ)
złe czyny (ѕлодѣ́йствїѧ)
nieprawość (беззако́нїе)
grzechy (грѣхи)
pożądliwość (стра̑сти)
obżarstwo (ѡ҆бꙗде́нїе)
cudzołóstwo (прелюбодѣ́йство)
chciwość (сребролю́бїе)
zabójstwo (оу҆бі́йство)

NA DRODZE ZBAWIENIA
przemiana umysłu (покаѧ́нїе)
głęboka skrucha (оу҆миле́нїе)
łzy (сле́зы)
lamentacja (рыда́нїе)
pamięć o śmierci (па́мѧть сме́ртнаѧ)
trzeźwość duszy (трезве́нїе дꙋши̑)
pokora (смире́нїе)
modlitwa (моли́тва)
post (по́стъ)
działanie (дѣѧ́нїе)
cnota (добродѣ́телъ)
czystość (чистота̀)
roztropność/umiar (цѣломꙋдрїе)
kontemplacja (зрѣ́нїе)

Tydzień powszechnej modlitwy

Ekumeniczna refleksja i modlitwa

Tegoroczne modlitwy o jedność chrześcijan przebiegały pod hasłem „Prawica Twoja wsławiła się mocą". Lubelskie obchody wzbogaciła sesja na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zatytułowana „Reformacja na ławie oskarżonych?". Prelegentami byli ks. prof. **Sławomir Pawłowski**, ks. prof. **Przemysław Kantyka** z Instytutu Ekumenicznego KUL oraz dr **Jerzy Sojka** z ChAT.

Przedłużeniem refleksji naukowej była debata w dominikańskim klasztorze „Polska…, ale jaka?", którą zainicjowali o. **Tomasz Dostatni OP**, prezes Fundacji „Ponad Granicami", ks. **Andrzej Gontarek** z Polskiej Rady Ekumenicznej i **Krzysztof Dorosz**, publicysta Kościoła ewangelicko-reformowanego. W swojej wypowiedzi ks. prof. **Alfred Wierzbicki** (wykładowca KUL) nawiązał do niejako symbolicznych dziejów kamienicy, należącej obecnie do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie – wybudowana jako dom ariański stała się własnością radziwiłłowsko-kalwińską, aby w XVIII wieku przejść na własność jezuitów.

Charakteryzując model polskiego katolicyzmu, w którym czasami zapomina się, że „katolicki znaczy powszechny, a powszechność to nie jednorodność", ks. Alfred Wierzbicki mówił: – Kojarzenie polskości z katolicyzmem jest zjawiskiem stosunkowo nowym. Zaś prawosławny dziennikarz **Sławomir Wyspiański**, przywołując powroty prawosławnych bieżeńców (podwójnych uchodźców) z Rosji do Polski po 1915 i 1920 roku, przypomniał m.in.: – Postawy patriotyczne wynikały z faktu, że prawosławie było tu od stuleci, a nie od rozbiorów.

Dzieląc się modlitwą

Niedziela w tygodniu powszechnej modlitwy o jedność chrześcijan zwieńczona została, jak co roku, modlitewnym spotkaniem w cerkwi katedralnej Przemienienia Pańskiego. Gospodarz nabożeństwa i proboszcz parafii przy ul. Ruskiej o. **Andrzej Łoś** wyraził radość ze spotkania, którego celem jest wysławianie Boga, do którego wszyscy zwracamy się „Ojcze nasz": – Pomimo różnic konfesyjnych mówimy, że jest nasz. W klimacie kolędowania przypominamy dzisiaj wielką rodzinę, która przybywa na święta Bożego Narodzenia z odległych nieraz stron, aby spotkać się razem i wychwalać narodzonego Zbawiciela. Jakby odpowiadając na wezwanie „Pójdź i zobacz!", które skierował Filip do Natanaela, który wątpił, czy z Nazaretu może być coś dobrego. Dzielimy się tym, co mamy najcenniejsze: naszym sposobem wychwalania Boga, naszą modlitwą.

Pokarm Bożego słowa

W tym roku nabożeństwo wieczorne zostało wzbogacone Liturgią Słowa z udziałem duchownych Kościoła rzymskokatolickiego, polskokatolickiego i ewangelicko-augsburskiego. Metropolitę lubelskiego reprezentował ks. prof. Sławomir Pawłowski, posługę głoszenia Dobrej Nowiny gościnnie sprawowali pastor **Grzegorz Brudny** oraz ks. **Andrzej Gontarek**, przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, który w kazaniu nawiązał do codziennego głodu chleba i obrazu piekarni. Proboszcz lubelskiej parafii polskokatolickiej powiedział: – Odkrywamy, że można się inaczej modlić, że można oddać Bogu cześć nie tak, jak nas nauczyli nasi rodzice, dziadkowie. Jesteśmy razem bez względu na to, w jaki sposób na co dzień oddajemy Bogu cześć. Nie bojmy się różności, bo jesteśmy wśród braci i sióstr w Chrystusie Panu. Dzielimy się funkcjami w tych nabożeństwach, niesiemy chleb Bożego słowa.

Gość w dom…

– Drodzy goście naszego dorocznego wędrowania ku jedności chrześcijan – mówił ks. Andrzej Gontarek. – Przyszliśmy, by modlić się, słuchać i czerpać z duchowej strawy, jaką niesie nam piękna wieczorna modlitwa Kościoła prawosławnego. „Gość w dom, Bóg w dom" – do tych słów możemy i my się przyłączyć. Nasze



wzajemne relacje i spotkania są dowodem, że otwieramy się na drugiego człowieka.

Nabożeństwo służył o. Andrzej Łoś wraz z duchownymi cerkwi katedralnej. Chórem diecezjalno-parafialnym dyrygował **Andrzej Boublej**. Wcześniej, w Collegium Maius Uniwersytetu Medycznego, chór wystąpił podczas ekumenicznego koncertu kolęd. Uczestnikami modlitewnego wieczoru, zakończonego koncertem kolęd wschodniosłowiańskich, byli przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich Lublina, wraz z siostrami zakonnymi i alumnami.

26 stycznia prawosławna diecezja lubelsko-chełmska zaprosiła na dwugodzinny wieczorny koncert chórów. Wystąpiły siostry z Turkowic, chórzy-

ści parafii prawosławnych w Lublinie i w Białej Podlaskiej oraz chór Perfectum z Kijowa. Wśród słuchaczy byli władyka lubelski i chełmski **Abel** i ks. biskup **Mieczysław Cisło**, rzymskokatolicki sufragan lubelski.

Pokój miecza czy pokój serca?

Podczas modlitwy w cerkwi ks. Andrzej Gontarek mówił też o relacji między miłością i pokojem: – Wiara, nadzieja, miłość są fundamentem naszych wzajemnych relacji. Miłość Boga i bliźniego to najważniejsze i w gruncie rzeczy jedyne przykazanie. Cała reszta Jezusowej nauki stanowi obszerny i praktyczny komentarz do przykazania miłości. A Bóg jest miłością. I tylko trzeba z całego serca ukochać tę miłość, aby móc ukochać ludzi. Bez miłości Boga, miłość ludzi pozostaje najczęściej ideologicznym, często nadużywanym i egoistycznie wykorzystywanym, propagandowym hasłem.

Przywołując wstąpienie Chrystusa do Nieba i rozstanie z apostołami nawiązał do słów Wieczerni (W pokoju do Pana módlmy się) i mówił: – Żegnający się mówi zazwyczaj o tym, co mu szczególnie leży na sercu i chciałby, aby ci, których żegna, zapamiętali to i realizowali. My chcemy pokoju naszych serc, który rodzi się i zaczyna w człowieku, gdy ten widzi Boży obraz i podobieństwo w drugim. Pokój z Bogiem jest jedyną gwarancją pokoju z ludźmi. Właśnie pokój serca! On jest znakiem i świadectwem, że chrześcijanie potrafią dzielić przywilej, prawo i dar jakim jest pokój Chrystusowy.

Podkreślił, że pożegnalna mowa Jezusa (Pokój wam zostawiam, nie tak jak daje świat – por. J 20,19-22) nie rozbrzmiewała w gronie gotowych mieczem wprowadzać w życie ten Jezusowy testament. Wskazał na nietrwałość zdobywanego mieczem pokoju, który daje świat, bo nie jest to pokój zakorzeniony w miłości do Boga.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

W styczniu minęło dziesięć lat od zainaugurowanego przez ówczesnego rektora Uniwersytetu w Białymstoku, prof. Jerzego Nikitorowicza, cyklu otwartych wykładów „Podlasie w badaniach naukowych”. Wykłady są adresowane głównie do uczniów szkół ponadpodstawowych, pracowników uniwersytetu i oczywiście wszystkich zainteresowanych.

Cerkiew w badaniach naukowych

17 stycznia w Bibliotece Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku miał miejsce podwójny jubileusz inicjatywy – dziesięć lat spotkań i pięćdziesiąty wykład. Wykład wygłosił gospodarz placówki, dyrektor Biblioteki prof. **Piotr Chomik**, jednocześnie pracownik instytutu historii i nauk politycznych uczelni. Profesor zastanawiał się nad stanem badań nad Cerkwią prawosławną w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz formułował problemy badawcze.

Pierwsze dekady PRL nie sprzyjały badaniom naukowym nad historią i dziedzictwem Cerkwi prawosławnej w Polsce. W latach 50. o. **Serafin Żelaźniakowicz**, wieloletni rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego, przygotował jedynie imponującą, trzytomową rozprawę o dziejach monasteru w Jabłecznej, która stała się podstawą jego doktoratu.

Zmiany nadeszły na początku lat 80. Prof. **Marian Bendza** broni rozprawy doktorskiej „Prawoslawna diecezja przemyska w latach 1596-1681. Studium prawno-kanoniczne”. W 1982 praca ukazuje się drukiem. W roku 1985 wychodzi książka prof. **Teresy Chynczewskiej-Hennel** „Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII wieku”.

Oboje autorzy w pracy naukowej pozostali wierni tematyce cerkiewnej i ukrainoznawczej.

Pod koniec lat 80 prof. **Mirosława Papierzyńska-Turek** ogłasza rozprawę „Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia w latach 1918-1938”. To w tej książce po raz pierwszy pokazano rozmiar burzenia cerkwi oraz rewindykacji cerkiewnego mienia.

Na prawdziwy wysyp prac naukowych trzeba czekać do lat 90., czyli do zmian ustrojowych.

Za prekursora szeroko zakrojonych badań nad Cerkwią w okresie powojennym uznał Piotr Chomik **Kazimierza Urbana**, historyka z Krakowa. Publikował on w „Wiadomościach PAKP”, „Cerkownym Wiestniku”, „Białostocczyźnie”. Pisał o powojennych losach metropolity Dionizego, losach prawosławnych Łemków po drugiej wojnie. Jego książka „Kościół prawosławny w Polsce w latach 1945-1970” na tamte lata jest imponująca. A w niej o stosunku władz do Cerkwi, cerkiewnej prasie, nauczaniu religii. Potem tegoż autora ukazują się dwie książki – jedna rysuje portret o. Stefana Bieguna, można powiedzieć misjonarza na ziemiach zachodnich Polski, druga o. Atanazego Semeniuka, towarzysza niedoli metropolity Dionizego Waledyńskiego podczas jego internowania.

Rok 1993 przynosi poważną pozycję, powstałą pod redakcją **Leszka Adamczuka** i **Antoniego Mironowicza** „Kościół prawosławny w Polsce dawniej i dziś”. Było to pewne wydarzenie na rynku książki historycznej. Pozycja zawierała cenne mapy, dane statystyczne, biogramy biskupów.

Piotr Chomik nazwał prof. Antoniego Mironowicza „powszechnie znanym badaczem dziejów Kościoła

Piotr Chomik



prawosławnego w Rzeczypospolitej o chyba największym dorobku". Wymieniał tytuły napisanych przez niego książek, a ma ich Mironowicz w swoim dorobku kilkanaście, między innymi „Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej", „Kościół prawosławny w Polsce Piastów i Jagiellonów", „Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku".

Chomik wskazał też na duży dorobek prof. **Stefana Dudry** z Uniwersytetu w Zielonej Górze, o. dr. **Doroteusza Sawickiego**, związanego z Chrześcijańską Akademią Teologiczną, na pracę doktorską o. **Arkadiusza Barańczuka** „Kościół prawosławny na terenie województwa białostockiego w latach 1944-1956".

Zwrócił też uwagę na badania socjologiczne, dotykające problemów ludności prawosławnej, profesorów **Andrzeja Sadowskiego** (UwB), **Ryszarda Radzika** (UMCS) i **Elżbiety Czykwin** (ChAT).

Zabrakło niestety informacji o takich badaczach dziejów Cerkwi, jak o. dr **Grzegorz Sosna** czy dr **Grzegorz Jacek Pelica**. Może dlatego, że ich badania nie są związane ze środowiskiem uniwersyteckim?

Piotr Chomik wskazał też na problemy, czekające na swego badacza. Trudnym i ważnym wątkiem jest wzrastająca w połowie lat 70. liczba konfliktów w parafiach prawosławnych na Białostocczyźnie. Istniały też konflikty i w innych częściach Polski, szczególnie na Dolnym Śląsku, choćby głośny w Legnicy. Zbiór dokumentów, dotyczących na przykład konfliktu w Siemiatyczach, którego apogeum przypada na rok 1986, to ponad tysiąc kart archiwalnych.

Ale czy trzeba opisywać stare konflikty, które dziś mogą jeszcze budzić wiele emocji? Zdaniem prowadzącego wykład, trzeba. W archiwum IPN znajduje się ogromny zbiór dokumentów, dotyczących Cerkwi, chyba z dziewięć tomów, zatytułowany „Bizancjum". Zgromadzono między innymi dokumenty, obrazujące działania służb bezpieczeństwa wobec Cerkwi. Są autorzy, którzy na podstawie tych dokumentów wyciągają zupełnie błędne wnioski, pisząc że Kościół prawosławny jako instytucja bardzo chętnie współpracował z władzami. Nie biorą pod uwagę okoliczności, wpływających na ewentualną współpracę. W ten sposób jednostronnie oceniają zachowania hierarchów i duchownych. A dokumenty wskazują, że ów obraz wcale nie był jednoznaczny. By zmusić duchownego do współpracy, bardzo często stosowano szantaż. Otóż – podaje przykład Piotr Chomik – duchowny sprowadza sobie zza granicy księgę liturgiczną. Funkcjonariusz przychodzi do niego i mówi: – Ksiądz brał udział w nielegalnym przemycie druków. Za to grozi więzienie. Ale ja mogę zrobić tak, że ksiądz nie poniesie odpowiedzialności. Albo pewien duchowny z Białostocczyzny. Szwagier, duchowny, mieszkał w Paryżu i miał chore dziecko. Napisał do niego: „Przyślij lek". I podał jego nazwę. Funkcjonariusz UB list otworzył. Poszedł do apteki. – Jest taki lek? – spytał aptekarkę w Hajnówce. – Nie ma – ona na to. A, to kryptonim sprawy szpiegowskiej, uznali przedstawiciele powiatowej struktury służby UB w Hajnówce. Obaj duchowni spiskują, by obalić ustrój. O sprawie powiadomiono ambasadę w Paryżu. Zajął się nią agent UB. Kroki skierował do paryskiej apteki. – Jest taki lek? – spytał. – Jest – usłyszał. I sprawę zamknięto.

Piotr Chomik napisał książkę, dotyczącą początków bractwa Cyryla i Metodego, głównie okresu zabiegów o jego rejestrację. Zamieścił w niej wiele dokumentów. – Z nich widać – mówił – jak władze próbowały manipulować Cerkwią, jak trudne stawiały jej warunki, jak długo nie zgadzały się na rejestrację bractwa.

A jeśli chodzi o konflikty wewnątrz parafii oraz między prawosławnymi i rzymskimi katolikami, władzom zależało na tym, by je rozpalać – mówił prelegent. W latach 60. rozpoczęto akcję podtrzymywania antagonizmów między dwoma Kościołami. Każde dobre nastawienie księży jednego Kościoła do drugiego w raportach UB zawsze krytykowano. I robiono wszystko, by je zerwać, a dobre wypowiedzi o sobie nawzajem nigdzie się nie przedostawały. Służbom zawsze zależało na tym, by w Cerkwi były frakcje, na przykład propolska, promoskiewska, wzajemnie się zwalczające.

Władze gromadziły informacje o parafiach, ale i o duchownych. Z raportów zawsze wychodziło – mówił Piotr Chomik – że prawosławni duchowni są to ludzie o słabych charakterach, niskim poziomie intelektualnym, czasem fanatycy. Jak ten duchowny, którego w 1956 roku próbowało zwerbować do współpracy z UB w Białymstoku. Pisano, że kandydat oświadczył, że na współpracę w żadnym przypadku wyrazić zgody nie może. Stwierdzono: „fanatyk religijny". Dopiero w latach osiemdziesiątych pojawiają się określenia: błyskotliwy, inteligentny, dobry organizator.

Problemów do zbadania jest więc wiele. Być może podejmie się kiedyś tego tematu któryś z uczniów szkoły świętych Cyryla i Metodego. Na wykład do uniwersyteckiego miasteczka przybyło ich wielu.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Mowa ruska

Język kultury ruskiej w Pierwszej Rzeczypospolitej analizuje językoznawca z Wilna Sergejus Temčinas w artykule zamieszczonym w tomie XI serii „Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej w dialogu z Europą. Hermeneutyka wartości", zatytułowanym „Między Wschodem a Zachodem. Prawosławie i unia" (Warszawa 2017).
To niezwykle cenna analiza, po pierwsze dlatego, że język jest zasadniczym nośnikiem kultury, po drugie, są to pionierskie badania. Jaki był język tej kultury? – pytanie fascynuje wielu. Jakim językiem, czy językami, posługiwali się nasi przodkowie? W pamięci jeszcze żyjącego pokolenia utrwaliło się przekonanie, że „mową prostą, naszą, tutejszą, ruską". A to miało oznaczać – bez literackiego szlifu, bez piśmienniczych tradycji. Jakiż błąd!

Temčinas traktuje Rzeczypospolitą w szerokich granicach czasowych – od 1454 do 1795 roku, czyli czasów ostatniego jej rozbioru, przybliżając tradycje kulturowe wschodniosłowiańskiej ludności Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Królestwa Polskiego. Historyczne bytowanie kultury ruskiej objęłoby dziś Polskę, głównie jej wschód, Białoruś, Ukrainę, Litwę i Łotwę – ziemie wschodnie, południową część Estonii i zachodnie obszary Rosyjskiej Federacji, czyli ziemie, które niegdyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej. Takie geograficzne zakreślenie ram kultury ruskiej zdaje się jednoznacznie potwierdzać tezę, że autor artykułu odróżnia kulturę ruską od rosyjskiej.

Zaznacza, że w ciągu dziejów przemieszczało się centrum ruskiej kultury. Najpierw najważniejszy był dla niej region południowy, czyli halicko-wołyński, później Wilno, a następnie Kijów i Lwów. Dziś kontynuatorami ruskiej tradycji kulturowej stali się głównie Białorusini i Ukraińcy oraz ludność wschodnich regionów Polski. „Tak więc ruska kultura Pierwszej Rzeczypospolitej stanowi wspólną macierz dwóch współczesnych kultur narodowych – białoruskiej i ukraińskiej" – czytamy.

Autor wskazuje na bliskie związki z kulturą ruską współczesnych Karpatorusów oraz księstw mołdawskich przed okresem ich językowej romanizacji, która rozpoczęła się w końcu XV wieku, a zakończyła na przełomie wieków siedemnastego i osiemnastego.

Środkami wyrazu tej kultury były według Temčinasa cztery języki – cerkiewnosłowiański, mowa ruska, łacina i polski. Dwa ostatnie języki, choć pełnowartościowe, miały jedynie status pomocniczy.

Co kreśli zarys ruskiej kultury? Najdokładniej – według autora – alfabet cyrylicki, ponieważ obejmuje on utwory powstałe w ruskiej mowie i języku cerkiewnosłowiańskim. Litewscy chociażby Tatarzy, do czasów ich spolonizowania, używali w swej literaturze ruskiej mowy, ale zapisywali ją arabskim pismem. Natomiast etniczni Litwini używali cyrylicy, pisząc po rusku. Ale nie po cerkiewnosłowiańsku! I tym się różnili od Ruskich.

Czyli bazą niejako ruskości w tradycji piśmienniczej są teksty napisane w ruskiej mowie i w języku cerkiewnosłowiańskim alfabetem cyrylickim. Tym bardziej, że w tamtych czasach to właśnie alfabet był uważany za wskaźnik etnicznej i konfesyjnej przynależności utworu. Wtedy, o dziwo!, teksty napisane w tym samym języku, ale przy użyciu różnych alfabetów, traktowano jako różnojęzyczne, choćby litewskich Tatarów. Taka była specyfika kultury Rzeczypospolitej. Ona definiowała siebie poprzez alfabet.

Jak była samoświadomość nosicieli kultury ruskiej? Wieloaspektowa. Poczucie wspólnoty etnicznej ukształtowało się jeszcze w czasach państwa kijowskiego i od tego okresu nie przekształciło się istotnie. Było w zasadzie takie samo na całym obszarze Słowiańszczyzny wschodniej, włącznie z Rusią Moskiewską.

Samoświadomość państwową wyznaczała zależność od państwa litewskiego lub polskiego.

CERKIEWNOSŁOWIAŃSKI (CS)

Najistotniejsza była samoświadomość wyznaniowa. Tylko prawosławni i grekokatolicy zachowywali ruską samoświadomość. Ci, którzy przyjmowli protestantyzm, a zwłaszcza katolicyzm, w ciągu kilku pokoleń przyjmowali polską albo litewską samoidentyfikację. Autor wskazuje na różnicę między prawosławnymi i unitami. Pierwsi odczuwali bliskość z prawosławnymi Słowianami, mieszkającymi za granicą. Drudzy byli takiej pozbawieni. Pierwszych język cerkiewnosłowiański jednoczył z prawosławnym światem wschodnich i południowych Słowian, także księstw rumuńskich. Drudzy, latynizując się i polonizując albo przechodząc na języki narodowe, tę jedność tracili. W dodatku współczesne języki narodowe i literackie zarazem – białoruski i ukraiński – co słusznie zauważa Temčinas (w przypisach) – nie powstawały na skutek ewolucji mowy ruskiej, tylko na bazie dialektów. Przechodzenie więc na języki narodowe było jednoznaczne z traceniem uniwersalności, oferowanej przez mowę ruską.

O języku cs wileński badacz pisze, że ma pochodzenie południowosłowiańskie i taki charakter ma też jego struktura gramatyczna. Stworzyli go Konstantyn-Cyryl i Metody oraz ich najbliżsi uczniowie w znacznym stopniu jako sztuczny, mocno zgrecyzowany, język literacki. Analizuje autor jego etapy rozwoju – bizantyński (wtedy stworzono alfabet głagolicę), morawsko-panoński, bułgarski (wtedy głagolica z wolna ustępowała miejsca cyrylicy), staroruski (dokonano staroruskiej redakcji cs, przyjmując piśmiennictwo z Bułgarii).

Cerkiewnosłowiański miał charater międzyregionalny. Używano go na rozległych obszarach Bałkanów,

włącznie z Chorwacją i Dalmacją, gdzie teksty z reguły zapisywano głagolicą, w księstwach rumuńskich i na ogromnym terytorium wschodniosłowiańskim. Na tym terenie dochodziło do ciągłej wymiany ksiąg. Oczywiście język ten dostosowywał się częściowo do miejscowych dialektów, zwłaszcza w warstwie fonetycznej.

MOWA RUSKA

Ta powstała na bazie języka staroruskiego. Stała się językiem oficjalnym Wielkiego Księstwa Litewskiego. Była ponadwyznaniowa, w przeciwieństwie do cs, państwowa. Dla badacza jest to zagadkowe zjawisko do dziś. Jak to się stało, że etniczni Litwini przyjęli dla nich obcy, bo słowiański język, jako „swój" wraz z cyrylickim alfabetem i wykorzystywali go w stosunkach międzynarodowych oraz do komunikacji wewnętrznej. Odpowiada: prawdopodobnie dlatego, że pierwsi władcy Litwy byli ochrzczeni w Kościele prawosławnym. Za nimi staroruszczyznę, później ruszczyznę, przejmowali i litewscy poddani poganie, bo dla nich była to tradycja państwowa. Wielki książę litewski Wojsiełk (1264-1269), który później stał się prawosławnym mnichem, przyjmując dobrowolnie prawosławie i utrzymując kontakty ze wschodniosłowiańskimi chrześcijanami, w sposób naturalny przyswajał, wraz ze swoim otoczeniem, język staroruski. Natomiast Litwini poganie mogli przyjąć staroruski, ale nie cerkiewnosłowiański, powiązany z religią. Autor wiąże więc przyswojenie staroruszczyzny z pierwszymi wielkimi książętami z dynastii Gedyminowiczów z końca XIII wieku (dodajmy, że dziś mówi się o około 70 księciach litewskich, wyznających prawosławie, oczywiście przed oficjalnym przyjęciem chrztu przez Litwę, czyli w obrządku łacińskim). Staroruski przekształcił się w mowę ruską, która umocniła się w WKL. Odpowiadała ona potrzebom państwowej komunikacji. Występowała w nieco spolonizowanym wariancie.

Język musiał oczywiście odpowiadać na potrzeby państwowej komunikacji. Dlatego po inkorporacji Rusi Halickiej do Polski w 1349 roku, w Krakowie utworzono, obok łacińskiej, ruską kancelarię królewską. I ten sam model wprowadzono w Wilnie, kiedy po unii krewskiej (1385), przy kancelarii wielkoksiążęcej, powstała, obok ruskiej, sekcja łacińska.

W Wielkim Księstwie Litewskim mowa ruska otrzymała oficjalny status dzięki szerokiemu jej wykorzystaniu przez wielkoksiążęcą kancelarię. W tym języku pisano teksty związane z ideą państwową, jak Statut Litewski, Metryka Litewska, litewskie kroniki, księgi aktowe. Ruska mowa w tym charakterze była używana przez wszystkich mieszkańców WKL, gwarantując międzyetniczne porozumienie się w sprawach świeckich. Dlatego Statut Litewski w swojej drugiej redakcji z 1566 roku przypominał: „A pisarz ziemski ma po rusku literami i słowami ruskimi wszystkie listy, wypisy i pozwy pisać, a nie innym językiem i słowami" (rozdz. IV, art.1). Ruskie piśmiennictwo cyrylickie stawało się symbolem autonomii litewskiej tradycji państwowej, w opozycji do Korony, używającej języka i alfabetu łacińskiego.

Czy etniczni Litwini używali mowy ruskiej poza wielkoksiążęcą kancelarią? Tak – mówi Sergejus Temčinas. Był to podstawowy świecki język piśmienniczy (bo do tekstów religijnych, katolickich, używano łaciny). Żmudzki szlachcic, kalwin Stanisław Gruzdys (1529-1601), pisarz żmudzkiego sądu ziemskiego, na swoim egzemplarzu polskiej Kroniki Marcina Bielskiego pozostawił na marginesach wiele notatek, zapisanych cyrylicą w mowie ruskiej, jego dopiski po polsku były bardzo nieliczne.

Na wschodniosłowiańskich ziemiach Rzeczypospolitej ruska mowa była językiem potocznym arystokracji, zanim ta nie uległa polonizacji. Chłopi używali dialektów.

Popularność języka ruskiego rosła. Od początkowo języka kancelaryjnego stawał się on w XVI wieku także językiem cyrylickiej literatury WKL. W nim pisano kroniki, prywatną korespondencję. A od końca XV wieku język ten przenikał i do literatury



cerkiewnosłowiańskiej, choćby do biblijnych wydań Franciszka Skoryny, a od połowy wieku XVI stał się pełnowartościowym językiem literackim. Badacz jednak sugeruje, że całkowity rozwój języka ruskiego należałoby przesunąć już na połowę XV wieku. Wtedy bowiem dokonano przekładu na ruski i to z trzech, a może i czterech, języków (cs, hebrajski, czeski i łacina) znacznej liczby tekstów świeckich i cerkiewnych. Ruska mowa coraz częściej była obecna w prawosławnym piśmiennictwie.

O sile języka świadczy też ilość przekładów. Jak silne było ruskie płuco kultury Rzeczypospolitej, jeśli liczba tłumaczeń z języków słowiańskich na ruski, ale także z hebrajskiego, łacińskiego i greckiego do końca XVI wieku była właśnie w Rzeczypospolitej nawiększa w całym słowiańskim świecie. „A piśmiennictwo w ruskiej mowie można postrzegać jako idealny model integracji kulturowej" – czytamy. Tutaj powstawały księgi, słowniki i gramatyki, cieszące się uznaniem w państwie moskiewskim i na Bałkanach.

Przekształcanie się języka staroruskiego w ruską mowę jako samodzielny język literacki trwało więc od połowy XIV wieku, czyli od początku działalności ruskiej kancelarii królewskiej w Krakowie, do połowy XV wieku, czyli końca tworzenia się metropolii litewskiej. To był język specyficzny dla wschodniosławiańskiej ludności Rzeczypospolitej. Na Rusi Moskiewskiej nazywano go „litewskim", jako że był to oficjalny język WKL.

Z biegiem czasu ruska mowa coraz bardziej się polonizowała, aż od połowy XVI wieku jej funkcjonowanie w mowie i piśmie zamierało. Wtedy ruskie elity przechodziły, polonizując

się, na język polski. Używanie ruskiej mowy w dokumentach administracyjnych zakończyło się oficjalnie w 1697 roku, gdy sejm elekcyjny wprowadził język polski i alfabet łaciński jako urzędowy w WKL. Na szczęście decyzja ta nie miała wpływu na cerkiewnosłowiański.

Tylko w Galicji i na Zakarpaciu ruska mowa pozostawała w użyciu do pierwszej połowy XIX wieku.

Dziś kontynuatorami tradycji ruskiej kultury są przede wszystkim Białorusini i Ukraińcy. Badacze proponują, by za bazę dla powstania ruskiej mowy przyjąć dialekty poleskie, czyli przejściowe między językami białoruskim i ukraińskim. Dodam, że to samo twierdzi Doroteusz Fionik, analizujący wiele dokumentów, tekstów drukowanych i rękopiśmiennych w mowie ruskiej, który największe podobieństwo do mowy ruskiej widzi w dialektach poleskich, siegających po ziemię bielską. Uczeni też proponują, by mowę ruską uznać za wspólne dobro kulturowe Białorusinów i Ukraińców, podobnie jak język staroruski jest słusznie traktowany jako wspólne dziedzictwo wszystkich trzech narodów słowiańskich – Białorusinów, Ukraińców i Rosjan.

Autor artykułu pisze też o językach polskim i łacinie w kontekście kultury ruskiej. Oba języki zostały z czasem uznane za pełnoprawne środki wyrazu tej kultury. Ruscy w Rzeczypospolitej, oczywiście mowa o elitach, władali zwykle cerkiewnosłowiańskim, ruskim, polskim, łaciną, a nieraz i greką. Posługiwanie się takim arsenałem języków nie było typowe ani dla kultur zachodnich, ani dla Rusi Moskiewskiej. Ale specyficznym wyznacznikiem kultury ruskiej Rzeczypospolitej była właśnie mowa ruska, bo już cerkiewnosłowiański był językiem uniwersalnym, związanym także z piśmiennictwem Rusi Moskiewskiej, Bałkanów, Góry Atos.

ŁACINA

Łacina docierała na ziemie ruskie Rzeczypospolitej głównie za pośrednictwem misji Kościoła katolickiego. Z czasem znajomość tego języka stała się wyznacznikiem uczoności i przynależności do elit, wszak była językiem wykładowym. Szczególnie szybko rozpowszechniała się łacina na tych ziemiach po utworzeniu sieci szkół jezuickich, poczynając od 1564 roku, czyli przybycia tu jezuitów. W nich uczyli się także wschodni Słowianie. Wtedy i prawosławni nauczyciele zaczęli nauczać łaciny w swoich szkołach (Ostróg, szkoły brackie) według modelu edukacji katolickiej. Łacina upowszechnia się po unii brzeskiej w szkołach unickich, organizowanych przez bazylianów na wzór jezuickich. Nawet w prawosławnym Kolegium Kijowsko-Mohylańskim łacina stała sie podstawowym językiem wykładowym.

POLSKI

Jakie miejsce zajmuje język polski w życiu wschodnich Słowian Rzeczypospolitej? Dynamiczne – można powiedzieć. Najpierw, w czasach Rusi Kijowskiej, przyswajano go jako język porozumiewania się z zachodnim sąsiadem (handel, dyplomacja, ale także wyprawy wojenne w obie strony). Po włączeniu do Polski Rusi Halickiej (1349) i po unii krewskiej (1385) powoli stawał się także językiem wewnętrznej komunikacji, upowszechnianym zwłaszcza kościelnymi kanałami. Od połowy XVI wieku, czyli polonizacji ruskich elit, formował się polskojęzyczny wariant kultury wschodniosłowiańskiej, ale także litewskiej i litewsko-tatarskiej. Uruchomiony został proces językowego rozwarstwiania się. Z jednej strony były polskojęzyczne warstwy wyższe, z drugiej, mówiące w dialektach wschodniosłowiańskich lub po litewsku, warstwy niższe. Upowszechnianiu języka polskiego sprzyjało umocnienie Kościoła rzymskokatolickiego na skutek zwycięstwa kontrreformacji oraz dwie unie – państwowa z 1569 roku i papieska z 1596 roku. Od drugiej połowy XVI wieku wschodni Słowianie zaczynają pisać po polsku. I w połowie tego wieku magistrat Wilna wydał pierwszy akt po polsku, chociaż w Kijowie jeszcze w 1571 roku narzekano w magistracie, że nie rozumieją łacińskiego pisma ani polskiego języka. W tym czasie zaczyna się kształtować polskojęzyczne piśmiennictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wschodni Słowianie, ci sami autorzy, używają języka ruskiego i polskiego. Etniczni Litwini natomiast, przechodząc na polski, całkowicie rezygnowali z używania ruskiej mowy.

Od początku siedemnastego wieku polonizacja nabrała rozmachu, ogarniając także drobną szlachtę. W ciągu stulecia polski stopniowo wyparł z piśmiennictwa ruską mowę. Jak szybki to był proces, wystarczy spojrzeć na Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego dwie redakcje – z 1566 i 1588 roku – potwierdzają prawo używania ruskiej mowy w prawodawstwie, a już w 1697 roku sejm „wyprowadza" z salonów WKL ruską mowę. A sam Statut został już w 1595 roku przepisany w dobrach Kiszków łacińskimi literami, a w 1614 wyszedł polski przekład kodeksu. Inwentarz pierwotnie prawosławnego – pisze autor artykułu – a następnie bazyliańskiego monasteru w Żyrowicach był do 1633 roku prowadzony po rusku, a od 1634 już po polsku.

Szczególnie intensywne rozprzestrzenianie się polskiego na kresach wschodnich przypada na pierwszą połowę XVII wieku. Wtedy nawet prawosławne elity używają polskiego. Po 1628 roku cała międzywyznaniowa polemika była już prowadzona po polsku.

Wiek XVIII stał się wiekiem absolutnej dominacji języka polskiego w piśmiennictwie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nawet muzułmanie, którzy swe księgi zapisywali ruską mową arabskim alfbabetem, w XVIII wieku piszą już po polsku arabicą.

Sergejus Temčinas sumuje – polszczyznę przyjmowali za swoją wykształceni Polacy, Litwini, wschodni Słowianie oraz Tatarzy muzułmanie. A całkowitą polonizację niepolskiego etnosu blokowało wyznanie – prawosławie, uniatyzm i islam. Przyjęcie rzymskiego katolicyzmu z reguły oznaczało pełną polonizację konwertyty.

omówiła **Anna Radziukiewicz**

Z prawej o. Jan Jaroszuk z uczniami szkoły podstawowej, z matuszką Heleną. Niżej o. Jan, zdjęcie współczesne i podczas remontu cerkwi w Michałowie, z prawej widok na kopuły michałowskiej cerkwi

Widzieć w drugim człowieku przyjaciela

– Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek ta sala była tak wypełniona – powiedziała mi jedna z mieszkanek Michałowa. Rzeczywiście, do Gminnego Domu Kultury przyszło 4 lutego chyba pół miasteczka. Tomasz Wiśniewski, kierujący tamtejszą Pracownią Filmu, Dźwięku i Fotografii, pokazał własny film, poświęcony prawosławnemu proboszczowi michałowskiemu, dziekanowi gródeckiemu, o. Janowi Jaroszukowi. Pretekstem było trzydziestopięciolecie służenia o. Jana w michałowskiej cerkwi i kilka pomniejszych rocznic. Pretekst nie był zresztą ważny, bo o. Jan to postać znana i szanowana. W filmie opowiadał sam o sobie.

Pochodzi z nadbużańskiej wsi Wajków, w mielnickiej parafii. Urodził się w 1949 roku, w głęboko wierzącej rodzinie, jako najmłodszy z rodzeństwa. Miał dwóch braci i dwie siostry. Dzieciństwo wspomina z ogromnym sentymentem. Żyło się skromnie, bardzo skromnie, ale w ludziach było wiele życzliwości, gotowości do współpracy i pomocy.

Do szkoły w Sutnie szło się trzy i pół kilometra, ale nie była to żadna przeszkoda. Ani śnieg i mróz. Nauczycieli i szkolnych kolegów też zachowuje w serdecznej pamięci. I czas świąt Bożego Narodzenia. We wsi mieszkało tylko dziewięć rodzin prawosławnych, kolędowano więc dwa razy. Datki dla kolędników były symboliczne, ale któregoś roku udało mu się uzbierać 24 złote 30 groszy i kupił mamie, pod choinkę, materiał na bluzkę.



Cerkiew Narodzenia Najświętszej Marii Panny zajmowała ważne miejsce w życiu rodziny Jaroszuków. Ojciec był człowiekiem pobożnym, rzadko opuszczał Liturgie. Jeśli zostawał w domu, dokładnie wypytywał o czytania na ten dzień i o treść kazania. Dzieci odbierały w domu solidne wychowanie religijne. Modlono się wspólnie. Wiara nie była czymś na pokaz, zewnętrznym.

Od piątej klasy zaczął przysługiwać w cerkwi. Proboszczem był wtedy o. **Eugeniusz Naumow**. O. **Jan** podkreśla, jak wiele mu zawdzięcza, nie tylko wiedzy religijnej, ale też umiejętności porozumiewania się z ludźmi, właściwego do nich odnoszenia. Wtedy pojawiła się myśl o nauce w seminarium. Nie zostałby pierwszym duchownym w rodzinie. Wuj służył na parafii w Druskiennikach, inny był psalmistą w Mielniku.

W 1963 roku rozpoczął naukę w Warszawie, na Paryskiej. Rano seminarium, wieczorem liceum dla pracujących na Mokotowie. Cały dzień zajęty nauką. W klasie było ich sześciu. Wszyscy zostali duchownymi. I o tej szkole pamięć jest serdeczna. O rektorze, o. **Serafinie Żeleźniakowiczu**, o profesorach i kolegach.

Po seminarium wrócił na rodzinną wieś. Wojsko szczęśliwie się o niego nie upominało, Czterech lat znowu w domu nie uważa za czas stracony. Uczył się, nabierał doświadczenia.



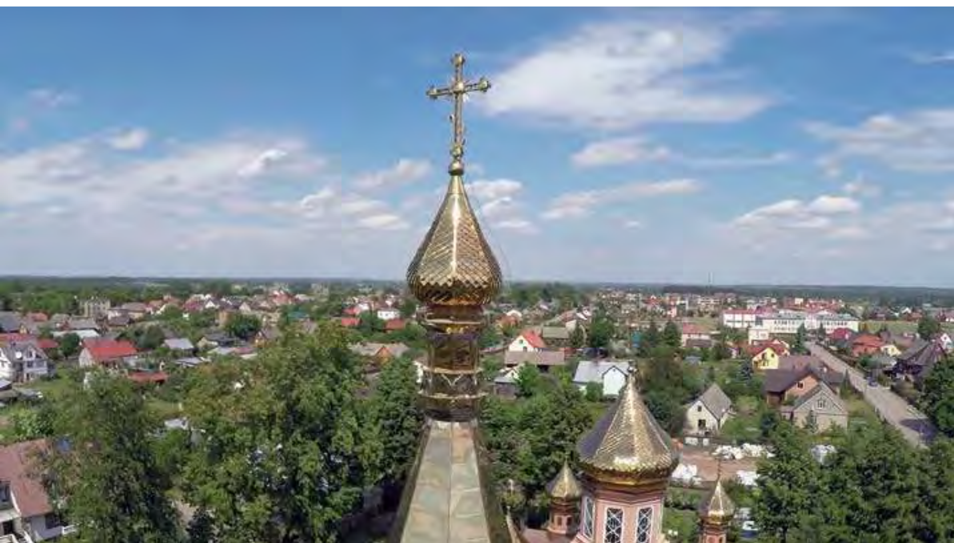
W 1971 roku ożenił się z **Heleną Grygoruk** i zgłosił się do arcybiskupa **Nikanora**. Pod koniec października przyjął święcenia diakońskie, w listopadzie kapłańskie. Na chwilę, na





dwa tygodnie, został oddelegowany do Samogrodu, po czym skierowany na parafię w Jurowlanach. Spędzili tam z matuszką bez dwóch miesięcy pięć lat. Lat dobrych, chociaż trudnych. Sami obrabiali ziemie, trzymali krowy, kury. Nawet prądu nie było. Prawdziwa szkoła życia. Do Krynek, sześć kilometrów od Jurowlan, nie miał jak dojechać. Najpierw kupić trzeba było motorower, z czasem motor. Michałowo. Znowu trzeba było budować nową plebanię, remontować cerkiew. Kamień węgielny pod nową plebanię założono w 1985 roku, wprowadzić się do niej można było w 1992.

Wspólnie z parafianami udawało się jednak dużo zrobić, nie tylko w sferze budowlanej. Na przykład zorganizować chór. W międzyczasie poznawał ludzi, nawiązywał kontakty.



Ale kiedy władyka Nikanor przeniósł go do Nowego Dworu, z parafią i jej mieszkańcami żegnał się z żalem.

W Nowym Dworze też łatwo nie było. Brakowało przede wszystkim plebanii, cerkiew była nieotynkowana.

W stanie wojennym nowy biskup białostocki i gdański **Sawa** objeżdżał wszystkie parafie. Wysoko ocenił zaangażowanie o. Jana, jakość prac budowlanych. Zaproponował przeniesienie na inną, większą parafię. Nie chciał. Padła najpierw propozycja parafii w Królowym Moście, potem zostania wikariuszem przy cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku. Kiedy jednak telefon z biskupiej kancelarii zadzwonił po raz trzeci, poczuł, że dłużej nie może odmawiać.

Dobre stosunki łączyły go z kolejnymi proboszczami rzymskokatolickimi.

Od 1990 roku jest dziekanem gródeckim. Dekanat skupia osiem parafii – Gródek, Jałówka, Juszkowy Gród, Królowy Most, Mostowlany, Nowa Wola, Topolany i oczywiście Michałowo.

Wiele lat był katechetą i wizytatorem. Dwa razy przeprowadzać musiał kapitalny remont michałowskiej cerkwi. Świątynia, chociaż niewiele ponadstuletnia, kryje w sobie skarb – polichromie na deskach, wykonane w latach pięćdziesiątych przez **Adama Stalony-Dobrzańskiego**. Znawcy sztuki oceniają je bardzo wysoko. Nie one jednak wymagały ratunku, a próchniejące drewno. Wymieniono podwaliny, część ścian, więźby, szalówki, położono nowy dach. Przed jubileuszem stulecia cerkwi, w 2008 roku, kolejny kapitalny remont, m.in. kopuły przekryto blachą w kolorze złotym. Niedawno ustawiono nowe ogrodzenie, urządzono parking.

Prace budowlane, remontowe, porządkowe są ważne, ale nie one, podkreśla o. Jan, tworzą parafię. Najważniejsi są ludzie i im gorąco dziękuje. Dobrzy, życzliwi parafianie, służący radą i pomocą.

O. Jan jeszcze się z nimi nie żegna, jeszcze ma plany – postawić kapliczkę na cmentarzu, wyremontować cerkiew i stary dom parafialny, by służył parafianom. Chciałby w Michałowie zostawić po sobie dobrą pamięć. To nie będzie raczej trudne, bo sam w ludziach dostrzega raczej jasne strony, sam służy im pomocą, wykazując takt i cierpliwość. – Staram się w drugim człowieku widzieć przyjaciela – mówi. – Taka jest moja natura, tak życie mnie ukształtowało.

Życie rodzinne ułożyło się pomyślnie. Z matuszką Heleną wychowali trzy córki, najstarsza jest matuszką, w Białymstoku w parafii św. Jana Teologa.

– Zawsze spotykałem na swej drodze ludzi, którzy mnie wspierali, podpowiadali, pomagali. A ja cieszę się, że mogłem przysłużyć się Bogu i ludziom.

Dorota Wysocka
fot. **archiwum PFDiF**

Płytę z filmem o o. Janie Jaroszuku otrzymać można na michałowskiej plebanii (ul. Młynowa 10 A, tel. 85 718 90 20)

W Błahowieszczańskiej cerkwi

Wierni, wchodzący do cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, widzą tylko około czterystu metrów kwadratowych jej powierzchni, teraz zapełnianej marmurową posadzką, przywiezioną z Grecji, tam już pociętą we wzory – to dar greckiej Cerkwi. I jakież ogromne byłoby ich zdumienie, gdyby usłyszeli, że tam, gdzie stoją podczas modlitwy, to tylko jedna czwarta powierzchni całej świątyni!

Z władyką supraskim **Andrzejem** i dr. **Adamem Musiukiem**, od dwudziestu lat nadzorującym wszelkie procesy inwestycyjne w supraskim monasterskim kompleksie, wspinamy się po krętych, wąskich schodach, wijących się w baszcie. Pokonujemy ze sto stopni. Jesteśmy nad główną świątynią. Przez łukowate okna, których gęsty wieniec oplata całą budowlę, widzę dachy supraskich domów, kominy, dymy, dalej puszczę. Ta powierzchnia ma swoją jakby nieprzewidywalną tektonikę – pełno tu jakichś uskoków, schodków, pośrodku przestrzeń zabudowana. Kryje w sobie tubus głównej wieży. Ale są i duże płaskie płaszczyzny, jakby zachęcające do ich wykorzystania.

– W *Błahowieszczańskiej* cerkwi znajdowały się dwa boczne ołtarze – świętych Borysa i Gleba oraz św. Antoniego Pieczerskiego. Chcielibyśmy te *predieły* umieścić właśnie tutaj – mówi władyka Andrzej. Liturgie odbywałyby się tu w dni tych *pokrowitieli*. Wierni wspinaliby się po schodach jeden za drugim. To byłoby ich pielgrzymowanie.

Tak, to jest jeden pełen uskoków poziom. Ale mamy ich w cerkwi kilka. Przechodzimy na inny poziom. – Tu był skarbiec – wyjaśnia Adam Musiuk. Chroniło się w nim najcenniejsze dary i pieniądze, które otrzymywali od swoich mecenasów suprascy mnisi. Do skarbca nie prowadziły nawet drzwi. Był zamurowywany. Do tego „banku" sięgano tylko przy wyjątkowych potrzebach, wybijając otwór w ścianie.

Dziś taki „bank" nie jest potrzebny. Będzie tu więc *ryznica*. W niej szaty liturgiczne. Pomieszczenie znajduje się nad częścią ołtarzową. Prowadzą do niego oczywiście kręte schody w baszcie. Skarbiec ma gotyckie sklepienie. Adam Musiuk proponuje mi stanąć w jego centrum i coś powiedzieć. Mówię.

A mój głos, jakby wzmocniony najdoskonalszym, najczulszym mikrofonem, wypełnia przestrzeń. Jakimiż akustykami jednocześnie musieli być nasi przodkowie budowniczowie i ci, którzy świątynię rekonstruowali od 1984 roku!

Jest jeszcze poziom dla chóru, dziś zupełnie surowy, odgraniczony balustradą od głównej przestrzeni świątyni. Jak tu wysoko! – chciałoby się zakrzyknąć, patrząc w dół.

I jest poziom pod główną świątynią – tam gdzie w krypcie zostało złożone w 2010 roku ciało arcybiskupa **Mirona**, ofiary smoleńskiej katastrofy.

Cerkiew nie jest zabytkiem. Jest rekonstrukcją świątyni zburzonej przez Niemców w lipcu 1944 roku. Gdyby była zabytkiem, pozyskanie



Środy w monasterze

Środy w Supraślu to akafist do Bogarodzicy, służony przed Supraską Ikoną Matki Bożej, ale od listopada ubiegłego roku to także spotkania po akafiście dla „wierzących, poszukujących i niewierzących", jak określa ich obecny organizator, o. Paweł (Karczewski). Spotkania zainicjował władyka supraski Andrzej (Borkowski). Odbywają się w sali, którą nazwano parafialną, po tym, jak mnisi przenieśli się do południowego skrzydła monasterskiego korpusu.

Do Supraśla zaprasza się ludzi o różnych zainteresowaniach badawczych – duchownych i świeckich. A o to, by zawsze była gorąca herbata i ciastka dla wszystkich dba niedawno założone *sietryczestwo*, w którym najmłodsza członkini jest uczennicą szkoły podstawowej.

Wszystkie spotkania są nagrywane przez supraską redakcję Radia Orthodoxia, której koordynatorem jest młody parafianin **Grzegorz Wasiluk**. Młodzi ludzie przygotowali i umieścili w internecie kilkanaście opracowanych przez siebie materiałów, także ze świąt parafialnych i innych wydarzeń.

Myślę, że dla młodych inspirujące jest doświadczenie ich opiekuna, hieromnicha o. **Pawła**, absolwenta seminarium duchownego w Warszawie, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim oraz studiów z teologii katolickiej na uniwersytecie w Belgii, także pewna praktyka radiowa.

W Supraślu proponuje się również spotkania po niedzielnej Liturgii, też przy herbacie, nawet kanapkach, przygotowywanych przez *siestryczestwo*, i oczywiście z ciekawymi ludźmi.



Władyka supraski Andrzej i Adam Musiuk w pomieszczeniu nad główną świątynią

funduszy na jej restaurację byłoby o wiele łatwiejsze.

– Ileż razy gościliśmy w ministerstwie kultury i dziedzictwa narodowego, ileż razy składaliśmy w tym resorcie wnioski z prośbą o wsparcie prac przy cerkwi! – mówią moi rozmówcy. – I za każdym razem natrafialiśmy na ten sam mur: – Możemy wspierać jedynie odnowę zabytków – słyszeliśmy.

I tak, skoro Pałac Archimandrytów jest zabytkiem, fundusze na jego renowację zdobywano. A jeśli chodzi o cerkiew, nie mamy innego wyjścia – musimy sami, wszyscy prawosławni w Polsce, złożyć się na wykończenie jej wnętrza. A to zadanie kosztowne i pracochłonne.

– Prace wykończeniowe rozpoczęliśmy zimą – mówi władyka. – Bo zimą możemy z ekipami budowlanymi – a pracują trzy – negocjować niższe ceny i w ogóle budowlańcy są bardziej dostępni w tym okresie.

Otóż okazuje się, że w budownictwie, jak za czasów PRL, wrócił poważny problem – braku rąk do pracy. Na wielu budowach powszechnie w Polsce, zwłaszcza zachodniej, pracują na przykład Ukraińcy.

Ekipa trudzi się przy układaniu posadzki, druga przy kładzeniu tynków i posadzek. A ileż tu trzeba jeszcze otynkować małych bocznych pomieszczeń! Pęcznieją one jakimiś zapomnianymi pokojami, nagle rozgałęziając się w jeszcze inną przestrzeń. Trzecia ekipa mocuje wszystko co jest metalowe – poręcze, barierki, włazy. A ich też dużo, choć ich nikt praktycznie nie widzi.

Na wiosnę mają wrócić do Supraśla ikonopiscy Serbowie. Będą dalej rozpisywać główną świątynię. A oni oczekują czystych pomieszczeń. Kurz nie może się wtedy unosić w powietrzu i osiadać na mokrym tynku-malowidle.

Przed nami wciąż trudny i kosztowny etap. Kiedy miała miejsce rekonstrukcja zewnętrznej bryły cerkwi, dysponowano jej fotografiami sprzed zburzenia i na ich podstawie zrobiono projekt. Wnętrze też fotografowano na czterdzieści lat przed jej zburzeniem, ale tylko w postaci czarno-białych fotografii. Poza tym wiele jego połaci, czyli programu ikonograficznego, było zasłoniętych barokowymi rzeźbami, w postaci na przykład kiotów. Teraz potrzebne są badania i zwykła intuicja, by freski położyć tak, aby przypominały oryginał.

Z Białegostoku do Supraśla jest budowana dwupasmowa, nowoczesna droga. Po niej na pewno przyjedzie więcej niż dotychczas pielgrzymów i turystów, by pomodlić się w supraskiej ławrze, odwiedzić ten wspaniały zabytek. Teraz od nas, a nie od funduszy europejskich czy ministerialnych, zależy, na jakim poziomie i w jakim czasie wykończymy najważniejszy obiekt ławry, cerkiew *Błahowieszczańską*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Prosimy o wpłaty na monaster:
Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Supraślu
83 8060 0004 0680 0286 2000 0010

Mnisi wychodzą poza monasterskie mury. W listopadzie wyjeżdżali do Ogrodniczek, Karakul, Ciasnego i Łaźni, by tam opowiadać o życiu św. Łukasza Wojno-Jasienieckiego i służyć do niego molebien. Wyjeżdżają też do wsi, by tam służyć akafist do Bogarodzicy. Po akafiście jest czas na rozmowy przy herbacie.

– Zależy nam głównie na tym, by młodzież czuła się w monasterze jak w domu – mówi o. Paweł.

I dlatego proponuje jej różne zajęcia – w sierpniu obóz roboczy, by młodzi pomagali przy przygotowaniach do święta Supraskiej Ikony Matki Bożej. W październiku zaprosił młodych na dwudniowe warsztaty fotograficzne. Zajęcia rozpoczynały się o 6.30, bo przecież trzeba było mgły nadsupraskie sfotografować, wejść na bagna, utrwalić na zdjęciach monasterski kompleks, potem zdjęcia ocenić, zorganizować wystawę, wręczyć dyplomy.

Na początku listopada, gdy zbliżała się *Dmitriewska Subbota*, o. Paweł przeanalizował z młodymi tekst panichidy, potem zabrał ich na cmentarz, pokazał groby najważniejszych dla parafii zmarłych, choćby byłego proboszcza o. **Aleksego Mularczyka**. Pomodlili się za ich dusze.

Podczas postów organizowane są w Supraślu *gowienija* dla młodzieży.

O. Paweł uczy także od jesieni ubiegłego roku cerkiewnosłowiańskiego. Prowadzi dwie grupy – podstawową i średniozaawansowaną. Obie spotykają się we wtorki. Rozpiętość wiekowa uczniów? Od piątej klasy szkoły podstawowej do emerytów. A geograficzna? Przychodzą miejscowi parafianie, ale dojeżdżają nawet uczniowie z Białegostoku, Sokółki i jeden z Dąbrowy Białostockiej, w sumie dwadzieściuia dwie osoby. Pociąga je także rodzinna atmosfera. Drugi semestr cs ruszył 6 lutego.

Można jeszcze zapisać się na zajęcia. Cel zajęć? Rozumienie tekstów nabożeństw, umiejętność czytania, poznanie gramatyki i słownictwa.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

SUPRASKIE ŚRODY
w Wielkim Poście

Spotkania z Prawosławiem przy herbacie
w Supraskim Monasterze
dla wierzących i poszukujących

28 lutego Biskup Siemiatycki WARSONOFIUSZ
– Cisza, modlitwa, energie – według św. Grzegorza Palamasa
7 marca Biskup Supraski ANDRZEJ
– Jak się (nie) spowiadać ?
14 marca Arcybiskup Bielski GRZEGORZ
– Osiąganie duchowej doskonałości według św. Jana Klimaka

17.00 Akatyst do Bogurodzicy
18.00 Spotkanie w sali parafialnej
(budynek przy cerkwi św. Jana Teologa)

Warsztaty radiowców

Radio Wiera to młoda rozgłośnia, w Polsce jej audycje dostępne są tylko w Internecie. Pracując w Radiu Orthodoxia korzystaliśmy z wiadomości tego radia. Ale to bardziej Radio Wiera odnalazło nas, zafascynowane tym, jak dobrze sobie radzi mała, białostocka rozgłośnia, oparta na pracy wolontariuszy. Zaproponowano nam warsztaty, by pokazać nowe rozwiązania i technologiczne nowinki radiowe.

Wyjazd wydawał się nam nieosiągalny – główna siedziba radia znajduje się w Moskwie, a dotarcie tam to duże koszty. I jak zostawić studio przy parafii Świętego Ducha na cały tydzień?!

Jednak dzięki wsparciu kilku osób i dobrej organizacji pracy dziennikarzy, wszystko udało się rozwiązać. Tydzień na przełomie stycznia i lutego mogliśmy więc spędzić w ośnieżonej stolicy Rosji, ucząc się dziennikarskiego fachu pod okiem doświadczonych kolegów z zaprzyjaźnionej stacji.

Główna siedziba radia mieści się w budynkach Monasteru Andrejewskiego – tam też odbywała się większość naszych warsztatów. Radio posiada też 38 nadajników w większych miastach Rosji i Ukrainy. Działają przy nich niewielkie redakcje – ramówka jest skonstruowana w ten sposób, że oprócz tworzonego w Moskwie programu podstawowego, uniwersalnego dla wszystkich filii, jest w planie także czas na audycje lokalne, bo nie wszystkie sprawy, które są bliskie mieszkańcom Omska, zainteresują osoby z Kirowa czy Moskwy. Program również różni się nieco od tego, do czego są przyzwyczajeni słuchacze Orthodoxii. My nadajemy od godziny 16 do 21, Radio Wiera przez całą dobę. Na stronie internetowej udostępniane są automatycznie generowane pasma, proponujące bardziej zindywidualizowany materiał: jedno skupia się na muzyce, inne na sprawach duchowych i czytaniach z Ewangelii, sprawach społecznych.

Radio Wiera nie prowadzi serwisów informacyjnych. Materiały przygotowywane są z wyprzedzeniem, potem odtwarzane za pomocą zautmatyzowanego programu, który układa audycje w dwudziestoczterogodzinny program według wytycznych redaktora prowadzącego. Oczywiście jest to tylko maszyna i przed emisją i tak potrzebne jest czujne ludzkie oko, by sprawdzić, czy na przykład program niechcący nie wrzucił romansu „Oczy czornyje" zaraz po komentarzu duchownego do dzisiejszych czytań z Pisma albo czy wszystko mieści się w czasie antenowym.

Co jest znamienne i od razu rzuca się „w uszy", to fakt, że w Radiu Wiera prawie nie ma modlitw i transmisji nabożeństw. Jego założyciele i redaktorzy uważają, że miejscem modlitwy jest cerkiew, radio zaś jedynie uzupełnia i służy komentarzem, radą, opinią osoby duchownej, ukazuje aktualne problemy, z jakimi boryka się chrześcijanin, prezentuje wartościowe lektury i przedstawia interesujących ludzi, pozwala się zrelaksować przy muzyce (przy tym niekoniecznie cerkiewnej, chóralnej – dużo miejsca w ramówce Radia Wiera zajmuje klasyka, kompozycje instrumentalne, ale także aranżacje rosyjskich pieśni ludowych czy rosyjskie romanse).

Dyrektor Radia, **Roman Torgaszyn**, przez wiele lat pracował w marketingu i do nowego radia również podszedł marketingowo. Opowiedział nam o tym podczas warsztatów. Na początku, kiedy radia nie było w eterze, zdecydowano się na badanie rynku i jego potrzeb. Określono profil przykładowego słuchacza, zastanowiono się, czego oczekuje od prawosławnego radia, w jakich godzinach może go słuchać i jakiej długości programy najbardziej przykuwają jego uwagę. Dzięki sondzie założyciele mogli precyzyjnie określić, jakiego rodzaju treści zainteresują odbiorców.

Spotkanie z dyrektorem i specjalistami z Radia było dla nas inspirujące. Zaciekawili nas dźwiękowcy, którzy wytłumaczyli, jak wielkie znaczenie mają sygnały dźwiękowe, tak zwane dżingle, charakterystyczne dla każdego programu. Interesujące było także zapoznanie się „od wewnątrz" z ogromnym wachlarzem audycji, które proponuje swoim słuchaczom Wiera – jest ich tak wiele. Są to zazwyczaj programy krótkie, nieprzekraczające dziesięciu minut.

Mieliśmy i warsztaty praktyczne. A to oznaczało zasiąść w profesjonalnym, wspaniale wyposażonym studiu, nagrać przygotowane przez nas wcześniej programy i wysłuchać wskazówek osób, które nagraniami zajmują się zarówno od strony technicznej, jak i merytorycznej. Po nagraniu przyszedł czas na montaż – zobaczyliśmy, jak mistrzowsko można opracować dźwięk, ukryć potknięcia, wzmocnić efekt. Wszystko to jest oczywiście kwestią praktyki i znajomości tajemniczych funkcji programu – daleko nam jeszcze do tej prawie wirtuozerii, jaką prezentują tamtejsi dźwiękowcy, jednak przynajmniej na początku naszej drogi mogliśmy podpatrzeć najlepszych.

W Radiu Wiera wiele rzeczy jest zautomatyzowanych, jednak nad tym, by emisja przebiegała gładko, a programy były interesujące i wartościowe, czuwa sztab profesjonalistów o kierunkowym wykształceniu. My, wolontariusze-amatorzy, jesteśmy wciąż w tyle, jednak pobyt w Moskwie dał nam wiele inspiracji i pokazał, że warto celować wysoko.

Choć warsztaty były intensywne i trwały do wieczora, udało się nam znaleźć czas na zwiedzenie, przynajmniej powierzchowne, stolicy Rosji. Mieliśmy okazję zakosztować prawdziwej zimy, ze śniegiem prawie po kolana (do tego stopnia, że nasz lot powrotny opóźnił się o dwie godziny).

Wyjazd obfitował w nowe doświadczenia, nawiązaliśmy dużo wartościowych znajomości. Choć nie będzie łatwym zadaniem natychmiastowe wcielenie w życie wszystkich pomysłów, które zrodziły się w naszych głowach podczas warsztatów, z pewnością możemy powiedzieć, że czas spędzony w Moskwie nie pójdzie na marne.

Karolina Ignatiuk

Budowanie mitów

Rozmowa z prof. EUGENIUSZEM MIRONOWICZEM

– Panie Profesorze, kim dla środowiska mniejszości białoruskiej jest Romuald Rajs „Bury”?

– „Bury” dla Białorusinów mieszkających na Białostocczyźnie to symbol bezmyślnego okrucieństwa, sadyzmu, sprawca mordu bezbronnej ludności, w tym dzieci, kobiet i starców.



– Ta pamięć o pacyfikacji wsi prawosławnych jest jeszcze żywa?

– Pamięć o pacyfikacjach wsi prawosławnych, a generalnie o aktywności podziemia w pierwszych latach po wojnie, wpływała na postawy i zachowania osób nie tylko z pokolenia, które bezpośrednio doświadczyło kontaktów z „wyklętymi” bojownikami. Uczucie potwornego strachu z racji inności wyznaniowej, kulturowej i religijnej przekazali także swoim dzieciom. Towarzyszyły temu sugestie rodziców, adresowane do młodzieży emigrującej z białoruskich wsi do polskich miast, aby nie ujawniali własnej tożsamości. Pokoleniu wnuków, które urodziło się w Białymstoku i innych miastach, rzadko już towarzyszyła pamięć o powojennej traumie dziadków.

Wraz ze zmianą systemu politycznego w Polsce rozpoczęła się jednak gloryfikacja bojowników podziemia. W ostatnich kilkunastu latach przybrało to już wymiar niemal sakralizacji wszystkich tych, którzy po wojnie bez zgody ówczesnych władz robili użytek z posiadanej broni. Obraz propagandowy jest całkowitym zaprzeczeniem tego, co zostało zapamiętane przez prawosławnych mieszkańców pacyfikowanych wsi – ludzi, których kilkakrotnie obrabowano, a zwłaszcza tych, którym zamordowano najbliższych krewnych lub uprowadzono ich wraz ze zrabowanym mieniem. Niektórzy przez całe życie szukają miejsca pochówku swoich bliskich.

Nowa polityka historyczna brutalnie przypomniała o wydarzeniach, o których starano się zapomnieć. Marsze „patriotycznych” organizacji w Hajnówce, upamiętniające czyny „Burego”, są nie tylko demonstracją pogardy dla jego ofiar, ale także przypominają miejscowym Białorusinom o obecności w bliskim sąsiedztwie tych, którym imponują dokonania Romualda Rajsa i jego podwładnych w Zaleszanach, Zaniach, Szpakach, Wólce Wygonowskiej, Końcowiźnie czy w pobliżu miejscowości Puchały Stare, gdzie w bestialski sposób zamordowano 28 uprowadzonych furmanów.

– Znamy dokładną liczbę ofiar „Burego” i jego żołnierzy?

– Nie sądzę, aby komukolwiek udało się taką liczbę ustalić. Hagiografowie „Burego” nie posługują się terminem „ofiary”, lecz „wyeliminowani wrogowie ojczyzny, komuniści, agenci UB i NKWD”, nawet gdy ci mieli tylko po kilka lat. Dokładnie znana jest natomiast liczba ofiar podczas rajdu oddziału Romualda Rajsa na Białostocczyźnie na przełomie stycznia i lutego 1946 roku. To 82 zabitych i pięć spalonych wsi.

– Czy działania „wyklętych” na terenach zamieszkałych przez ludność prawosławną są dobrze udokumentowane i czy są podejmowane próby podważenia dotychczasowych ustaleń?

– W sprawie relacji narodowego podziemia polskiego z ludnością białoruską w pierwszych latach po wojnie istnieją obecnie dwie wzajemnie wykluczające się narracje. W ogromnym uproszczeniu pierwszą stanowi usilnie upowszechniany mit o szlachetnych i nieskazitelnych rycerzach, którzy w beznadziejnej sytuacji podjęli heroiczną walkę o wolność z sowieckim okupantem i jego miejscowymi kolaborantami. To przekaz, który dominuje w publicystyce, wypowiedziach polityków głównych partii, dziełach historyków IPN, podręcznikach szkolnych i popkulturze młodzieżowej. Jest on efektem świadomej polityki historycznej, realizowanej zresztą od wielu już lat. Białorusini, jeżeli wspomina się o nich w kontekście „żołnierzy wyklętych”, znajdują się najczęściej w obozie wrogów wolności. Ich ofiary, spowodowane działaniem podziemia, są zatem następstwem miejsca zajmowanego w tym czarno-białym obrazie powojennej rzeczywistości. Nie da się zaprzeczyć, że Białorusini znaleźli się w różnych instytucjach aparatu władzy komunistycznego państwa, lecz w porównaniu do zatrudnionych tam setek tysięcy Polaków w skali kraju stanowili niewielki odsetek. Liczną reprezentację stanowili jedynie w powiatach białostockim i bielskim. W 1945 roku około 550 Białorusinów należało do PPR, co najczęściej wiązało się z pełnieniem służby urzędniczej, w milicji lub organach bezpieczeństwa. To oznacza, że około 0,3 procenta populacji w pierwszych latach po wojnie formalnie było powiązane z ówczesną władzą. Polska Ludowa od połowy 1945 roku była zresztą państwem uznawanym przez cały świat.

Białoruska narracja, zajmująca marginalne miejsce w przestrzeni publicznej, jest zbudowana na doświadczeniach i emocjach odchodzącego pokolenia. O tym, co ci ludzie przeżyli w pierwszych latach po wojnie, a przede wszystkim o swoim przeraźliwym strachu przed ludźmi, często z bliskiego sąsiedztwa, opowiedzieli swoim dzieciom, dziś pokoleniu

pięćdziesięcio-sześćdziesięciolatków. Rzadko przekaz ten trafiał do wnuków, a sporadycznie do prawnuków.

– Ostatnio dużą popularność zdobył kryminał Katarzyny Bondy „Okularnik", w którym pojawia się wątek żołnierzy „Burego". Autorka w wywiadzie przyznała, że o tym, że jej babcia była jedną z ich ofiar dowiedziała się już jako osoba dorosła, w pełni ukształtowana.

– Niemal w każdej miejscowości do niedawna można było usłyszeć o zabitych, uprowadzonych, obrabowanych. Z licznych relacji wynika, że większość mieszkańców białoruskich wsi żyła przez kilka lat w oczekiwaniu czegoś najgorszego, mając świadomość, że ich jedyną winą była inność wyznaniowa i kulturowa. Na szczęście nie wydarzył się żaden kataklizm na miarę tego z pogranicza polsko-ukraińskiego.

– Oprócz partyzantów po wsiach działali „kożusznicy", zwyczajni grabieżcy, podszywający się pod walczących z nową władzą. Im też robi się teraz miejsce na pamiątkowych tablicach. Czy oni również znajdują się w polu widzenia historyków?

– Z perspektywy mieszkańców białoruskich wsi niemożliwe było ocenić, kto jest partyzantem reprezentującym jakąś opcję polityczną, a kto zwyczajnym rabusiem. Jedni i drudzy przychodzili uzbrojeni i przedstawiali się jako „wojsko polskie". Człowiek pod lufą karabinu przecież nie będzie pytać o legitymację czy jakiś inny dowód przynależności organizacyjnej. Zresztą granica między aktywnością mającą kontekst polityczny i kryminalną w wielu przypadkach była dość płynna. Po latach zwyczajni złodzieje, karani przez wymiar sprawiedliwości Polski Ludowej za działalność rabunkową, skłonni byli przypisywać sobie cechy weteranów walki z komunizmem. W powojennej rzeczywistości w Polsce można było zajmować się rozbojem, zasłaniając hasłami zwalczania komunizmu. Znakomitym przykładem jest napad na prawosławną wieś Stacewicze w gminie Wyszki 18 kwietnia 1946 roku kilku partyzantów Narodowego Związku Wojskowego, pochodzących z sąsiednich miejscowości, szczycących się mianem szlacheckich. Dowodził nimi Adolf Niwiński pseudonim „Dąb", powiązany z konspiracją „Burego". Zrabowane mienie załadowano na siedem wozów, a w roli furmanów uprowadzono trzech mieszkańców Stacewicz. Miejsce ich pochówku odnaleziono w 1990 roku. Członkowie NZW rabunku i zabójstw dokonali nie w imieniu organizacji, lecz dla osobistej lub rodzinnej korzyści. Łączyli patriotyzm z dbałością o swoją przyszłość w spokojnych czasach. Domyślam się, że w ich mniemaniu obrabowali i zabili tylko jakichś „ruskich", a więc z definicji wrogów Polski i Polaków. Sam Niwiński, pojmany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, za cenę zachowania życia przystał na współpracę i pomagał ścigać swoich „wyklętych" towarzyszy, przez co pozostał bezkarny i dożył późnej starości. To jeden z przykładów mówiący o tym, że powojenna rzeczywistość nie była tak czarno-biała, jak opisuje ją współczesna machina propagandowa.

– Głoszący chwałę „Burego" i „Łupaszki" poszukują usprawiedliwienia ich czynów. Forsowany jest przekaz, że za dokonane na prawosławno-białoruskiej ludności zbrodnie winę ponoszą same ofiary.

– Tak. Na początku lat 90. próby historyków, publicystów, organizacji kombatanckich racjonalnego wytłumaczenia tego, co się stało w styczniu-lutym 1946 roku, szły w kierunku poszukiwania winy ofiar. Pojawił się wątek powtarzany za „Burym" o wrogim stosunku miejscowej ludności do podziemia, strzelaniu do żołnierzy polskich we wrześniu 1939 roku, ostrzelaniu przez mieszkańców jednej z wiosek oddziału „Burego" z broni maszynowej, a nawet prowokacji sowieckiej. Wszystkie te wersje zostały objęte śledztwem prokuratora Białostockiego Oddziału IPN w kwietniu 2002 roku. W ciągu trzech lat przesłuchano 169 świadków, w większości rodziny ofiar oraz byłych żołnierzy „Burego", uwzględniono dostępne dokumenty. Wszystkie wersje, mające wykazać winę ofiar, zostały odrzucone.

– Środowiska gloryfikujące „wyklętych" powtarzają tezę, że prawosławno-białoruska ludność zabiegała o przyłączenie wschodniej części Białostocczyzny do Związku Radzieckiego. Czy istnieją jakiekolwiek dowody, potwierdzające te stwierdzenia?

– Wśród poszczególnych osób zagrożonych terrorem „wyklętych" mogły zaistnieć takie oczekiwania. Niektórzy ludzie, postawieni przed alternatywą zginąć lub uciec dokądkolwiek, często wybierali drugie rozwiązanie, porzucając to co było dla nich najdroższe, czyli swoją ojcowiznę. Zapewne zaakceptowaliby każdą władzę, także radziecką, byleby zapewniła bezpieczeństwo. Generalnie jednak nie było żadnego ruchu wśród ludności prawosławno-białoruskiej na rzecz przyłączenia jakichkolwiek miejscowości do Związku Radzieckiego. Wykluczała takie postawy pamięć o dwóch latach władzy radzieckiej (1939-1941), określanej najczęściej jako czasy niepojętego szaleństwa. Żyło także pokolenie, które przeżyło tułaczkę po Rosji w okresie bieżeństwa. Dla większości Polska Ludowa była optymalnym rozwiązaniem. Dowodów, o które pan pyta, nie ma, ale wybitni uczeni już wielokrotnie udowodnili, że są w stanie je spreparować.

– Jak powstał ten mit?

– Po raz pierwszy latem 1945 roku do Warszawy dotarła wieść, że w miejscowościach zamieszkałych przez ludność prawosławną na Białostocczyźnie jacyś ludzie zbierają podpisy i że prawdopodobnie sprawa dotyczy przyłączenia tej części Polski do Białorusi Radzieckiej. Wiadomość rozniosła się szerokim echem w kręgach władzy. Natychmiast wysłano do Białegostoku zaufanych oficerów, aby zapobiegli białoruskiemu separatyzmowi. Ci szybko zorientowali się, że donosy miejscowych patriotów nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. Rzeczywiście, w powiecie bielskim zbierano podpisy. Część kleru prawosławnego szukała poparcia wśród wiernych przeciwko jurysdykcji

biskupa białostockiego Tymoteusza. Legenda o separatystach białoruskich żyła już jednak własnym życiem.

Dziesięć lat później PZPR postanowiła obdarzyć każdą mniejszość narodową organizacją społeczno-kulturalną oraz czasopismem. Organizacja miała być masowa, więc wskazani przez partię aktywiści ruszyli agitować i zbierać potencjalnych członków. Siłą rzeczy chodzili tylko do domów zamieszkałych przez Białorusinów. Co zza firanek widzieli sąsiedzi katolicy i jakie wyciągali wnioski, można się jedynie domyślać. Mitologię polską o Białorusinach z 1956 roku można przeczytać w treści donosów, kierowanych do Komitetu Centralnego PZPR, rządu, Urzędu Bezpieczeństwa. Osoby agitujące z pozwolenia władz do przyszłego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, w treści donosów pisanych przez „patriotów" to oczywiście zdrajcy i separatyści, którzy chcieli oderwać Białostocczyznę od Polski. Akcja pisania donosów była prowadzona na tak masową skalę, że zanim Urząd Bezpieczeństwa sprawdził co się dzieje, zdążył wypowiedzieć się sam Władysław Gomółka. Oznajmił na posiedzeniu Sekretariatu KC, że Białorusini z Białostocczyzny chcą odłączyć się od Polski. Mit stał się ogólnonarodowy. Bez problemu ustalono wkrótce, że podpisy wśród Białorusinów zbierali zaufani towarzysze i za zgodą partii, lecz ta wiadomość nie wzbudziła niczyjego zainteresowania. Mit rodem z lat pięćdziesiątych jest natomiast do dziś eksploatowany i wzbogacany przez współczesnych wybitnych intelektualistów, twórców polityki historycznej, którym żadna wiedza naukowa nie jest potrzebna do mówienia o przeszłości.

– Jaka była skala działalności „żołnierzy wyklętych" w polsko-katolickich powiatach? Jak byli traktowani przez miejscową ludność? Czy tam także działali „kożusznicy"?

– W niektórych rejonach Polski, na przykład w zachodnich powiatach Białostocczyzny, podziemie cieszyło się dużym poparciem społecznym, przynajmniej w pierwszych latach po wojnie. W miarę umacniania się struktur władzy wygasała wiara w sens działalności konspiracyjnej i rodziły się naturalne w każdym społeczeństwie potrzeby powrotu do normalnego życia. W końcu lat czterdziestych niewielkie grupy zbrojne, ścigane przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa, znalazły się w sytuacji rzeczywiście żołnierzy wyklętych. Nie mogli już liczyć na amnestię i bardziej walczyli o własne przetrwanie niż o jakiekolwiek idee, które im obecnie się przypisuje. Wiązało się z tym likwidowanie rzeczywistych i domniemanych konfidentów Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, milicjantów i wstępujących do PPR, wszystkich, którzy potencjalnie mogliby zagrozić egzystencji „wyklętych". Bez względu na rolę czynnika radzieckiego w zbudowaniu systemu komunistycznego w Polsce, to jednak setki tysięcy Polaków wypełniły wszystkie struktury władzy. Powojenny konflikt z udziałem „żołnierzy wyklętych" na ziemiach etnicznie polskich był nie mniej krwawy niż na wschodniej Białostocczyźnie.

Natomiast wspomniani „kożusznicy", inaczej bandy zajmujące się rabunkiem mienia, to z reguły zjawisko dość powszechnie towarzyszące konfliktom politycznym. Wojna demoralizuje ludzi, umożliwia dostęp do broni różnym psychopatom, u wielu wyzwala zbrodnicze skłonności.

– „Żołnierze wyklęci" okazali się wdzięcznym narzędziem kształtowania postaw – przynajmniej z nazwy – patriotycznych, przemówili do wyobraźni dużo silniej niż regularna Armia Krajowa. Jakiś czas temu na przykład monaster w Supraślu odwiedziła grupa obozowiczów w koszulkach z napisami „Bury nasz bohater". Ich opiekun zapewniał, że zbrodnie Burego to mistyfikacja, efekt komunistycznej propagandy, a wszystkiemu winni są prawosławni prowokatorzy. Był oburzony, kiedy przewodnik nie wpuścił ich do świątyni.

– Opiekun młodzieży w koszulkach z napisami „Bury nasz bohater", przychodząc z grupą do prawosławnego monasteru, udowodnił, że jest pozbawionym jakichkolwiek skrupułów prowokatorem. Rosnąca fala nacjonalizmu i histerii wojennej stwarza zapotrzebowanie na takich wychowawców młodego pokolenia. Wzorem do naśladowania dla nich staje się człowiek, który wydawał rozkazy zabijania bezbronnych cywili, w tym dzieci. Nie sądzę, aby tacy ludzie sami wierzyli, że ofiary zbrodni „Burego" były komunistami i agentami NKWD, lecz ich podopieczni prawdopodobnie już w to wierzą. Zetempowcy także wierzyli, że Stalin był najszlachetniejszą osobą na świecie, nakazywał zabijać tylko okrutnych faszystów i ich kolaborantów i tym samym uratował ludzkość przed zagładą.

– Organizatorzy marszu w Hajnówce twierdzą, że uczestniczą w nich także młodzi prawosławni mieszkańcy Podlasia.

– Rodzice nie przekazali im wiedzy, którą otrzymali od swoich rodziców, świadków lub uczestników powojennych wydarzeń. Chcieli zapewne oszczędzić swoim dzieciom poczucia strachu, którego sami przez lata doświadczali. Prawosławni młodzi ludzie w szeregach wielbicieli dokonań „Burego" i jemu podobnych to symbol słabości i klęski środowiska prawosławnego i białoruskiego. Osobiście współczuję tym młodym ludziom, ponieważ – pewnie nieświadomie – depczą pamięć i uczucia swoich dziadków i pradziadków, symbolicznie profanują ich mogiły.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Eugeniusz Mironowicz, prof. dr hab., kierownik Katedry Polityki Międzynarodowej w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku. Autor m. in książek: Historia państw świata XX wieku. Białoruś, Warszawa 1999, wyd. II w 2007 r; Polityka narodowościowa PRL, Białystok 2000; Białorusini i Ukraińcy w polityce obozu piłsudczykowskiego, Białystok 2007; Polityka zagraniczna Białorusi 1990-2010, Białystok 2011; Polityka zagraniczna Ukrainy 1990-2010, Białystok 2012; Wojna wszystkich ze wszystkimi. Białoruś 1941-1944, Kraków 2015.

Maszerują...

Zaplanowany na 24 marca III Marsz Żołnierzy Wyklętych w Hajnówce odbędzie się już po oddaniu do druku bieżącego numeru Przeglądu. W ocenie znaczącej większości, nie tylko prawosławnych, mieszkańców Hajnówki i okolic marsz jest prowokacją, mającą na celu psucie relacji pomiędzy prawosławno-białoruską mniejszością i katolicko-polską większością. O tym, że taki jest cel organizatorów marszu przekonaliśmy się po tym, jak w ubiegłym roku zmieniono jego trasę tak, by zakończył się tuż przy soborze Świętej Trójcy w czasie, gdy prawosławni gromadzą się na jedyne w roku, rozpoczynające Wielki Post, nabożeństwo. W Hajnówce, o czym organizatorzy nie mogą nie wiedzieć, mieszka wiele osób, których bliscy zostali zamordowani przez „żołnierzy wyklętych" i część z nich z pewnością będzie na tym nabożeństwie. Dzięki mądrej decyzji proboszcza soboru, o. **Michała Niegierewicza**, o przeniesieniu służby na inną godzinę, uniknięto bezpośredniego spotkania skandujących hasło „Bury, Bury nasz bohater" z potomkami ofiar spacyfikowanych przez dowodzonych przez **Romualda Rajsa** żołnierzy białoruskich wsi Zaleszany, Wólka Wygonowska, Zanie, Szpaki, Końcowizna. W tym roku marsz rozpocznie się o godz. 14 w sobotę. W tym samym czasie prawosławni duchowni odprawią w Zaleszanach panichidę, w czasie której zgromadzeni będą się modlić o *upokojenije* dusz tych, którzy w tragicznych okolicznościach odeszli do Pana.

– Zapraszamy na marsz całe rodziny – mówił w studiu TV Hajnówka jeden z organizatorów, do niedawna katecheta religii katolickiej, a obecnie pracownik oddziału IPN w Białymstoku, **Bogusław Łabędzki** – bo taka jest idea tego święta, żeby wychowywać młode pokolenia na pewnej bazie, na pewnych wartościach, które nieśli „żołnierze wyklęci".

Swoje myśli wygłaszał w studiu w obecności urodzonego w Zaleszanach prawosławnego Białorusina, którego trzej bracia wraz z matką zginęli w czasie pacyfikacji tej wsi. Na pytanie potomka ofiar, jak ocenia uzbrojonego partyzanta strzelającego z bliskiej odległości do dziecka, katecheta odpowiedział: „Sytuacja nie była jednoznaczna".

Próby wytłumaczenia czy wręcz usprawiedliwienia terroru, stosowanego przez oddziały zbrojnego podziemia wobec prawosławnej ludności Podlasia, są podejmowane od początku lat 90. Publicyści prawicowej prasy, zaangażowani w realizację obecnej polityki historycznej, winą za tragedię powojennych lat usiłują obarczyć ofiary.

Według ich przekazu powodem mordowania prawosławnych miał być ich wrogi stosunek do podziemia i nielojalność wobec państwa polskiego. Wszystkie wersje, mające wskazać winę ofiar, zostały zweryfikowane w śledztwie prokuratury oddziału IPN w Białymstoku i wszystkie zostały odrzucone. W ustaleniach końcowych śledztwa IPN stwierdzono, że przeprowadzone czynności procesowe nie dają podstaw do uznania, iż w rzeczywistości mieszkańcy pacyfikowanych wsi szczególnie sprzyjali władzy ludowej, zwłaszcza że życia pozbawiono również starców i dzieci. I dalej: „takie rozumowanie funkcjonowało bez wątpienia u „Burego¨ i jego żołnierzy i przyczyniło się do podjęcia i wykonania zbrodniczych zamiarów".

Tak jednoznaczne stwierdzenia, przecież nie PRL-owskiej prokuratury a cieszącego się autorytetem prawicy IPN-u, nie mają jednak znaczenia dla organizujących uroczystości na cześć żołnierzy „Burego" i innych działających po wojnie na Podlasiu „żołnierzy wyklętych".

Heroizacja tych, którzy mundur polskiego żołnierza splamili krwią niewinnych współobywateli, przybiera ostatnio na sile. Obok publikacji powstają filmy, m.in. wielokrotnie nagradzany, promowany przez IPN, „Podwójnie wyklęty" w reżyserii **Ewy Szakalickiej**, która na antenie polskiego radia o postaci Romualda Rajsa powiedziała m.in: – To był bardzo dobry żołnierz i dowódca... Najczęściej jest atakowany za pacyfikację skomunizowanych, białoruskich wsi, nie zapominajmy jednak o tym, że ludność, jaka tam mieszkała, współpracowała z sowieckim okupantem, z którym walczyło z kolei polskie wojsko.

Inny, zaangażowany w usprawiedliwianie dokonanych przez „Burego" zbrodni na białoruskiej ludności, publicysta i historyk, dr **Wojciech J. Muszyński**, twierdzi, że ani „Bury", ani „Łupaszka" nie dokonywali żadnych mordów czy celowych egzekucji na niewinnych mieszkańcach białoruskich wsi. „Jeżeli ktoś coś takiego utrzymuje – twierdzi ten często cytowany przez prawicową prasę historyk – to znaczy, że jest oszustem. Albo idiotą, który nie zna materiału źródłowego". Dla realizujących aktualną politykę historyczną prawda o tym, że stawiani za wzór młodym pokoleniom Polaków „bohaterscy" żołnierze „Burego" wobec swoich ofiar stosowali wyznaniowo-narodowościowe kryteria jest szczególnie trudna do zaakceptowania. Że tak właśnie było, świadczą świadkowie tych tragicznych wydarzeń. Jednym z nich jest pan **Józef**, którego zeznania znajdują się na str. 32 uzasadnienia postępowania prokuratorskiego:

„W zimową noc 2 stycznia 1946 roku miał jedenaście lat i wraz z matką, dwiema siostrami i dwiema dziewczynkami z sąsiedniego domu, przy zgaszonej lampie, był w swoim domu w Zaniach. Wszyscy dygocą ze strachu, bo we wsi słychać krzyki i strzały. Ojciec z dwoma starszymi braćmi jest poza domem i nie wiedzą, co się z nimi stało.

Ktoś kopie w drzwi i matka każe wszystkim szybko się ubierać. Sama – pamięta, że to katolickie święto Matki Bożej Gromnicznej – zapala gromnicę, zdejmuje ze ściany ikonę i wszyscy wychodzą. Przed domem stoją już trzej żołnierze w polskich

mundurach. Dwóch ma pistolety, trzeci karabin na ramieniu, a w rękach snopek słomy. Ten z pistoletem, najwyraźniej zaskoczony widokiem gromnicy i obrazkiem z Matką Bożą, pyta: – Wy katolicy czy prawosławni? – My Polacy – odpowiada matka. – Mówi prawdę? – żołnierz zwraca się do stojącej na ulicy kobiety katoliczki (w Zaniach przed wojną mieszkały cztery rodziny katolickie, wszystkie o pacyfikacji zostały uprzedzone i obawiając się, że ogień z płonących domów ich prawosławnych sąsiadów może się rozprzestrzenić, stały na ulicy ze spakowanymi rzeczami). Pytana kobieta zaprzecza. Żołnierz strzela i matka upada. Chłopiec odskakuje kilkanaście metrów w bok i rzuca się na ziemię. Widzi, jak żołnierze zaganiają jego siostry i sąsiadki do chałupy. Ten ze snopkiem po drabinie wbiega na strych i podpala snopek. Podkłada go pod słomianą strzechę. Żołnierze wychodzą i zamykają wejściowe drzwi na skobel.

Odchodzą. Chłopiec leży i obserwuje palący się dom. Widzi, jak oknem wyskakują przerażone dziewczyny. Jedna z nich, najstarsza, ma piętnaście lat, gdy zaczynają się dusić od dymu, wyrywa wstawione na zimę podwójne okno i wszystkie uciekają. Jedna z sióstr wychodzi później za mąż za chłopaka ze wsi, który także cudem przeżył tę straszną noc. Wraz ze starszym mieszkańcem kazano mu położyć się na wiejskiej drodze. – Prawosławny czy katolik? – pada pytanie. Obaj odpowiadają, że prawosławny. Strzelają po dwa razy do każdego. Leżący obok mężczyzna charczy, więc jeszcze strzelają. On, trafiony w szyję i łokieć, leży bez ruchu. To go ratuje. Żołnierze odchodzą”.

Inną relację świadka wydarzeń w Zaniach zanotował **Paweł Reszka** w tekście „Ciemna strona Burego” (Newsweek 8/2018). 81-letnia **Eugenia z Olszewskich** – minuta po minucie, z fotograficzną precyzją – wspomina: „Wieś, całe Zanie otoczone przez wojsko. Ojciec krzyczy: „Już po naszym życiu!” i ucieka do lasu.

Mama, Olga, zbiera dzieci. Brat Antoni, jeszcze w brzuchu, urodzi się za niecałe dwa miesiące. Brat Józef (5 lat) na jej plecach. Wala (11 lat) z jednej strony i ona, Eugenia, 9 lat, z drugiej. Za nimi jeszcze najstarsza siostra Mania – czternastolatka.

Dom płonie. Wychodzą.

Eugenia: – Zatrzymuje nas żołnierz. Do mamy się zwraca: Słuchaj! Taka owaka! Z powrotem do domu.

Za piątym razem udało się wyjść. Eugenia widzi ojca. Wraca z lasu na podwórze otworzyć stajnię, oborę, chlewik: „żeby się bydlaki nie popaliły”. Najstarsza, Mania, pomaga: uwiązali konia, krowy na postronku.

Ojciec wynosi jeszcze kożuch. Pada strzał.

– Widziała pani?

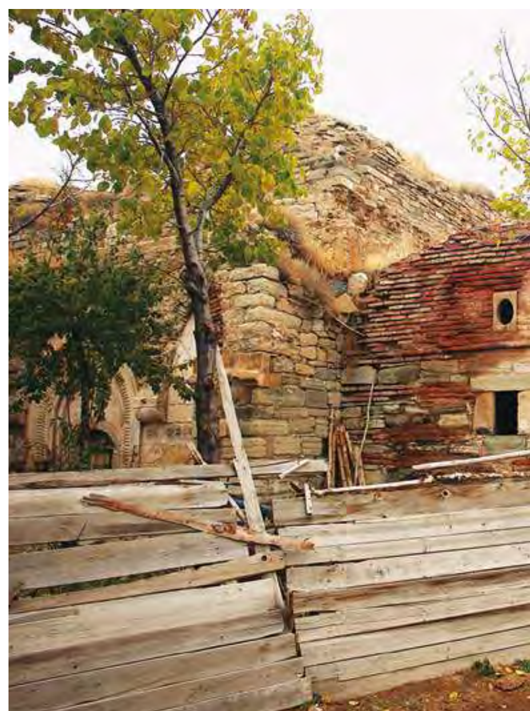
– Bandzior strzelił. Tato się przewrócił. Położył głowę na kożuchu i tak... – Eugenia podkłada złożone ręce pod policzek. – I doszedł. A siostra Mania szła za tatusiem. Zaczęła krzyczeć. Wtedy ją kulka trafiła w usta – Eugenia pokazuje. – I wyszła z tyłu głowy. O tu. Gdyby dostała w serce, to szybko. A tak? Siostra przebiegła przez ulicę, upadła pod wierzbą. Z bólu nogami powybijała w ziemi jamy, głębokie aż do kolan. Paznokcie u palców poogryzała wszystkie. Dopiero sąsiadka katoliczka powiedziała tamtym, że siostra bardzo się męczy. Wtedy ją dobili”.

Zamordowanie w obecności dzieci ich matki, która nie wyparła się swojej wiary, nie jest jedynym dowodem na stosowanie przez „żołnierzy wyklętych” kryterium religijno-narodowego. O tym, że „część furmanów, którzy byli Polakami, została zwolniona, a rozstrzelano Białorusinów” zeznał w czasie procesu „Burego” jego podkomendny **Antoni Cylwik** „Szczygieł”. Selekcję furmanów według kryterium narodowościowego potwierdził także inny żołnierz 3 Brygady NZW, **Józef Puławski** „Gołąb”. Urodzony w 1928 roku mieszkaniec Zaleszan **Wiktor Lemiesz** tak relacjonował przebieg zdarzeń: „Tej nocy w Zaleszanach przebywało kilku mężczyzn z Sak. Zostali zatrzymani przez wartowników, kiedy chcieli opuścić wieś. Sam słyszałem: „Panowie, puśćcie nas, my katolicy z Sak”. „W takim razie wracajcie do domów” . Zostali puszczeni wolno”. Ważnym według „naukowców” i „ekspertów” argumentem, mającym świadczyć, iż „Bury” nie stosował kryterium wyznaniowego, była obecność w jego oddziale żołnierzy prawosławnych, pochodzenia białoruskiego. W tym kontekście przywołuje się niejakiego **Mikołaja Kuroczkina** „Leśnego” i **Władysława Jurasowa** „Wiarusa”. Kim byli i skąd pochodzili – na pewno nie z powiatu bielskiego – wyżej wymienieni, nie wiadomo. U „Burego” nie było miejscowych prawosławnych – o takich z pewnością wiedziałaby lokalna społeczność. A jeśli byliby, to o czym miałoby to świadczyć i jakie wnioski z tego faktu można by wyciągnąć? W utworzonej na podstawie rozporządzenia Generalnego Gubernatora **Hansa Franka** formacji tzw. granatowej policji, w której były pododdziały do walki z partyzantką, służyło około 15 tysięcy Polaków katolików. Podobne oddziały były na Białorusi, o ukraińskich formacjach SS nie wspominając. W żydowskich gettach istniały żydowskie służby porządkowe, a w obozach koncentracyjnych więźniowie – Polacy, Białorusini, Ukraińcy, przedstawiciele innych narodowości – ze statusem kapo.

Jak stwierdza prof. **Eugeniusz Mironowicz** (rozmowa na stronach 29-31) zaledwie ułamek procenta spośród zamieszkałej po wojnie w województwie białostockim prawosławno-białoruskiej ludności w sposób aktywny był związany z nową władzą. Popierających czynnie władzę ludową Polaków katolików (służba w Ludowym Wojsku Polskim, w organach bezpieczeństwa, w różnorakich strukturach państwowych i samorządowych) były setki tysięcy. Czy to oznacza, że można mordować polską ludność i palić wsie, z których pochodzili ci „kolaboranci”? Obarczanie winą za dokonane przez „Burego” i jemu podobnych zbrodnie ofiar jest działaniem wyjątkowo nikczemnym. Prawosławni wobec takich działań powinni zachować dystans, a ofiary – jak uczy nasza Cerkiew – wspominać w modlitwie.

Eugeniusz Czykwin

Niżej wnętrze soboru w Ani, byłej stolicy Armenii, obecnie zajętej przez Turcję, wydłubane oczy i zniszczone oblicza



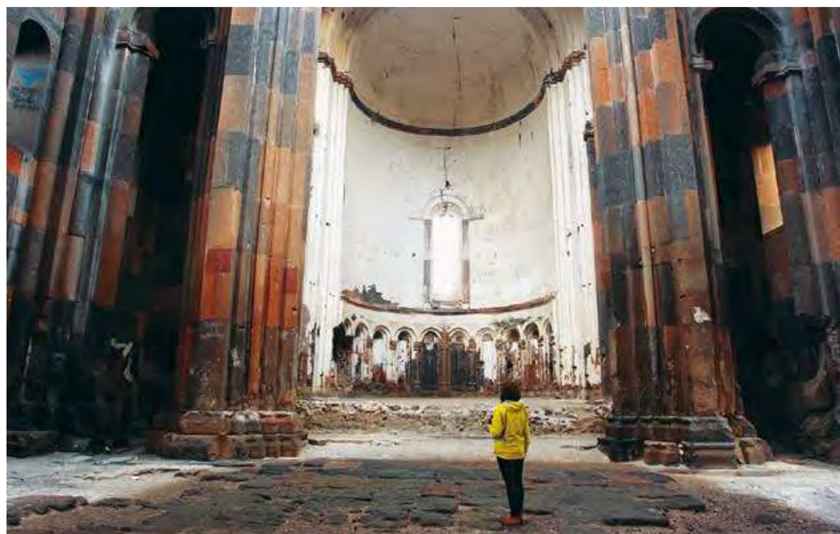
Wolność religijna czy dyktatura laicyzmu?

Niedawno, podczas spotkania towarzyskiego, jeden ze znajomych, jaśniejąc radością, stwierdził, że jemu jako ateiście bardzo pasuje panująca obecnie na Zachodzie wolność, wyrażająca się brakiem w przestrzeni publicznej jakichkolwiek symboli religijnych i wielka szkoda, że u nas tego jeszcze nie ma. Siedzące przy stole towarzystwo zaprotestowało niemal jednogłośnie. Pozostał niewzruszony: wolność to wolność, a jak ktoś chce w coś wierzyć lub coś praktykować, to proszę bardzo, byle prywatnie – w domu lub w kościele – a nie tak, by wszyscy musieli to oglądać.

Dyskusja trwała długo, momentami spór stawał się zażarty, obydwie strony obstawały przy swoich zdaniach, przerzucając się argumentami.



W czasie, gdy interlokutorzy starali się dowieść swoich racji, stanęły mi przed oczyma miejsca i sytuacje, które podczas swoich podróży często niestety widywałem. Miejsca, gdzie idea naszego znajomego była nawet już prawem, choć wcale nie działo się to na Zachodzie, a na Wschodzie i to Wschodzie pełną gębą. Przed oczyma miałem bowiem turecki Cypr i turecki Kurdystan.



Cypr – święta wyspa i rajski zakątek. Tak postrzegają to miejsce wszyscy turyści. Przyjeżdżają tu przecież, żeby pohulać i odpocząć, a nie po to, by politykować i się stresować. Więc nawet jeśli wiedzą o istnieniu zielonej linii oraz innym świecie poza nią, to absolutnie nie chcą o tym pamiętać. Ale ta linia przecież istnieje i od blisko półwiecza naprawdę dzieli ten



rajski zakątek na dwa światy i dwie rzeczywistości.

W roku 1960, po wielu wiekach



Tyle zostało z ormiańskiego monasteru w tureckim dziś Bayazet
Niżej była rosyjska cerkiew, teraz meczet w tureckim Karsie
Niżej z prawej meczet z ikonostasem w tureckim Karsie

niewoli, republika cypryjska ogłosiła niepodległość. Mieszkańcy wyspy szaleli z radości, marząc o tak długo wyczekiwanym świętym spokoju,



rozwoju i stabilizacji. I przez myśl im nie przeszło, by robić problem ze zróżnicowania religijnego i narodowego swoich obywateli. Mieszkali obok siebie od wieków i nie stanowiło to nigdy większego problemu. Problemem byli okupanci, a nie sąsiedzi. Nawet jeśli byli sturczonymi muzułmanami. Wiele wiosek było przecież mieszanych, w wielu cerkiew prawosławna miała za towarzysza muzułmański meczet. Pomimo tego ludzie się szanowali, często żyli jak w rodzinie, nierzadko wspólnie uczestnicząc w świętach. Bo gdy sąsiad był etnicznym Cypryjczykiem, którego rodzina kiedyś przyjęła naukę proroka, to z reguły nie był wrogiem. Wrogiem był okupant turecki, a wcześniej jeszcze brytyjski czy łaciński, ale tych już przecież nie było, bo nastała wolność i niepodległość.

O święta naiwności! Przecież z północnych brzegów wyspy do wybrzeży tureckiej Cylicji tylko sześćdziesiąt kilometrów, a cypryjska niepodległość to dla Turcji tylko strata. Od samego więc początku przeszkadzali tej swobodzie jak mogli, judzili, mącili, przysyłali nowych osadników i kolonistów, a w 1974 roku dokonali po prostu inwazji. Mimo że stanowili tylko jedną piątą ogółu mieszkańców, zaanektowali ponad jedną trzecią terytorium. Europa nie bardzo protestowała, Ameryka również. Liczyła się przecież wyłącznie polityka. Turcja to czwarta armia NATO i główny sojusznik USA na Bliskim Wschodzie.

W 1983 okupanci ogłosili powstanie Tureckiej Republiki Cypru Północnego i zupełnie się nie przejęli, że nikt na świecie jej nie uznał. Ważne było, że sami ją uznali i mogli teraz robić co chcieli. Przystąpili więc do systematycznego i barbarzyńskiego niszczenia wszystkiego co rdzennie cypryjskie i chrześcijańskie. Monastery, cerkwie, czasownie, cmentarze, szkoły, miejsca pamięci, zabytki archeologiczne – wszystko pod buldożer lub w najlepszym wypadku zamienione na magazyn. Krzyże, sprzęt cerkiewny, ikony, freski – wszystko na śmietnik, do ogniska, a co cenniejsze na aukcje dla kolekcjonerów. Domy, ogrody, firmy, sklepy – wszystko dla siebie lub do wyburzenia. Ostało się tylko to, co zamienili w muzeum, by mydlić światu oczy, że szanują, że kultywują, że się troszczą.

Na koniec opasali swoją część drutem kolczastym, wystawili budki strażnicze i wytapetowali wszystko swoimi flagami oraz portretami Atatürka. Tylko ciekawe, kogo się tak boją i przed kim chowają? Bo świat oczywiście protestować zaczął, z tym że jakoś tak wstydliwie i chimerycznie – kogo w końcu obchodzi Cypr? I wtedy pojawiły się argumenty o laickości państwa i wolności religijnej – jak u mojego znajomego…

Widziałem podobne obrazki w Osetii Południowej i w Abchazji, gdzie chrześcijaństwo niemal zaginęło. Widziałem w Górskim Karabachu, w którym Azerowie próbowali udowodnić swoją tożsamość, niszcząc co chrześcijańskie. W Nachiczewanie robili





Cypryjska Peristerona po stronie chrześcijańskiej – cerkiew i meczet

to samo, choć tego już nie widziałem osobiście, a tylko na filmie tam nakręconym, na którym widnieje cerkiew z pierwszych wieków chrześcijaństwa – widać to po architekturze – ze zwaloną kopułą i dobudowanym minaretem. Azerski napis głosi, że to wczesnośredniowieczny meczet. Widziałem rosyjską cerkiew w tureckim Karsie (tym od „Śniegu" Orhana Pamuka), potraktowaną w ten sam sposób. A w sąsiedniej cerkwi ikony wyrzucili, ale pięknie rzeźbiony kamienny ikonostas tak im się spodobał, że go zostawili. I teraz mają meczet z ikonostasem…

I na każde pytanie o niszczenie zabytków chrześcijańskich zawsze ta sama odpowiedź: kraj jest muzułmański, a konstytucyjnie laicki. I w ogóle to czego się czepiam? Przecież cerkwie i monastery stoją, tyle że pozamieniane na meczety. Ale funkcje religijne pełnią, więc o co chodzi? Krzyży zaś nie ma, bo być nie może – zabrania islam. Tak samo jak wizerunków świętych na freskach, którym z tego powodu musiano wydłubać oczy…

No więc czym taki sposób myślenia różni się od zachodnioeuropejskiego, który w kościołach robi knajpy, a nawet burdele, a krzyżami się brzydzi?! Zadałem to pytanie mojemu znajomemu. Nie zrozumiał, chyba nawet nie próbował. Wtedy powiedziałem mu, że w takim układzie sądzę, iż wszystko mu się pomieszało, że najzwyczajniej w świecie myli wolność religijną z dyktaturą. Dyktaturą laickości. Ponieważ wolność nie polega na tym, że w przestrzeni publicznej nie może być żadnych elementów religijnych. Wręcz przeciwnie! Polega na tym, że każdy może zgodnie z prawem i bez obawy manifestować to co myśli, w co wierzy i co dla niego jest święte. Że wolność religijna jest wtedy, gdy w przestrzeni publicznej sąsiaduje ze sobą Krzyż, Półksiężyc, Gwiazda Dawida, Budda i co tam kto chce jeszcze, byle tylko nikogo nie krzywdzić i nie obrażać. Bo jeśli tak nie jest, to mamy do czynienia z dyktaturą. W tym przypadku dyktaturą laickości.

Ja mówiłem, a on uśmiechał się tylko kpiąco-drwiąco. Wiedziałem więc, że ciągnięcie tego dalej nie ma sensu. – Wiesz, mądrzy ludzie mówią – dodałem na koniec – że wolność człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się krzywda drugiego. Jeśli więc każesz mi schować krzyż i zabraniasz pokazywania ikony, to tym samym obrażasz moje uczucia i gwałcisz mnie moralnie. Ja już jedną dyktaturę przeżyłem i na drugą nie mam najmniejszej ochoty.

I wtedy się obraził.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Sakrament spowiedzi a psychologia

Chyba każdy, kto przystępuje do sakramentu spowiedzi, zna to uczucie ulgi i spokoju, które odczuwa po wypowiedzeniu na głos swoich grzechów. Kiedy wyrzucamy je z siebie, przestają nas męczyć, przestajemy o nich rozmyślać, pokonujemy szatana, bo dzielimy się tym, co w nas najgorsze, z drugą osobą. Kiedy ta druga osoba – w tym przypadku duchowny – nas akceptuje i rozumie, a wysłuchując nas wręcz przejmuje nasz ciężar – doznajemy ulgi, uspokajają się nasze emocje, czujemy że wszystko jest dobrze. Tym, co daje nam spowiedź, a czego nie może dać żadna rozmowa z psychologiem czy psychoterapia – to rozgrzeszenie. Dzięki rozgrzeszeniu, o ile szczerze żałowaliśmy za grzechy, Bóg udziela nam swojej łaski, która będzie nas chronić przed powtórzeniem grzesznego postępku.

Spowiedź daje jednak duchownemu możliwość wykorzystania wiedzy psychologicznej. To on jest często pierwszą i jedyną osobą, której pokazujemy siebie takimi, jakimi jesteśmy, ze wszystkimi naszymi grzechami i problemami. To duchowny może być jedyną osobą, której powiemy coś, czego nie powiemy nikomu innemu, a zatem jedyną osobą, która może nam dać konkretną poradę.

Z rozmów z duchownymi, szczególnie młodymi, wiem, że to właśnie pouczenie po spowiedzi sprawia im często największy problem. Można bowiem bardzo łatwo niewłaściwym słowem skrzywdzić, zamiast pomóc. Dlatego niektórzy – profilaktycznie

Spowiedź przy starej cerkwi na Grabarce, wysłuchał jej o. Bazyli Szklaruk



– nie udzielają żadnego pouczenia. Dlaczego? Dlatego, że nikt ich tego nie uczy, a nie jest to wiedza, z którą człowiek się rodzi. Przynajmniej nie każdy. A ludzie bardzo tego potrzebują. A gdy nie znajdują – albo pogrążają się w swoich problemach, albo rzadziej chodzą do spowiedzi, albo szukają pomocy gdzieś indziej – np. u psychologa. I nie ma w tym nic złego ani sprzecznego z nauką Cerkwi.

Do których duchownych ustawiają się największe kolejki do spowiedzi? Właśnie do tych, którzy bezpośrednio odnoszą się do problemów człowieka i dają konkretne wskazówki, jak nad nimi pracować. Inną sprawą jest podstawowa potrzeba człowieka bycia zauważonym – nie jest to bowiem przyjemne powierzyć drugiej osobie najskrytsze tajemnice duszy i spotkać się z obojętną ciszą… Nawet jeśli podstawowym założeniem spowiedzi jest uzyskanie rozgrzeszenia, to osoba duchowna to jednak… osoba, od której także zależy, na ile będziemy w stanie się otworzyć. Atmosfera pośpiechu i stojących wokół ludzi niestety także temu nie sprzyja. Dla mnie ten sakrament, właśnie z takich powodów, zawsze był niezwykle trudny.

Dlaczego archimandryta Andriej Konanos (autor popularnych artykułów dotykających codziennych ludzkich problemów) oraz ihumenia Matrona z monasteru ikony Bogarodzicy Trójrękiej w Šibeniku w Chorwacji (autorka książek z zakresu prawosławnej duchowości, przeplatanych tematyką psychologiczną widzianą z cerkiewnej perspektywy, jej artykuły w języku polskim możemy znaleźć na stronie cerkiew.pl) są tak chętnie czytani? Dlaczego dosłownie „połykamy" ich artykuły i czujemy ulgę i chęć do pracy nad sobą po ich przeczytaniu? Bo czujemy się zrozumiani, czujemy, że piszą o czymś, z czym sami się borykają, i dają nam konkretne wskazówki, jak nad tym pracować. Czyli dają nam to, co tak bardzo chcielibyśmy usłyszeć po spowiedzi. Innymi słowy, odwołują się do psychologicznej sfery człowieka, do myśli, emocji, osobowości, znaczenia doświadczeń życiowych.

Często niepokoją nas różne problemy, dotyczące naszej osoby, życia, świata, które nie wydają nam się grzeszne. Nie wszystko jesteśmy w stanie powiedzieć nawet najlepszemu przyjacielowi, bo nie wiemy, jak zareaguje, czy jego reakcja będzie dla nas pożyteczna, czy nie. Dobrze jest jednak mieć przynajmniej jedną osobę, która wie o nas wszystko, z którą możemy się podzielić prawdą o nas.

Czy zatem osoby niewierzące, nie korzystające z sakramentu spowiedzi, mogą pracować nad sobą? Człowiek niewątpliwie odnosi korzyść z „wyrzucenia z siebie" złych czynów i pokazania prawdy o sobie komuś innemu, jak również korzyść w postaci łaski, która pomaga się poprawić, o ile szczerze żałuje za grzechy i czuje do nich odrazę.

No właśnie, a co w przypadku ateistów? Jak im pomóc w problemach, które także mogą wynikać z grzechów i namiętności, których nie uznają? Pomocy u duchownego raczej nie będą szukać. Można im jednak pomóc w świecki sposób. Nad namiętnościami, takimi jak zazdrość, osądzanie, gniew, można pracować w sposób psychoterapeutyczny, a nawet psychologiczny. Tutaj psychologia i religia niewątpliwie są zgodne – wady te trzeba z siebie wykorzeniać, inaczej trudno będzie nam żyć spokojnie, szczęśliwie i… zdrowo. Badania potwierdziły, że kumulowanie w sobie złych myśli czy emocji negatywnie wpływa na nasze zdrowie – podnosi ciśnienie krwi, a także prowadzi do nowotworów, zawałów i innych przeróżnych mniejszych lub większych dolegliwości – od bólu głowy począwszy. A zatem niezależnie od tego, czy ktoś wierzy w Boga czy nie – badania psychologiczne potwierdzają konieczność pracy nad tym, co Cerkiew nazywa „namiętnościami", drugą naturą, czyli gniewliwością, zazdrością, osądzaniem, pychą, etc. Im wcześniej każdy zacznie, tym lepiej, a to czy osoba niewierząca znajdzie w życiu drogę do Boga jest niezależne od pracy nad sobą. Może w pewnym momencie, gdy zobaczy, jak świat wokół niej się zmienia, gdy ona zmienia siebie, znajdzie drogę do Boga.

Czy zatem duchowny, gdy nie czuje się kompetentny, aby udzielić porady może/powinienem odsyłać do psychologa? Myślę, że taka sugestia mogłaby być źle odebrana przez osobę spowiadającą się, chociażby ze względu na stereotyp psychologa. Kiedy jednak duchowny nie ma czasu na rozmowę lub kiedy nie czuje się w niej kompetentny, nie widzę w tym nic złego. Najlepiej by było, aby duchowny sam jednocześnie był (choć trochę) psychologiem, to znaczy miał ogólną wiedzę o funkcjonowaniu człowieka oraz dysponował podstawowymi umiejętnościami terapeutycznej rozmowy, właśnie ze względu na specyfikę sakramentu spowiedzi. Tak naprawdę dopiero wtedy będzie mógł rozpoznać, kiedy ktoś rzeczywiście potrzebuje pomocy specjalisty i gdzie jego kompetencje, jako duchownego, się kończą. Spowiedź np. w Grecji bardzo przypomina w formie rozmowę psychologiczną – duchowny i wierny spotykają się poza nabożeństwem, kiedy można spokojnie zastanowić się nad życiem wiernego. Kiedyś usłyszałam, że najlepszym psychologiem byłby duchowny, po przemyśleniach uważam, że najlepszym duchownym byłby psycholog, z całą wiedzą na temat psychofizycznej natury człowieka.

Natalia Walicka
fot. **archiwum redakcji**

Kara śmierci w teologii prawosławnej

Karą śmierci (karą główną) nazywamy w prawie karnym sankcję, polegającą na odebraniu życia osobie, która popełniła czyn zabroniony. Wyróżnia się dwa stanowiska wobec kary śmierci: retencjonizm i abolicjonizm. Zwolennicy retencjonizmu (z łac. *retentio* – „zatrzymanie"), zwanego też represjonizmem (z łac. *reprimere* „odeprzeć, powstrzymać, ograniczyć, stłumić") żądają utrzymania kary głównej albo jej przywrócenia w tych państwach, gdzie została zniesiona. Abolicjoniści (z łac. *abolitio* – „zniesienie, usunięcie, zrzucenie, amnestia") domagają się jej zniesienia.

Stanowiska rzymskokatolickich teologów wobec kary śmierci są w polskim piśmiennictwie przedstawiane często. Karą śmierci w prawosławnej myśli religijnej z polskich autorów zajmowali się jedynie, przy okazji roztrząsania innych zagadnień, prawnik Bronisław Bartusiak (*Kara śmierci w świetle sporu o racjonalizację kary*, Warszawa 2011) i o. Rościsław Kozłowski (*Teologia moralna. Zarys prawosławnej nauki o moralności chrześcijańskiej*, Warszawa 2011). Innych napisanych po polsku prac na ten temat nie znalazłem.

Chcę tę lukę w jakimś zakresie wypełnić, powołując się na Biblię, kanony siedmiu soborów powszechnych i niektórych starożytnych synodów, pisma Ojców Kościoła, wypowiedzi synodów kanonicznych Cerkwi narodowych i niektórych teologów prawosławnych.

Przykazanie: „Nie będziesz zabijał" (Wj 20,13) nie zakazuje zabójstwa człowieka w ogóle. W języku hebrajskim trzy czasowniki odpowiadają polskiemu zabijać: *raṣāḥ* (*rāṣach*) – „mordować", *hārag* i *mût* – „zabić na wojnie" i „ukarać śmiercią". Przytoczony przepis zawiera słowo *raṣāḥ*. Pięcioksiąg przewiduje karę śmierci za dwadzieścia typów czynów: 1) bałwochwalstwo, 2) bluźnienie Bogu, 3) czary, 4) wywoływanie duchów, 5) wróżby, 6) przebywanie w miejscach lub wykonywanie czynności zastrzeżonych dla kapłanów lub arcykapłana, 7) praca w szabat, 8) nieposłuszeństwo rodzicom, 9) złorzeczenie rodzicom, 10) uderzenie rodziców, 11) zabójstwo człowieka wolnego, 12) porwanie, 13) spowodowanie poronienia ze szkodą dla kobiety, 14) obcowanie płciowe ze zwierzętami, 15) cudzołóstwo, 16) kazirodztwo, 17) homoseksualizm, 18) utrata dziewictwa przez kobietę przed ślubem, 19) zgwałcenie mężatki, 20) fałszywe oskarżenie o czyn zagrożony karą śmierci.

Nauczanie Nowego Testamentu na temat kary śmierci jest niejasne. Spory wśród teologów budzi przede wszystkim postawa Jezusa.

Niektóre Jego czyny i wypowiedzi mogą wskazywać, iż sprzeciwiał się stosowaniu kary głównej. Jezus nie dopuścił na przykład (J 8,3-11) do wykonania wyroku na cudzołożnicy skazanej na ukamienowanie, jednak najstarsze rękopisy nie zawierają tego passusu. Odrzucił, występujące w Starym Testamencie, prawo talionu, gdy sankcja jest identyczna ze skutkiem przestępstwa. „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko, ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu, lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!" (Mt 5, 38). Do swego ucznia, który odciął w ogrodzie Getsemani ucho słudze arcykapłana, Jezus powiedział: „Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną" (Mt 26,52).

Niektóre zaś urywki Nowego Testamentu zdają się poświadczać, że Jezus akceptował orzekanie i wykonywanie kary głównej. Łotr, który wraz z Nim został ukrzyżowany, powiedział: „My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił" (Łk 23, 41). Jezus rzekł do niego: „Dziś ze mną będziesz w raju". Na wieść o straceniu przez prokuratora rzymskiego Poncjusza Piłata Galilejczyków (ewangelista pisał, że ich „krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar") Chrystus rzekł: „Czy myślicie, że Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Judei, że to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie" (Łk 13, 2-3). Swoim słuchaczom mówił: „Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza" (Mt 18,6).

Jezus zapewne pragnął znacznego ograniczenia czy nawet zaprzestania stosowania przemocy w stosunkach międzyludzkich, jednak zdawał sobie sprawę, że tak się do końca świata nie stanie. Nie wykluczył tedy, moim zdaniem, również orzekania i wykonywania kary śmierci. Przytoczone urywki, przemawiające przeciwko tej sankcji, da się interpretować również jako wyraz Jego umiarkowanego retencjonizmu. Niedopuszczenie do egzekucji cudzołożnicy może świadczyć o sprzeciwie Jezusa wobec karania śmiercią tylko za cudzołóstwo. Negacja prawa talionu nie godzi w instytucję prawną kary śmierci, pod warunkiem, że nie wykonuje jej krewny ofiary, ale osoba trzecia. Jezus upomniał ucznia, by nie przeciwstawiał się słudze arcykapłana i Jego towarzyszom, ponieważ inaczej nie doszłoby do Jego zatrzymania, procesu i męki, interpretowanych przezeń jako wypełnienie proroctw Starego Testamentu czy zamiarów Boga. „Niech każdy będzie poddany władzy, sprawującej rządy nad innymi. [...] Jeśli jednak źle czynisz, lękaj się,

Opisane w starotestamentowej Księdze Jozuego (Joz 7) ukamieniowanie Akana, kara za złamanie klątwy nałożonej na miasto Aj. Rycina Gustava Doré

bo nie na próżno nosi miecz" – pisał św. Paweł w Rz 13,1.4. Słowo ἡ μάχαιρα, występujące w oryginalnym tekście Rz 13, znaczy w klasycznej grece „nóż (ofiarny), krótki miecz, sztylet, szabla". Sądzę, że ks. Tadeusz Ślipko wyraz „miecz" słusznie kojarzy ze znanym z prawa rzymskiego *ius gladii* bądź *potestas gladii* – prawem miecza, czyli prawem karania śmiercią. Św. Paweł, wykształcony Żyd i obywatel rzymski, adresuje swój list



do mieszkańców Wiecznego Miasta, przeto i on, i część odbiorców jego pisma mogli znać łacinę i prawo rzymskie. Apostoł Narodów przed sądem Festusa, namiestnika cesarza rzymskiego, oświadczył: „Jeżeli zawiniłem i popełniłem coś podpadającego pod karę śmierci, nie wzbraniam się umrzeć" (Dz 25,11).

Spośród Ojców Kościoła, do których wypowiedzi dotarłem, siedmiu opowiadało się zdecydowanie za karą śmierci (św. Klemens Aleksandryjski, św. Cyprian z Kartaginy, św. Optat z Miléve, św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Leon Wielki), trzech wahało się w tej kwestii (Atenagoras, Tertulian, Laktancjusz), sześciu sprzeciwiało się jej wymierzaniu przestępcom w każdym wypadku (Marek Feliks Minucjusz, św. Marcin z Tours, św. Ambroży, św. Grzegorz z Nazjanzu, nieznani z imienia twórcy *Kanonów św. Hipolita* i *Tradycji Apostolskiej*). Trzech z wymienionych wyżej zwolenników kary głównej (św. Cyprian, św. Jan Chryzostom, św. Augustyn), jak również anonimowy autor *Listu do Diogneta*, Laktancjusz i św. Atanazy dezaprobowało karanie śmiercią przestępstw religijnych.

83. kanon apostolski, 7. kanon Soboru Chalcedońskiego (51 r.) i 11. kanon Soboru Dwukrotnego (Konstantynopol 861 r.) zakazują duchownym i mnichom służby w wojsku i pełnienia urzędów świeckich i tym samym wydawania i wykonywania przez nich wyroków śmierci.

Metropolita moskiewski **Filaret** (Wasilij Drozdow, 1783-1867), święty prawosławny, w dziele zatytułowanym *Prostrannyj christianskij katichizis prawosławnyja kafoliczeskija wostocznyja Cerkwi* (*Obszerny* c*hrześcijański katechizm prawosławnej, katolickiej, wschodniej Cerkwi*)*,* przyjętym jako podręcznik szkolny przez Świątobliwy Synod Cerkwi Rosyjskiej i cara w 1839 r., zaaprobowanym przez patriarchów wschodnich i traktowanym przez niektórych teologów prawosławnych jako księga symboliczna, pisał: „Nie jest bezprawne, kiedy pozbawiają życia urzędnicy, mianowicie: 1) kiedy karzą przestępcę śmiercią po sprawiedliwym osądzeniu, 2) kiedy zabijają wroga na wojnie w obronie naszego panującego i ojczyzny". Twierdził, że grzeszą sędziowie skazujący „podsądnego, którego niewinność jest mu znana" oraz „kto ukrywa lub uwalnia zabójcę i tym samym daje mu okazję do dalszych zabójstw". Nie poparcie swego stanowiska wobec kary śmierci nie cytuje żadnych urywków Biblii czy pism Ojców Kościoła. Przyznawał również państwu wyłączność na stosowanie przemocy czy nawet rozstrzyganie sporów między poddanymi (obywatelami). Niestety, nie napisał, czy wolno zabić prywatnej osobie napastnika w ramach obrony koniecznej.

O. **Sergiej Czetwerikow**, rosyjski emigracyjny teolog, z Rdz 9,5-6, Dz 25,11 i Rz 13,4 wywnioskował, że „(...) Stwórca, Wszechwiedzący i Mściciel Bóg czasami wydaje rozkaz człowiekowi, by był środkiem jego opatrznościowej woli, nie by przelać krew innego na własną rękę, ze względu na siebie samego, ale ponadosobowo, i, jeśli można tak rzec, beznamiętnie". (…) „Naturalny hierarchiczny porządek w stworzeniu i w ludzkiej społeczności – twierdził – tak samo został ustanowiony i uświęcony przez Stworzyciela i tak samo stoi w sprzeczności ze źle rozumianą ideą równości". Zaprzeczanie mu doprowadziło „sekciarzy, czcicieli liter i niechrześcijańskich humanistów" do przeświadczenia „sprzecznego z poglądem Cerkwi, że nikt nigdy nie ma prawa zabijać". Odmiennie niż oni, rosyjski teolog myślał, że z chrześcijańskiego punktu widzenia wolno niekiedy pozbawić życia ludzi ze względu na panującą między nimi nierówność, wynikającą z istniejących między nimi stosunków władzy i ciążących na nich win. Autor wyraźnie skłaniał się ku absolutnej teorii kary.

Katechizm. Podręcznik do nauki Religii Prawosławnej..., zatwierdzony do użytku szkolnego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz przez Święty Synod Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w 1938 r., zawiera passusy dotyczące kary głównej, przepisane z dzieła św. Filareta, niemniej dodano tam zastrzeżenie, że sędzia „wydaje podobny wyrok tylko w wypadkach bezwarunkowej konieczności, gdy nie ma innych środków obrony społecznej przed złą wolą występnego człowieka". Brak w cytowanym ustępie odnośników do tekstów biblijnych i patrystycznych.

Cerkiew rosyjska przyznaje w przyjętym przez jej Święty Synod w 2000 r. *Zarysie nauki społecznej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej* (*Osnowach socjal'noj koncepcii Russkoj Prawosławnoj Cerkwi*), że z jednej strony Biblia i Tradycja kościelna nie wykluczają karania przestępców śmiercią (niestety, nie podano żadnych cytatów wspierających to twierdzenie), z drugiej strony „kara śmierci nie może mieć należytego znaczenia wychowawczego, powoduje nieodwracalne pomyłki sądowe, wywołuje w naro-

dzie niejednoznaczne uczucia”, zaś w „Rosji od połowy XVIII wieku do rewolucji 1905 roku była stosowana bardzo rzadko”. Czy ją znieść czy nie, państwa winny tedy rozstrzygać swobodnie.

Ks. prof. **Rościsław Kozłowski** powtarza ocenę kary głównej, zawartą w cytowanych już dziele metropolity Filareta i *Katechizmie. Podręczniku do nauki Religii Prawosławnej...* Nie precyzuje, za jakie czyny winna grozić, jednak twierdzi, że „Stary Testament według Boskiej ekonomii zbawczej nie miał charakteru definitywnego” oraz że niektóre jego normy „w Nowym Testamencie straciły moc obowiązującą: przepisy ceremonialne, odnoszące się do kultu Bożego oraz przepisy sądowe i karne”. Wynika stąd, iż nie za każde przekroczenie, za które Tora przewiduje karę główną, należy ją dzisiaj wymierzyć sprawcy. Teolog ten dopuszcza zabicie człowieka „z konieczności”, przez co zapewne należy rozumieć obronę konieczną jednostki. Z Rz 13,4 wyprowadza wniosek „że nikt nie ma prawa mścić się sam za siebie, gdyż na to ustanowiona jest władza ziemska”.

Ks. **Thomas Mueller,** proboszcz należącej do Prawosławnego Kościoła w Ameryce parafii św. Cyryla i Metodego w Milwaukee w stanie Wisconsin oraz dziekan chicagowski mniema, iż Jezus zniósł zupełnie starotestamentowe prawo odwetu, zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej. „Czy widzicie, że Słowo Boże zakazuje daleko więcej, niż zemsty?” – pisze w opublikowanym w 1996 r. w „The Hub” tekście *Kara śmierci i Ewangelia*. „Nakazuje przebaczenie, a nawet miłowanie prześladowców (Mt 5,43-44; Łk 6,27-28)”. Przytacza również wypowiedzi św. Cypriana z Kartaginy (ostatnią zresztą zniekształcił): „Świat jest pełen wzajemnego przelewu krwi. Kiedy jednostka morduje człowieka, jest to przestępstwo. Kiedy zabija się w imieniu państwa, jest to cnota” i „Czy państwo sankcjonuje to czy nie, chrześcijanie nie mogą brać udziału w przelewaniu krwi ludzkiej... po przyjęciu Eucharystii ręce nie powinny być skalane mieczem lub przelewem krwi”. Autor skłania się ku pacyfizmowi, głoszonemu bynajmniej nie przez Cerkiew prawosławną, ale m.in. świadków Jehowy, Mahatmę Gandhiego czy wyklętego przez Cerkiew rosyjską Lwa Tołstoja. „W Mt 21,5 za pomocą wypełnionego proroctwa z Za 9,9 – twierdzi – wejście Jezusa do Jerozolimy jest odmalowane jako te niestosującego przemocy, niewojowniczego króla zbawienia i pokoju”. Amerykański teolog prawosławny przywołuje na poparcie swego abolicjonistycznego stanowiska orzeczenie 9. soboru lokalnego Cerkwi amerykańskiej z 1989 r., w którym potępiono zarówno przerywanie ciąży, jak i karę śmierci, ale też... treść „ostatniej encykliki” Jana Pawła II (w domyśle: ogłoszonej 25 marca 1995 roku *Evangelium vitae*).

Mimo niejasnego stanowiska Jezusa wobec kary głównej i różnych jej ocen przez Ojców Kościoła, pozostałe źródła prawosławne, wytworzone przed 1989 r., zawierają jednoznaczne przyzwolenie na jej orzekanie i wykonywanie przez urzędników państwowych. Prawdopodobnie wpłynął na ich treść Kodeks Justyniania, przewidujący karę śmierci nie tylko za zabójstwo, ale również cudzołóstwo czy bałwochwalstwo. Natomiast w powstałych po tej dacie ta instytucja prawna została zakwestionowana. Prócz cytowanych wyżej wypowiedzi ks. Thomasa Muellera, dokumentów Prawosławnego Kościoła w Ameryce czy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, wypada wymienić tutaj również dwa oświadczenia międzywyznaniowe: *Gott ist ein Freund des Lebens*, pod którym figurują m. in. podpisy biskupów grecko-prawosławnej metropolii w Niemczech i syryjsko-prawosławnego Kościoła Antiochii w RFN oraz *Grundsatzliche Aussagen, praktische Verpflichtungen, Empehlungen und Ausblicke auf die Zukunft (Zasadnicze oświadczenia, praktyczne zobowiązania i widoki na przyszłości*), przyjęte większością 95,4% głosów przez Europejskie Zgromadzenie Ekumeniczne „Pokój w sprawiedliwości”, w którym wzięło udział siedmiuset delegatów reprezentujących m. in. Patriarchat Ekumeniczny Konstantynopola oraz Cerkwie: albańską, czeską i słowacką, cypryjską, estońską, fińską, grecką, polską, rosyjską, rumuńską, serbską. Podważa się w nich sens kary śmierci bądź wprost ją potępia. Pozwala to domniemywać, że po 1989 r. przeważająca część prawosławnych myślicieli religijnych zajęła stanowisko abolicjonistyczne.

Jan Paweł II w przytoczonej przez ks. Thomasa Muellera encyklice *Evangelium vitae* twierdził, że „ dzięki coraz lepszej organizacji instytucji penitencjarnych” przypadki konieczności karania śmiercią „są bardzo rzadkie, a być może już nie zdarzają się wcale”. Przejście przeto przeważającej części teologów prawosławnych na pozycje abolicjonistyczne dokonało się pod wpływem współczesnej myśli religijnej protestanckiej i rzymskokatolickiej. Wynikło ono zapewne i ze zniesienia kary śmierci – w czasie pokoju albo zupełnego – bądź zaniechania wykonywania wyroków śmierci w przeważającej części współczesnych państw, również tych, w których dominują prawosławni – na Cyprze, w Mołdowie (od 1989 r.), w Rumunii (w 1989 r.), w Macedonii (w 1991 roku), w Bułgarii (od 1992 r.), w Grecji (od 1993 r.), w Gruzji (w 1997 r.), w Rosji (od 1996 r.), na Ukrainie (w 1999 rok). Wedle stanu na kwiecień 2000 r. 108 państw usunęło karę ostateczną z ustawodawstwa albo praktyki, a w 87 nadal ją wykonywano.

Piotr Bukowczyk

Tekst jest poprawioną wersją referatu wygłoszonego 14 maja 2015 r. w Ignatianum w Krakowie na I Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Ex oriente lux. Relacje Wschodu i Zachodu na prestrzeni wieków”. Autor (ur. 1986) jest absolwentem politologii w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim (2005 r.) i Stacjonarnych Studiów Doktoranckich Nauk o Polityce, Filozofii i Socjologii tamże (2015 r.). Pod kierownictwem prof. Jerzego Juchnowskiego przygotowuje doktorat *Kara śmierci w doktrynach kościołów ewangelickich w krajach niemieckich.*

Palą cerkwie, niszczą krzyże

W doświadczanej kryzysem ekonomicznym i wojną domową Ukrainie narasta fala przemocy wobec Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (UPC). O ile w latach ubiegłych, o czym pisaliśmy, konflikty, w których wspierani przez nacjonalistyczne bojówki przedstawiciele tzw. kijowskiego patriarchatu przejmowali świątynie UPC, miały miejsce we wsiach i małych miejscowościach na Zachodniej Ukrainie, to obecnie fala przemocy dotarła do dużych miast, także do Kijowa.

28 stycznia grupa agresywnych mężczyzn próbowała wtargnąć do cerkwi św. Włodzimierza we Lwowie. Żądali rozebrania cerkwi, gdyż ich zdaniem została zbudowana z naruszeniem obowiązujących we Lwowie przepisów budowlanych. Powstrzymani przez milicję, wykrzykując hasła „Het moskowskoho popa", odstąpili, zapowiadając swój powrót. 3 lutego cerkiew podpalono. Sprawców jak dotychczas nie ustalono.



25 stycznia bojówka nacjonalistycznej organizacji S14 próbowała podpalić cerkiew Narodzenia Bogarodzicy Dziesięcinnego Monasteru w samym centrum Kijowa. Dach cerkwi oblano przyniesioną w kanistrach benzyną i podpalono. Do cerkwi wrzucono koktajl Mołotowa. Pożar udało się ugasić, a dwóch przestępców aresztowano. Następnego dnia bojówkarze z tej samej organizacji, używając pił do metalu, zdewastowali ustawione przy cerkwi tablice informacyjne. Żądano także rozbiórki cerkwi i wypuszczenia z aresztu ich towarzyszy. Wykrzykiwano pod adresem mnichów obraźliwe hasła. Wśród agresywnych aktywistów S14 był deputowany z Bloku Julii Tymoszenko **Ihor Łucenko**.

Kolejną akcję wyznaczono na 3 lutego. Tym razem na „patriotów" Ukrainy, których pod cerkwią zjawiło się około dwustu, czekała niespodzianka. Bronić świątyni przyszło około trzech tysięcy wiernych. W tej sytuacji nacjonaliści ograniczyli się do okrzyków „Sława Ukrainie", „Herojom sława" i zakłócania modlitwy prawosławnych odtwarzaną z głośników muzyką. Domagający się zburzenia cerkwi nie wiedzieli zapewne, że przełożony monasteru archimandryta **Gedeon** (Charon) jest obywatelem Stanów Zjednoczonych. Archimandryta w imieniu monasteru (wśród mnichów trzech jest obywatelami USA) i parafian o obronę przed nasilającą się agresją poprosił prezydenta Stanów Zjednoczonych **Donalda Trumpa**. Analogiczną prośbę przesłano do sekretarza Stanu USA **Reksa Tillersona**, ambasador USA w Ukrainie **Mery Jovanowic** i prawosławnych wspólnot w Stanach Zjednoczonych.

Wydarzenia we Lwowie i wokół Dziesięcinnej cerkwi nasuwają pytania o przyczyny eskalacji religijnych konfliktów, które dzielą i tak daleki od jedności naród ukraiński, komu i w jaki sposób przeszkadza modlitwa tych, którzy swoje życie poświęcili Bogu? Odpowiadając na te pytania prawosławny dziennikarz **Wasilij Anisimow** stwierdza: – Powodem, podobnie jak w odniesieniu do tysiąca innych prawosławnych świątyń i monasterów kanonicznej Cerkwi na Ukrainie, jest fakt ich istnienia. Nie bez znaczenia jest też historia. Atakowana cerkiewka znajduje się obok fundamentów najstarszej, zbudowanej przez św. Włodzimierza, murowanej cerkwi na Rusi.

Włodzimierz – czytamy w datowanym na początek XII wieku staroruskim latopisie **Nestora** „Powieści minionych lat" – *żył według chrześcijańskich zasad i postanowił wznieść cerkiew Przenajświętej Bogarodzicy. I przywoławszy budowniczych z Grecji rozpoczął jej budowę.* Cerkiew wyświęcono w 996 roku. W tym też roku wydał książę dokument, w którym postanowił: *Oddaję tej cerkwi dziesiątą część od mego majątku i moich miast*. Stąd też jej nazwa. Na terenie cerkwi pochowano św. Włodzimierza i jego żonę, bizantyńską księżniczkę Annę.

W 1240 roku mongolskie wojska Batu-chana zdobyły Kijów i zburzyły cerkiew. Przez następne czterysta lat Kijów był małym, liczącym nie więcej niż 10 tys. mieszkańców miastem i dopiero św. Piotr Mohyła na miejscu, gdzie stała Dziesięcinna, buduje niewielką cerkiew Narodzin Przenajświętszej Bogarodzicy. W swoim testamencie metropolita przeznacza tysiąc złotych na odbudowę dużej świątyni.

Zbudowano ją według projektu **Wasilija Stasowa** w czasach **Mikołaja I**. Bolszewicy zdawali sobie sprawę z jej znaczenia i w 1928 roku, gdy Ukrainą rządził **Łazar Kaganowicz**, cerkiew zburzono. W tym czasie represjonowano 210 duchownych, w tym dwóch protoijerejów Dziesięcinnej cerkwi – o.o. **Witalija Bogdana** i **Mikołaja Maliżewskiego**.

Jeszcze w czasach **Gorbaczowa** prawosławni zwrócili się do władz miasta o zgodę na odbudowę świątyni, ale aż do 2005 roku odmawiano im prawa zbudowania choćby małej cerkwi-czasowni. Sytuacja uległa zmianie po naznaczeniu proboszczem archimandryty Gedeona, który jako kapelan służył w marynarce wojennej USA. Jego starania osobiście poparł ówczesny prezydent **Wiktor Juszczenko** i małą cerkiewkę zbudowano. W 2009 roku powstała przy niej wspólnota monastyczna.

W styczniu 2014 roku, w czasie Majdanu, trzej mnisi Dziesięcinnego Monasteru, z krzyżem, ikoną i Ewangelią stanęli między protestującymi a Berkutem. Ich milczące wezwania – fotografie mnichów obiegły cały świat – do dialogu, zgody i wzajemnego wybaczenia przez miesiąc powstrzymywały starcia.

Swoje żądania zburzenia cerkiewki, która nikomu nie powinna przeszkadzać, w której modlą się codziennie setki mieszkańców Kijowa, radykałowie z S14 uzasadniają „obroną kulturowego dziedzictwa Ukrainy". Obroną ukraińskiego dziedzictwa uzasadniają także usuwanie z przestrzeni publicznej i niszczenie krzyży. Tę akcję w 2012 roku rozpoczęły aktywistki grupy Femen, spiłowując upamiętniający ofiary represji NKWD krzyż w centrum Kijowa. Akcję nagrywało kilkunastu reporterów i dziennikarzy. Nikt nie zaprotestował.

Od tego czasu aktów profanowania krzyży jest na Ukrainie coraz więcej.

2 lutego aktywiści S14 zdemontowali krzyż, ustanowiony na miejscu zburzonej przez bolszewików cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy przy ul. Rajtarskiej. Krzyż postawił dziekan szpitalnego dekanatu Kijowa, o. **Roman Baranowski**.

– Jeszcze w latach 90. – mówi o. Roman – pojawiło się w sercu pragnienie upamiętnienia krzyżami miejsc, gdzie do rewolucji stały cerkwie. Miejsce, gdzie stała świątynia, jest uświęcone. Nawet jeśli ją zburzono, w miejscu gdzie na ołtarzu sprawowano Eucharystię, stoi anioł. U chodzących po tych miejscach, w szczególności dziś u młodych duchownych, pojawia się myśl o postawieniu tam krzyża, a z czasem – ma nadzieję o. Roman – pojawi się pragnienie odbudowania cerkwi, gdyż świątynia bierze swój początek od krzyża.

Krzyży upamiętniających zburzone cerkwie Kijowa o. Roman postawił kilka. Postawił je także na cmentarzach, gdzie grzebano ofiary represji i w miejscach, gdzie rozstrzeliwano prawosławnych duchownych, m.in. w Babim Jarze.

– To bardzo przykre, że obecnie, w czasie demokratycznych przemian, gdy Ukraina deklaruje swoją europejską przynależność, krzyż, który zmiękcza ludzkie serca, przypomina o ofiarnej miłości, o naszej łączności z Bogiem, jest profanowany – mówi z bólem duchowny.

W burzeniu Dziesięcinnej cerkwi w 1928 roku uczestniczyli młodzi Ukraińcy. Byli przekonani że nowa rzeczywistość „bez Boga" da im szczęście i pomyślność. Dziś także domagający się zburzenia Dziesięcinnej cerkwi młodzi ukraińscy patrioci są przekonani, że występują w słusznej sprawie.



Otumanieni bolszewicką propagandą ich poprzednicy, których radziecka władza wysyłała burzyć świątynie i palić ikony, wierzyli, że służą swojej ojczyźnie, że budują „świetlaną przyszłość".

Podobnie myślą obecnie ci, którzy tym razem w imię „nacji", walki z „ruskim mirom" dla „sławy Ukrainy", podejmą walkę z Cerkwią, a więc i z wiarą swego narodu.

Nasuwa się pytanie, jaka jest różnica między walczącymi z Cerkwią w 20. i 30. latach ubiegłego wieku, a obecnymi nacjonalistami, jeśli rezultaty ich działań są podobne? Niszcząc prawosławne świątynie nie zbudowano pomyślności na radzieckiej Ukrainie. Nie zbuduje się jej też i na niezależnej Ukrainie.

Eugeniusz Czykwin
fot. **www.uoj.org.ua**

■ Profesor **Andrzej Nowak**, wpolityce: „...jeśli w grę wchodzą interesy, których zaspokojenie wiązałoby się z poniżeniem państwa polskiego, czyli na przykład odwołaniem ustawy, której treść jest zasadniczo bez wątpienia słuszna i odpowiada faktom historycznym, to oczywiście nie ma rozwiązania tego sporu. Polska nie może bez utraty wiarygodności jako państwo z określoną przeszłością i tożsamością, której ma prawo bronić, zgodzić się na wycofanie tej ustawy. Jeśli zaś celem jest uzyskanie realizacji uchwały grupy parlamentarzystów amerykańskich, którzy w grudniu ubiegłego roku przedstawili w Waszyngtonie uchwałę w sprawie reprywatyzacji, to też pozostaje pytanie, czy tego rodzaju metodami, które w tej chwili są wprowadzane przeciwko Polsce, można osiągnąć w tej sprawie jakikolwiek kompromis".

■ Prof. **Witold Modzelewski** w książce: „Polska-Rosja – refleksje na stulecie bolszewickiej rewolucji": „Reżim bolszewicki przetrwał dzięki antyrosyjskiej postawie Piłsudskiego, która była jednocześnie największym błędem historycznym rządów w Warszawie. Współcześni publicyści, a nawet naukowcy, nie chcą przyznać, że ruch polityczny reprezentowany przez ówczesnego Naczelnika Państwa był „proniemiecki" (bo był), więc wolą treść tej polityki nazywać „antyrosyjską". Ale to pojęcie już wtedy (i do dziś) oznacza to samo. Zjednoczenie Niemiec w XIX wieku i porzucenie przez Berlin trwającej prawie dwa stulecia polityki wschodniej doprowadziło do zmiany jej paradygmatu. Wielkie Niemcy stały się programowo antyrosyjskie, co zaowocowało kreowaniem z Berlina bolszewizmu, młodych nacjonalistów wschodnioeuropejskich, „niepodległości Polski", a przede wszystkim Mitteleuropy. Rządy w Warszawie realizowały tę politykę, bo wspierały „niepodległe" państwa antyrosyjskie, takie jak Ukraina czy Litwa. Stanowiło to z istoty antypolski program, bo owe „nowe państwa" dążyły (podobnie jak bolszewicy) do zniszczenia naszej, polskiej obecności na terenach będących pod ich rządami".

■ Z felietonu „Imitacje" prof. **Bronisława Łagowskiego** (Przegląd, 2-7.01.2018): „Od 1956 roku komunizm w Polsce był ciągle uszczelnianą fikcją, a realna polityka musiała uprawiać grę z tym pozorem. Ciekawy jestem, co wyniknie z tego, że partia PiS wytworzyła swój świat fikcji i w nim, że się tak wyrażę, pracuje. Ta polityka historyczna, ci „żołnierze wyklęci", ten „komunizm" poupychany w sądach, uliczkach i nie wiadomo gdzie jeszcze, ta Rosja, co robi manewry, żeby z marszu najechać Polskę – wszystko to i cała podobna reszta są to bzdury, za które trzeba będzie zapłacić, tak jak tamci za fikcję komunizmu zapłacili w końcu bezradnością intelektualną w godzinie próby. Pierwszą drukowaną moją pracą akademicką była mała recenzja dotycząca zagadnienia „walki o uznanie". Hegel, Hobbes, Machiavelli i inni filozofowie twierdzili, że w walce politycznej nie chodzi o nagą władzę, ale o prestiż, uznanie przez drugą stronę. Polityka PiS jest w tak wielu punktach oderwana od rzeczywistości, ponieważ kaczystom nie tyle chodzi o cieszenie się, satysfakcję z posiadania władzy, ile o odrobienie strat prestiżowych poniesionych przy Okrągłym Stole, gdzie cały splendor zwycięstwa nad PRL, „komunizmem", przypadł partii Geremka, Kuronia, Michnika. Oni imitują w istocie to, co się stało (to „obalenie"), ale, żeby ukryć imitacyjny charakter swojego „antykomunizmu", dodają do niego więcej czynów odwetowych, nawet sadyzmu, więcej histerii, więcej zarozumiałości. Przesadzają z rozdawaniem pieniędzy (będą musieli przesadzać z odbieraniem), ale jeszcze bardziej przesadzają w gestykulacji „powstańczej" i jeśli się nie opamiętają, będą musieli wprowadzić terror, którego ofiarami będą najpierw inni, potem oni".

■ Z rozmowy z dr. hab. **Maciejem Gdulą** w „Rzeczpospolita.Plus-Minus" (3-4 luty 2018): „Wyczerpało się paliwo, które napędzało różne partie odwołujące się do pewnego projektu modernizacyjnego, niezależnie od podziałów tożsamościowych. Dla tego projektu najważniejsze było przekonanie, że Polska to kraj, który będziemy budować, upodobniając go do Zachodu. (...) Architektura globalna stała się bardziej wielobiegunowa. Chiny i Rosja są mocniejsze, a Stany Zjednoczone słabną. Ktoś powinien przemyśleć to, w którą stronę zmienić społeczeństwo dość podzielone klasowo. To jedno z zadań lewicy: przyznać, że różnice klasowe istnieją".

■ Prof. **Włodzimierz Wojciech Ptak**, immunolog, mikrobiolog Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek rzeczywisty PAN, w odpowiedzi na pytanie: – Czy bycie zbyt czystym może szkodzić? – Tak. To jedna z teorii tłumaczących, dlaczego zwiększa się liczba alergii na różne nieszkodliwe substancje. Układ immunologiczny, jak każdy układ w organizmie, jest po to, żeby coś robić. Kiedy eliminuje się bakterie i zmniejsza ich ilość, zaczyna się zajmować tym, co ma pod ręką, czyli substancjami, które nie są dla nas szkodliwe. Stąd uczulenia skóry, układu pokarmowego. Wbrew temu, co się często sądzi, nadmierna higiena, czyli przebywanie w środowisku bezbakteryjnym, niekoniecznie prowadzi do polepszenia zdrowia, niekiedy nawet powoduje jego pogorszenie. Pośrednim dowodem może być to, że dzieci na wsi stykają się z dużo większą ilością bakterii. Widać, że przesada jest niezdrowa w każdym zakresie.

■ **Edward Snowden**, informatyk amerykański, który ujawnił, że USA szpieguje cały świat: „Wiemy z odtajnionych dokumentów, że USA przez cały ubiegły wiek stale wywierały wpływ na wyniki wyborów w różnych krajach. Robi to każde państwo, a teraz wszyscy pokazują palcem na Rosję. To oczywiście prawdopodobne, że Rosjanie zhakowali komputery Partii Demokratycznej i Hilary Clinton, ale niczego nie udowodniono. W sprawie Hilary Clinton nie pokazano żadnych dowodów, chociaż sądzę, że takie muszą być. Pytanie: dlaczego nie? USA wie zapewne dokładnie, kto za tym stoi. Ale przypuszczam, że intruzów wykryto więcej, że działało kilka grup. Chyba chodziło o to, żeby powstała konkretna wersja o Rosji".

BOŚNIA I HERCEGOWINA

W rocznicę dramatu

Pamięć ofiar masowego zabójstwa Serbów, którego dokonali chorwaccy ustasze we wsiach Drakulicz, Szargowac, Motuke i kopalni Rakovać w 1942 roku, uczczono w Republice Serbskiej, będącej częścią Bośni i Hercegowiny. Uroczystości żałobne rozpoczęły się od Liturgii w cerkwi św. Jerzego we wsi Drakulicz, zakończyły panichidą, odsłużoną obok pamiątkowego grobowca.

Dramat rozegrał się 7 lutego 1942 roku. W ciągu jednego dnia chorwaccy ustasze zabili 2370 serbskich mieszkańców, wśród nich było 551 dzieci. Rzeź zorganizował **Wiktor Guticz**, ustaszowski komendant tzw. chorwackiej krainy, kierował nią katolicki ksiądz franciszkanin **Miroslav Majstorović-Filipović** z klasztoru Petricevac w Banja Luce.

W uroczystościach wzięli udział prezydent Republiki Serbskiej **Milorad Dodik**, premier **Zeljka Cvijanović**, ministrowie i delegacje parlamentarne.

Prezydent Republiki Serbskiej wezwał Chorwację do uznania holokaustu Serbów podczas II wojny światowej. Podkreślił, że Drakulicz to tylko jedno z wielu miejsc, gdzie zabijano Serbów, dodając że winę za to co się stało, oprócz niezależnego państwa Chorwacja, ponoszą także władze komunistyczne, które tuszowały sprawców zbrodni. – *Odwiedzam miejsca straceń i widzę, że na wielu pomnikach napisano, że są to ofiary faszystowskiego terroru, chociaż 99 procent spośród nich to Serbowie. Ze wszystkich naszych podręczników i opracowań powinniśmy usunąć słowa „ofiary faszystowskiego terroru", ponieważ chodzi tutaj o zabójstwo Serbów, dokonane przez państwo ustaszowskie*.

Prezydent Dodik podkreślił, że to straszny dzień dla okolicznych Serbów. – *Kiedy przyjeżdżam tutaj, zawsze ogarnia mnie taki smutek, że nie jestem w stanie powiedzieć nic mądrego o dniu, w którym wszyscy powinniśmy milczeć. Jest to także dzień, kiedy wszyscy powinniśmy powstać i złożyć obietnicę, że nigdy nie zapomnimy*.

Powtórzył, że Serbowie zawsze dążyli do wolności, a jej gwarancją jest dzisiejsza Republika Serbska. – *Jeśli nie byłoby Republiki Serbskiej, prawdopodobnie nie spotykalibyśmy się tutaj. Republika Serbska jest gwarancją, że nie zostanie to zapomniane*.

BUŁGARIA

Zmarł „święty z Bajłowa"

13 lutego w wieku 104 lat zmarł bułgarski asceta **Dobri Dobriew**. Ciało zostało wystawione w cerkwi w rodzinnej wsi Bajłowo. Ze starcem pożegnało się wielu ludzi, także patriarcha **Neofit**. – *Ludzie nazywali go „świętym z Bajłowa" nie tylko z powodu jego bezinteresownego służenia i ofiarności, ale też czystego wyznawania wiary i wzorowego życia. Jego wierność Cerkwi i jej przykazaniom były wzorem prawości* – podkreślił patriarcha. Dodał, że Cerkiew będzie go wspominać i modlić się za jego duszę.

Dobri Dimitrow Dobriew urodził się 20 lipca 1914 roku we wsi Bajłowo. Przydomek – Dziadek Dobri – otrzymał za działalność charytatywną. W 2000 roku cały swój majątek przekazał bułgarskiej Cerkwi, a sam zaczął zbierać środki na odbudowę prawosławnych świątyń, głównie na ulicach Sofii, dokąd docierał pieszo albo autobusem. W 2009 roku przekazał soborowi św. Aleksandra Newskiego 35 700 lewa, stając się największym ofiarodawcą w jego historii. Łącznie przekazał bułgarskiej Cerkwi kilkadziesiąt tysięcy lewów. Starzec nie zostawiał sobie ani grosika. Zwykle zjadał dziennie kromkę chleba i pomidora. Jego twarz zawsze wyrażała błogość i pokorę. Nierzadko całował rączkę dziecka, które wrzucało pieniążek do kubka i z każdym przechodniem gotów był rozmawiać o Bogu.

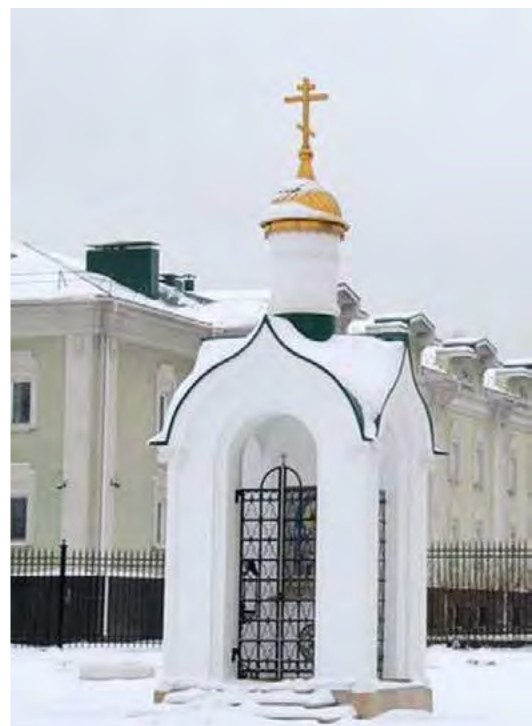
Pogrzeb starca, który spoczął na *pogoście* cerkwi św.św. Cyryla i Metodego w Bajłowie, odbył się 15 lutego.



IZRAEL

Coraz więcej pielgrzymów

Niezwykły boom pielgrzymek na Ziemię Świętą, mimo geopolitycznego napięcia wokół Jerozolimy, odnotowano na początku roku – podaje Chrześcijańskie Centrum Informacji, potwierdzając statystyki Ministerstwa Turystyki Izraela.



W styczniu 2018 roku na Ziemię Świętą przybyło 770 grup pielgrzymów, 26 tysięcy osób, podczas gdy rok wcześniej odnotowano takich grup 529, a dwa lata wcześniej – 390.

– *Rosnąca tendencja pojawiła się w końcu 2017 roku. Od listopada do połowy grudnia przybyło tak wielu pielgrzymów, że po raz pierwszy niektórych musieliśmy zakwaterować w Hebronie, prawie trzydzieści kilometrow na południe od Betlejem* – mówi

diakon maronickiego jerozolimskiego patriarchatu **Sobi Machu**.

Coraz więcej pielgrzymów przybywa nie tylko z Rosji, Chin czy Europy Wschodniej, ale także Europy Zachodniej. – *Izrael ułatwiał procedurę wizową obywatelom Chin. Ci, którzy mieli już wizę Shengen, mogli wjechać do Izraela bez problemów. Przyjeżdża do nas wielu bogatych Chińczyków, wśród nich praktykujący protestanci* – wyjaśnia diakon.

Odnotowano także wzrost pielgrzymek muzułmańskich, zwłaszcza z Indonezji, Malezji i Turcji.

– Te pielgrzymki przynoszą dużo dobrego nie tylko chrześcijanom, ale muzułmanom i Żydom – dodaje Sobi Machu. – *Kiedy sytuacja ekonomiczna jest dobra, ludzie mogą spokojnie żyć i pracować. Fundamentalizm i terroryzm zakorzenia się jedynie w warunkach biedy i zacofania. To właśnie świat zachodni powinien zrozumieć.*

Warto dodać, ze wzrost ruchu pielgrzymkowego następuje mimo międzynarodowego napięcia, wywołanego jednostronnym uznaniem przez Stany Zjednoczone Jerozolimy za stolicę Izraela.

ROSJA

Czasownia „Podróżna"

Budowę kaplicy św. cara męczennika Mikołaja II w Klinie sfinansowała zasłużona artystka Rosji, rockowa piosenkarka **Olga Kormuchina**. Czasownia stanęła przy trasie M-10 „Rosja", tuż obok muzeum Piotra Czajkowskiego.

– W tym miejscu wszystko się połączyło – starożytne miasto Klin, błogosławieństwo dwóch starców, muzyka Czajkowskiego, który był wysoko ceniony przez carską rodzinę, i carska droga Moskwa – Petersburg – przyznała Kormuchina.

W jej biurze prasowym poinformowano, że piosenkarka piętnaście lat szukała lokalizacji czasowni. Na miasto Klin jako pierwszy zwrócił jej uwagę starzec **Nikołaj Gurianow**. Nie bez znaczenia była także więź Klinu z carską rodziną. – *Właśnie tam objawiła się bardzo czczona przez dynastię Romanowych cudowna Klińska Ikona Matki Bożej. A i Czajkowski był ulubionym kompozytorem Mikołaja II i jego rodziny*.

Mieszkańcy miasta już nazwali czasownię „Podróżną": błogosławi wszystkich podróżnych przejeżdżających trasą Moskwa – Sankt Petersburg.

Kodyfikacja akatystów

Kolejne posiedzenia roboczej grupy do kodyfikacji akatystów i opracowania norm ich pisania odbyło się 12 lutego w Radzie Wydawniczej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. W czasie spotkania pod przewodnictwem metropolity kałuskiego i borowskiego **Klimenta** przeanalizowano skierowany do cerkiewnego zatwierdzenia akatyst do Bogarodzicy ku czci jej ikony *Utieszenije* oraz przedyskutowano zaproponowane, zgodne z prawosławną nauką o wierze i normami cerkiewnosłowiańskiego języka, poprawki.

Rozpatrzono też, po uwagach złożonych przez Synod i oddział wydawniczy białoruskiego egzarchatu, tekst akatystu do świętej Sofii Słuckiej.

W trakcie posiedzenia przygotowano projekty ostatecznych tekstów akatystów.

Śmierć przy cerkwi

18 lutego, około 16. 30, po ukończeniu wieczerni z czynem przebaczenia win, do wychodzących z soboru św. Jerzego w dagestańskim mieście Kizlar parafian otworzył ogień nieznany zamachowiec. Z okrzykiem „Allahu akbar" strzelał z broni myśliwskiej.

Cztery kobiety zginęły na miejscu, trzy ciężko ranne zostały przewiezione do szpitala, gdzie jedna z nich zmarła.

Jak poinformował proboszcz, o. **Paweł Kalikin**, w cerkwi znajdowało się około pięciuset osób, wśród nich kobiety z dziećmi, w ciąży, staruszki. Po pierwszych wystrzałach i krzykach drzwi do cerkwi zostały zamknięte, ale napastnik nie przestawał strzelać. Wkrótce nadjechała policja, doszło do wymiany ognia. Przestępca ranił dwóch współpracowników struktur siłowych, potem został zabity. Zamachowcem okazał się 22-letni mieszkaniec dagestańskiej wsi Rasswiet. Znaleziono przy nim broń, naboje i nóż.

– Zabite parafianki były dobrymi ludźmi – mówi sekretarz machaczkalińskiej diecezji, hieromnich **Ioann** (**Anisimow**). – *Dwie były rodzonymi siostrami, jedna znanym w całym mieście lekarzem, druga działaczem społecznym, pomagała w cerkwi. Trzecia zabita prosiła o jałmużnę przy cerkwi. Czwarta była wykładowcą, na emeryturze zaczęła być aktywną parafianką, organizowała pielgrzymki do Diwiejewa, na Wałaam. Ciągle nam się wydaje, że to nie stało się naprawdę.*

Kondolencje rodzinom zastrzelonych kobiet złożyli patriarcha **Kirył**, arcybiskup machaczkaliński i grozneński **Warłaam**, tymczasowy przywódca Dagestanu **Włodzimierz Wasiljew**, przywódca Czeczenii **Ramzan Kadyrow**.

„Zginęły nasze siostry w Chrystusie, wychodzące z cerkwi po nabożeństwie. Zabójstwo niewinnych ludzi na progu świątyni to straszna i cyniczna zbrodnia, która nie ma i nie może mieć żadnego usprawiedliwienia. Dokonać jej mogli tylko ludzie o sercach pełnych satanistycznej złości i nienawiści, w których nie ma ducha pokoju i miłości" – napisał patriarcha.

Przewodniczący patriarszej służby prasowej, o. **Aleksander Wołkow**, dodał, że zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi ocenia to straszne przestępstwo w przeddzień Wielkiego Postu jako prowokację, skierowaną na wywołanie napięcia między prawosławnymi i muzułmanami, którzy od wieków na Kaukazie żyją w pokoju.

19 lutego *zaupokojną litiję* w soborze św. Jerzego w Kizlarze odprawił arcybiskup machaczkaliński i grozneński Warłaam.

– Cala nasz diecezja i – myślę – cała Rosja będzie modlić się razem z nami za zabite parafianki. Musimy wyciągnąć właściwe wnioski z tej tragedii. Powinniśmy się zastanowić, jak mamy wychowywać własną młodzież, przecież zamachowiec był młodym człowiekiem, ale już tak bardzo zagubionym w swoich poglądach. Oczywiście, że wykorzystał go ktoś, kto chce zasiać niezgodę między prawosławnymi i

muzułmanami. Nasze zadanie – uczynić wszystko, żeby zachować pokój. Musimy wykazać się dużą mądrością, pokorą przed Bożym promysłem i wiarą, żeby zachować zgodę w republice. W życiu nie ma przypadków, wszystko dzieje się po promysłu Bożyju. Musimy być gotowi w każdej chwili wycierpieć za Chrystusa, dlatego powinniśmy umacniać swoje serca wiarą. Ufam, że dusze naszych niewinnie zabitych parafianek, które wychodziły z cerkwi pojednane, w postnym nastroju, znajdą się po prawej stronie tronu Pana – powiedział hierarcha.

RUMUNIA

Patriarcha Bartłomiej przyjedzie na poświęcenie soboru

Patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** weźmie udział w poświęceniu soboru w Bukareszcie, poinformował patriarcha rumuński **Daniel** podczas zebrania Narodowej Rady Cerkiewnej 13 lutego.

O tych planach patriarcha Bartłomiej mówił już rok temu w wywiadzie dla telewizji rumuńskiego patriarchatu. – *Patriarcha Daniel już w 2016 roku, po soborze na Krecie, zaprosił mnie do uczestnictwa w wyświęceniu soboru. Wizyty w Rumunii to dla mnie zawsze wielki zaszczyt i radość, tym razem ta radość będzie jeszcze większa, wezmę bowiem udział w wydarzeniu o tak wielkim historycznym znaczeniu, jak poświęcenie nowego patriarszego soboru* – powiedział.

Uroczystości związane z poświęceniem soboru w Bukareszcie potrwają pięć dni, od 25 do 30 listopada. Obecnie stan zaawansowania prac szacowany jest na 80 procent. Po ukończeniu montażu żelazno-betonowej konstrukcji rozpoczną się prace nad ustawieniem metalowej więźby dachowej. Główna wieża soboru (Pantokrator) zostanie ustawiona do września 2018 roku, dzwony odlane i zawieszone do października, krzyże ustawione na kopułach i poświęcone do końca października. W tym samym czasie zostaną zamontowane główne drzwi.

Zakładka kamienia węgielnego soboru odbyła się 29 listopada 2007 roku.



SERBIA

Mozaiki z kopuły w cerkwi św. Sawy

22 lutego w Belgradzie przekazano mozaiki głównej kopuły jednej z największych świątyń prawosławnych na świecie, cerkwi św. Sawy w dzielnicy Vracar w Belgradzie. W uroczystości wzięli udział duchowni z Serbii, przedstawiciele władz, delegacja Rosyjskiej Akademii Sztuk Pięknych z jej przewodniczącym, jednocześnie ambasadorem dobrej woli UNESCO, **Zurabem Cereteli**, zastępcą przewodniczącego moskiewskiej fundacji współpracy z UNESCO, akademikiem **Mananą Popową** i autorem wewnętrznego wystroju świątyni – narodowym artystą Rosji, akademikiem **Nikołajem Muchinem**.

UKRAINA

Metropolita Onufry o poście

Po co się ograniczać? Jak nie zamienić postu na dietę? Kiedy można post osłabić? Jak nie wpaść w faryzeuszostwo? – na te pytania związane z Wielkim Postem odpowiedział metropolita **Onufry**.

– *Jeśli idzie o ilość dni, Wielki Post jest dziesięciną z roku naszego życia. To nasza ofiara Bogu. Czas postu należy poświęcić Panu, odłożyć na bok wszystko, oprócz tego co niezbędne. Trzeba często przyjmować priczaszczenije, uzbrajać się przeciwko własnym namiętnościom* – powiedział zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi. – *Duchowa praca to codzienny trud, którego nie można odkładać na później. Nie przypadkiem lekarze nazywają Wielki Post „masowym leczeniem narodu". Wiele chorób pochodzi z łakomstwa. Jeszcze więcej z braku wstrzemięźliwości duchowej, kiedy człowiek oddaje się lenistwu, zawiści, pysze, gniewowi…. Ważne, by pamiętać: sens postu polega na wstrzemięźliwości nie tylko w jedzeniu, ale także w grzesznych pomysłach i pragnieniach* – podkreślił.

Metropolita przestrzegł przed faryzeuszostwem: – *Wstrzemięźliwość w jedzeniu, któremu często udzielamy najwięcej uwagi, to jedynie środek do osiągnięcia głównego celu – zmiany, oczyszczenia, uzdrowienia duszy i zbliżenia do Boga. Jeżeli pościmy tylko zewnętrznie, a w sercu króluje rozdrażnienie, osądzanie, wywyższanie się, zawiść itp., wtedy jesteśmy faryzeuszami i obłudnikami. Taki post nie przynosi duchowej korzyści.*

Metropolita Onufry przypomniał, że post można uczynić doskonalszym, dokładając do wielkopostnych *podwigów* służenie bliźniemu. – *Wymagania postu są mniejsze w przypadku chorych, dzieci, kobiet w ciąży, karmiących matek, a także tych, którzy ciężko pracują fizycznie. Trzeba zrozumieć, że post skierowany jest na ukorzenie ciała, a nie na jego uśmiercenie. Pamiętajcie, że jesteśmy powołani do tego, żeby zmienić się i przemienić. Wielki Post to swoisty kamerton dla nastrojenia duszy na duchowy ład. I to nastrojenie powinniśmy zachować jak najdłużej, także po zakończeniu czterdziesiątnicy.*

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /112/ marzec 2018

Ў пачатку студзеня протаіерэю Віктару Перагудаву давялося ўзысці на сцэну Палаца Рэспублікі і атрымаць з рук Прэзідэнта Беларусі высокую дзяржаўную прэмію «За духоўнае адраджэнне». Кожны год ёю адзначаюць царкоўнага чалавека, хто працуе з інваліднамі. Сёлета – праваслаўны святар храма прападобнай Ефрасінні Полацкай і кіраўнік аддзела па царкоўнай дабрачыннасці і сацыяльным служэнні Маладзечанскай епархіі, які працуе, пэўна, у самым каталіцкім мястэчку Беларусі – у Івянцы, апякуе дом-інтэрнат для дзяцей з інваліднасцю і збірае мастацкую галерэю проста ў храме.



Цуд, які Бог здзяйсняе нашымі рукамі

Духоўнасць
праз сацыяльнае служэнне

Спярша гэта былі чужыя дзеці. На жаль, яшчэ сёння ёсць тыя прыходы, дзе дзеці-інваліды чужыя. З Івянецкім домам-інтэрнатам для дзяцей супрацоўнічаем 15 гадоў. Для іх пабудавалі прыходскі дом міласэрнасці. Аднойчы, калі ты такому дзіцяці дапамог, яно ўваходзіць у тваё жыццё, становіцца блізкім і родным. Калі свет чарсцвее, Гасподзь пасылае такіх дзетак. Сапраўды, яны дапамагаюць нам быць людзьмі. Служэнне ім прыносіць радасць, нас усіх яднае ў сям'ю хрысціянскую.

Стэрэатып быў, што гэтых дзецяй нельга навучыць, і малітва для іх непасільная. Дзяржава корміць, апранае, лечыць, як можа, але малітве іх там ніхто не навучыць. Акрамя нас. Не навучыць, што рабіць, калі ў цябе цяжкія хвілінкі. Таму што закончыцца ўзорны дзіцячы дом-інтэрнат, і іх накіруюць у розныя дамы састарэлых, інвалідаў, дзе не будзе такой апекі, добра, хтосьці пойдзе далей вучыцца, хтосьці атрымае кватэру па праграме дзяржаўнай. Даць ім першы духоўны вопыт – вось наша задача. У іх надзвычай неабмежаваныя магчымасці ў малітве. Мы абстаўляем заўсёды сваю малітву нейкімі ўмовамі, ускладняем: а калі ты, Божа, мне дапаможаш… У іх малітва простая, прамая і вельмі шчырая. Я кожны раз, калі мне цяжка, прашу іх памаліцца. І вельмі дзейсная іх малітва. Усе зразумелі, цяпер мне тэлефануюць: бацюшка, папрасіце, каб дзеці памаліліся.

Сацыялізацыя, справа першая

Аднойчы дзеці з інтэрната прыехалі да мяне дахаты, і матушка села бульбу чысціць. «А што вы робіце?» – пытаюць. Я прынёс дровы печ паліць – «А нашто дровы?» Божа мой, як жа яны не ведаюць такіх элементарных рэчаў?! На кожныя вакацыі, на святы мы бярэм дзетак да сябе. Пабыць у сямейнай абстаноўцы, за агульным сталом, навучыцца казаць «дзякуй», мець стасункі са сваімі здаровымі сябрамі з сярэдняй школы.

Мы ўсе праходзілі ў дзяцінстве піянерскія лагеры, і я таксама: новыя знаёмствы, святы, вогнішча. Мы хацелі і нашым дзецям такой вандроўкі ў лета. Кожны летнік у доме міласэрнасці «Вікторыя» ў вёсцы Пральнікі яны збіраюць

Летнік – гэта свята
Дзеці Івянецкага інтэрната набіраюцца сіл у Доме міласэрнасці



ягады – першы раз убачылі ў нашым доме, як ягады растуць, грыбы збіраюць, потым варым разам. У рэчцы купаюцца. Знаёмяцца са знакамітымі людзьмі: з мастакамі, з артыстамі. Прыбіраюць за сабой і мыюць посуд, сена сушаць, дровы носяць пасільна: ён на інвалідным вазку, дадзім яму паленца – вязе. Гэта ўсё сацыялізацыя.

Сама мясцовасць дома міласэрнасці маляўнічая. І там яны жывуць царкоўным жыццём: раніцай і ўвечары малітва, прычашчаюцца, малебны служым. Яны і спяваюць. Дзеткі надзвычай сябе прыстойна паводзяць у царкве. У адрозненні ад іх равеснікаў, якія сёння ў царкве не даюць маліцца, бабулю піхаюць: пайшлі хутчэй. Гледзячы на нашых спакойных дзяцей, усе навучаюцца смірэнню.

Гэта ўжо трэці летнік будзе.

І бярэм з дома-інтэрната – 10 чалавек кожны заезд. Валанцёры – моладзь брацтва ў гонар прападобнай Ефрасінні Полацкай, мае супрацоўнікі царкоўныя, прыхажане. Ёсць такія дзеткі, якія не могуць самі сябе абслужыць, не могуць нават есці самі. Але яны умеюць любіць. Канечне, подзвіг – тое, што робяць вернікі. Вера без спраў мёртвая. І Гасподзь нам так і кажа: тое, што ты зрабіў бліжняму, тое ты зрабіў Мне.

Акрамя дапамогі дзеткам-інвалідам, дом міласэрнасці працаваў яшчэ як багадзельня. Вельмі цікава: тры жанчыны было – з Расіі, з Украіны і з Беларусі. Жылі смірна, дапамагалі, як сёстры. Але цяпер ужо ўсе адышлі. Была у нас такая баба Галя з Пермі, вельмі асацыяльны тып. Курыла, піла. Яе дзеці знайшлі ў лесе, прывялі ў дом міласэрнасці: хацела павесіцца. І потым яна чытала ўсім Біблію кожны дзень.

Мары

Мы маем коніка, займаемся нават карэкцыяй здароўя фізічнага. У мяне ў планах каністэрапія. Пра гэта мару ўжо два гады. Я бачу на прыкладзе нашага Тапаза, дзеці завуць скарочана Топа – маленькі шатландскі конь. У іх адно пытанне: як там Топа? Я яму перадаю прывітанні і сухарыкі. А Топа катае іх, і сапраўды ўсе заўважылі, што дзеткі пачынаюць лепш сябе адчуваць.

Хацеў бы дзетак навучыць беларускаму фальклору. Яны вельмі таленавітыя: спяваюць, танцуюць.

Марым мы, канечне, пабудаваць яшчэ домік. Наша «Вікторыя» не зусім прыстасаваная. Сёння на кожнага трэба валанцёр, а гэта тады не 15, а 30 чалавек, а ўсё ж на ахвяраванні. 10 гадоў таму падмурак залілі, я яго закансерваваў і чакаю, калі знойдзецца такі дабрачынца, які скажа: давайце пабудуем дом, дзе не будзе ніякіх перашкод.

І, канечне, арганізаваць суправаджальнае пражыванне. Гэта тое, што дае магчымасць інвалідам не быць замкнёнымі ў пакойчыках інтэрнатаў. І я хацеў бы пабудаваць паселішча, дзе юнакі будуць мець суправаджэнне, будуць самі працаваць, вацаркаўляцца. Я ўжо будую планы ў галаве ці нават езджу мясцовасць выбіраю. Калі быў у Швецыі, там вопыт падгледзеў.





Шведскія вакацыі

Сёлета будзе 20 гадоў, як мы ездзім у Швецыю. Адна наша суайчынніца, дачка святара праваслаўнага з Докшыц Раіса Бегун, мела добрыя стасункі з грамадскай асацыяцыяй у Швецыі «Дапамога дзецям Чарнобыля», яны бяруць нашых дзетак праз год да сябе. Я ўпершыню там убачыў у людзях хрысціянства як неабходнасць служыць бліжняму. Такая любоў была да нашых дзетак! І я кожны раз, як туды еду, бяру з сабой выхавацеляў нашых, настаўнікаў: глядзіце.

Канечне, мы не можам узяць дзетак на вазках, затое бярэм дзяцей з крызісных, праблемных, бедных сем'яў. Яны пабачаць, што можна весяліцца без алкаголю, што жыць трэба з малітвай. Канечне, яны дзікія, калючыя – там аттайваюць. І я рады, што тыя дзеткі, якія былі з праблемных сем'яў, сёння ўжо едуць з намі выхавацелямі, атрымалі добрую адукацыю.

Трэці пленэр і святая якая можа аб'яднаць беларусаў

Мары нашы здзейсніліся, трэці пленэр «Святасць зямлі беларускай» прысвячаем святой Валянціне Мінскай. Прычым заўсёды стаіць пытанне, за якія сродкі праводзіць. На гэты год я не шукаў – прыехаў чалавек сам: а. Віктар, мы атрымалі такую дапамогу ад Валянціны Мінскай, што мы павінны хоць трошку быць удзячнымі. Але наш мецэнат хацеў бы, каб мастакі мелі больш сур'ёзны падыход. Так, мастакі на пленэры таксама трошкі вырываюцца на свабоду. Каб яны прадуктыўна папрацавалі, каб былі не проста эцюды часам, а завершаныя працы. У другі раз адпаведна нашай акцыі «Мастакі – дзецям лета» дзве трэці пленэрных карцін будуць прададзеныя, каб наш летнік у «Вікторыі» адбыўся, і мы можам ужо прыняць дзетак дзён на 25. Я вельмі ўдзячны Саюзу мастакоў за такое шчыльнае супрацоўніцтва. І для мастакоў вельмі карысна – яны сябе вацаркаўляюць, а дзецям ёсць на каго раўняцца.

Распачнем 29 мая ў Дзяржынскім раёне, у вёсцы Станькава, у царкве, дзе была ахрышчана святая Валянціна Мінская. Наведаем Івянецкі дом-інтэрнат – таксама ўжо традыцыя. Стараюся кожнага мастака з кім-небудзь з дзяцей асабіста пазнаёміць, каб завязаліся стасункі, якія будуць мець працяг.

З беларусаў будзе Глеб Отчык, намеснік старшыні Беларускага саюза мастакоў і галоўны арганізатар пленэру, Ганна Конанава, Ігар Гардзіёнак, з Украіны Кацярына Рудакова, маю намер з Грузіі запрасіць, Румыніі і Расіі. Наведаем магілку Валянціны Мінскай, пазнаёмімся з жыццяпісам. Беларускія святыя спалучалі ўласнае выратаванне са служэннем грамадскім. На прыкладзе прападобнай Ефрасінні: наша апякунка нябесная не толькі малілася ў келлі, але і была мецэнатам, дапамагала бедным. Нам заўсёды ёсць з каго браць прыклад.

Уся царква зараз рыхтуецца да вялікай урачыстасці, якую яшчэ не ўсе разумеюць – аднойдзенне мошчаў святой Валянціны Мінскай. Цяпер яна ўшаноўваецца ў Мінскім раёне, у епархіі, у беларускай праваслаўнай царкве. Калі мы падымем мошчы, гэта будзе агульнацаркоўнае пакланенне. Пакуль сёння яшчэ нехта кажа: трэба, каб яна была ў зямельцы. Мы ведаем, як наш народ ушаноўвае мошчы – чарга бясконцая. Гэта можа аб'яднаць наша грамадства! Людзі, якія ездзяць на магілку, мне расказваюць такія цуды.

І мастацкая галерэя ў храме

Ужо два гады як мы маем пры храме прападобнай Ефрасінні сваю мастацкую галерэю. Сёння там знаходзіцца 30 карцін. Лепшую працу з кожнага пленэру мастак дорыць галерэі. Гэта была ідэя для выхавання моладзі. Мастацтва фарміруе душы, праз прыгожы свет дапамагае пазнаць Творцу гэтага свету. Вось на карціне яны бачаць зруйнаваную царкву і на яе месцы новую – у іх ужо рукі не падымуцца руйнаваць святыню.

Любімая? Напэўна, «Сонечны дзень» Каці Рудаковай: царква, дзеці, іх сонечныя твары. Каця Рудакова ўсіх дзетак намалявала, што былі ў доме міласэрнасці, мы пакінулі ў сябе гэтыя партрэты, каб усе госці бачылі.

З часцінкай душы Вялікага Творцы

Кожную весну я адкрываю эцюднік, перабіраю фарбы, рыхтую палатно, а потым і лета праходзіць, вось восень, я выйду на эцюды – ізноў нехта патэлефанаваў, камусьці цяжка. Маё мастацтва пачакае. Так, можа, такі піетэт да мастакоў, цікавасць да пленэраў, таму што сам па адукацыі мастак.

Школа звычайная савецкая, гурток малявання, ізастудыя, потым армія, а там ужо мастаком, потым мастацкая вучэльня ў Сыктыўкары. Дзесьці 15 гадоў быў у мастацтве. Я рэаліст, бо выхаваны ў сістэме савецкага рэалістычнага жывапісу. Ёсць працы, прысвечаныя Францыску Скарыну, Кастусю Каліноўскаму, ёсць праца «Спадчына», дзе адлюстраваныя знакавыя для Беларусі і для мяне месцы: Навагрудак, Вільня, Валожын, у якім я нарадзіўся.

Дочкі мае – таксама творчыя асобы: беларускі філолаг і дызайнер. Зяць – намеснік старшыні Саюза беларускіх пісьменнікаў, а галоўнае, піша добрыя вершы. Дома размаўляем па-беларуску, зяць асабліва за гэтым сочыць. Беларуская культура пануе, беларуская кухня – наша матушка гадавалася на хутары заходнебеларускім, дзе гэтыя традыцыі захоўваліся. Калі зробіць квас на Вялікдзень, гэты квас увесь Ракаў ходзіць піць.

Любоў да народа непадзельная з любоўю да царквы. У мяне так атрымалася. Шлях да святарства? Шлях цяжкіх жыццёвых выпрабаванняў. І сардэчных перажыванняў. Шлях да Бога вельмі цяжкі.

Быць святаром у каталіцкім Івянцы

Так, у Івянцы два касцёлы і каталіцкі манастыр. Ведаеце, хто

Храм прападобнай Ефрасінні Полацкай у Івянцы



першы дапамог мне ў 93-м годзе, калі я, малады святар тады, быў назначаны ў Івянец? Прыехаў ксёндз старэнькі, Рогер Свідэрскі, прывёз канверцік і ліст: наша парафія ў святочны гэты дзень сабрала сродкі на будаўніцтва царквы Св. Ефрасінні ў Івянцы. Так мы пазнаёміліся, ён стаў сябрам нашай сям'і.

Часта мы будуем царкву каменную, але не будуем царкву ў душы чалавека. Прыход павінен быць сям'ёй, якая суперажывае, супрацоўвае. Мне пашанцавала. Канечне, калі ты сам не капаеш, з табой капаць ніхто не будзе. Увогуле, калі я прыехаў з намерам пабудаваць царкву на месцы былога храма, пайшлі чуткі па Івянцу: бацюшка неадэкватны. Тут жа плошча! Адбыўся цуд, мы атрымалі месца менавіта тут, фактычна на падмурку былой царквы. Я прыязджаў, калі мае дзеці ўжо спалі, і з'язджаў бадаваць з усімі, калі яшчэ спалі. Канечне, ім мяне не хапала. Гонар матушкі, яна ім прывіла любоў да царквы, яны вельмі актыўныя вернікі.

Між іншым, крыптавы, ніжні, храм нашай царквы асвечаны ў імя святога Міны, епіскапа Полацкага – адзіны ў Беларусі. А яшчэ маем намер аднавіць царкву-ратонду ў Пральніках – радавую пахавальніцу памешчыкаў Ратынскіх. Усяго адзін з двух такіх будынкаў у Беларусі! Увесну ўжо пачынаецца праца.

Дзень святара ў Івянцы? Раніцай малітва. У доме міласэрнасці ёсць келля, дзе я магу схавацца. Потым еду ў Івянец (жывем мы з сям'ёй у Ракаве). Акрамя службы, кагосьці трэба прычасціць, хтосьці без памперсаў застаўся, хтосьці вызваліўся з турмы, не мае адзежы, хтосьці з тых, каму ўчора дапамог, залез да мяне ў кабінет. Але калі ён прыходзіць, я яму зноў дапамагаю. Бо мы хрысціяне. У чалавека на ўзроўні інстынкту: царква – тое месца, дзе яму не адмовяць. А людзі дапамагаюць мне, калі бачаць, што мы дапамагаем. На прыкладзе адной акцыі. Я папрасіў перад Калядамі паставіць пакеты ўздоўж сцяны ў царкве, а пасля службы прапанаваў: кожны можа там пакінуць цукерачку для дзетак, адна ўмова – каб ніхто не бачыў. Справы міласэрныя лёгка робяцца.

Сярод руціны цуды

Штодня. Наогул будаўніцтва любой царквы – гэта цуд, які Гасподзь здзяйсняе нашымі рукамі. Я прыйшоў на прыход – нічога не было: ні доміка, ні стала – мы першую літургію служылі на нейкай табурэтачцы. І цуд – дзеці, якія былі далёка ад царквы, а цяпер у царкве. Бывае, мы праводзім дзяцей з інваліднасцю у жыццё вечнае ў 16, у 14 гадоў, гэта трагедыя, для мяне ўласна. Маша такая была. Мы да сябе забіралі дзяцей узімку, у 2006-м, яе прывязлі з бальніцы на карэце хуткай дапамогі. У яе была ўсмешка анёла. І гэтая ўсмешка-цуд так запала мне ў сэрца на ўсё жыццё, я зразумеў, дзе я павінен быць. Яна худзенькая, толькі костачкі, белая. Яна жыла ў нас у сям'і нейкі час, мы прывыклі да яе. Я кожны раз яе браў на «Вікторыю», разумеў, што яна скора адыдзе. Я тады ў дзённіку сваім напісаў: Маша дапамагала мне, а я дапамог ёй адкрыць дзверы вечнасці. Я змог ёй прывіць гэтую любоў, духоўную моц, гэта цуд. І Маша мне дапамагае надалей.

Мы стараемся дзеткам з інтэрната знайсці апекуноў. Калі дзіця трапляе ў дзіцячы дом-інтэрнат, яно не хрышчонае – мы шукаем хросніка, які і надалей будзе дапамагаць. Вось Радзіён, вельмі цікавы хлопчык, ён не можа гаварыць амаль, але кожны раз, як я прыязджаю, пытаецца: дзе тата? А тата турбуецца, прывозіць падарункі. І потым, калі Радзіён захварэў, ляжаў у шпіталі, тата прыязджаў, размаўляў з доктарам.

Ёсць людзі, якія едуць штодня, прывозяць памперсы, цукеркі, дровы для дома міласэрнасці. Моладзь прыязджае, залатая моладзь. Забяспечаная, на крутых машынах, вельмі прыгожа апранутая, але бабкамі вадзілася ў царкву. Беларуская дыяспара падтрымлівае. Нават Янка Запруднік атрымаў у нас ордзен Кірылы Тураўскага за дапамогу ў будаўніцтве храма ў Івянцы. Гляджу на сваіх памочніц – самаахвярныя. Кожны дзень летніку Алена Юр'еўна да ночы ў доме міласэрнасці, а ў яе муж, дзеці, гаспадарка.

У нас вельмі добрае грамадства, людзі міласэрныя, шчырыя, сардэчныя і гатовы дапамагчы, калі бачаць канкрэтную справу. Мне сорамна быць горшым за іх.

Юлія Лаўранкова
фота **аўтара** і **з архіва**
а. Віктара Перагудава

Miał sentyment do staroci

Zbliżając się do brzegu życia człowiek chętniej i częściej przywołuje w myślach wydarzenia i ludzi z dawnych lat. Nie inaczej jest ze mną. Białowieża, w której się urodziłem i spędziłem blisko siedemdziesiąt lat, już odeszła. Nie ma większości ludzi, wśród których żyłem, z którymi wiązały mnie więzi przyjacielskie, zawodowe czy środowiskowe. Odeszły w niebyt sprawy i problemy, którymi zaprzątaliśmy sobie głowy. Pojawili się nowi ludzie, którzy borykają się z nowymi problemami i żyją nowymi sprawami. Niby nic nowego i nadzwyczajnego – zwykła wymiana pokoleń, ale mimo wszystko tęsknota za czasem minionym nie gaśnie, a nasila się w miarę upływu lat…

Osobiście najbardziej tęsknię za ludźmi. Dawna Białowieża mogła się poszczycić wieloma mieszkańcami o barwnej, niepowtarzalnej osobowości. Do nich niewątpliwie należał **Grzegorz Bajko**. Znał go tutaj każdy – od ucznia z podstawówki poczynając, na profesorze z zakładu naukowego kończąc. Niewielkiego wzrostu, z długą siwą brodą, przypominał dobrotliwego starca z rosyjskiej bajki. Mimo mocno już podeszłego wieku był pełen energii, zawsze widziało się go w ruchu.

W marcu bieżącego roku mija 110 lat od dnia jego urodzin, jest więc okazja, by przypomnieć tę postać, tym bardziej że młodsze pokolenie białowieżan już jej nie zna.

Grzegorz Bajko przyszedł na świat 20 marca 1908 roku, jeszcze w czasach carskich. Podobnie jak inne białowieskie dzieci z tamtego okresu, edukację zakończył na poziomie szkoły powszechnej. Żył z niewielkiej gospodarki, najmował się też do różnych, przeważnie sezonowych, robót. Najczęściej pracował jako malarz. Na ostatek podjął stałą pracę jako woźnica w miejscowym Technikum Leśnym.

Po przejściu na rentę chorobową poświęcił się zbieractwu wszelkich staroci. W tej roli szybko zdobył popularność na terenie całej południowej Białostocczyzny. Znano go niemal we wszystkich tutejszych wioskach, które z zapałem penetrował. Znali go również liczni kolekcjonerzy z Białegostoku oraz spoza naszego regionu.



Pan Grzegorz z zebranych staroci tworzył kolekcje (ukierunkował go w tym numizmatyk mgr inż. **Zdzisław Nowak** – nauczyciel zawodu w Technikum Leśnym). Najbardziej był zadowolony ze zbioru XIX-wiecznych samowarów i żelazek na węgiel oraz starych monet, banknotów, medali i odznaczeń. Posiadał także bogatą kolekcję przedmiotów gospodarstwa domowego, fragmentów dekoracji i ozdób, starych zegarów.

Poza tym Grzegorz był prawdziwą skarbnicą wiedzy o dziejach Białowieży. W związku z tym, że sam interesuję się przeszłością swojej miejscowości, nasz kontakt był nieunikniony. Mimo iż łączy nas to samo nazwisko, nie byliśmy ze sobą spokrewnieni. Nasza znajomość z czasem przerodziła się w przyjaźń. Rozumieliśmy się doskonale, choć dzieliła nas znaczna różnica wieku (42 lata). Często wypytywałem Grzegorza o różne wydarzenia, ludzi, o szczegóły powstania niektórych budowli. Mój rozmówca odznaczał się dobrą pamięcią. Uzyskałem od niego wiele cennych informacji, które później skwapliwie wykorzystywałem w swoich publikacjach.

Jedyną przeszkodą, utrudniającą nam kontakt, była postępująca u Grzegorza głuchota. Zadając mu pytania, trzeba było dużo się nakrzyczeć. Odwiedzając mnie w domu nie pukał do drzwi, a uderzał w nie laską. Wydawało mu się, że stuka w miarę cicho, natomiast sąsiedzi (mieszkam w sześciorodzinnym bloku) w przerażeniu wyskakiwali na korytarz, by sprawdzić, do kogo się włamują. Po drugiej „hucznej” wizycie poprosiłem Grzegorza, by korzystał z dzwonka u drzwi. Tak też zaczął robić.

Któregoś razu mój przyjaciel zdradził, że chętnie wystąpiłby przed kamerą filmową. Ponieważ miałem kontakty z różnymi ekipami filmowymi, odwiedzającymi Białowieżę, obiecałem Grzegorzowi, że zadośćuczynię jego prośbie. Okazja nadarzyła się dość szybko. **Jan Walencik**, znany dzisiaj realizator filmów przyrodniczych, wówczas stawiający w zawodzie pierwsze kroki, zwrócił się do mnie z prośbą o wskazanie mu jakiegoś starszego mieszkańca, który powiedziałby parę słów o dawnej Białowieży. Ściągnąłem Grzegorza i powiedziałem (tzn. wykrzyczałem), na jaki temat ma mówić przed kamerą. Staruszek po pierwszym zdaniu zjechał na swój ulubiony temat – pobyt w wojsku. Zdjęcia zostały przerwane. Wytłumaczyłem Grzegorzowi, żeby ograniczył się do białowieskiej tematyki. Nic to jednak nie dało. Bałem się, że Jan mnie „obsobaczy”, ale ten, będąc człowiekiem nadzwyczaj kultural-

nym, tylko rozłożył ręce w niemym geście rezygnacji. Później udało się Grzegorza „przemycić" do reportażu telewizyjnego, realizowanego przez dziennikarza francuskiego. Sprawa była o tyle łatwiejsza, że nie trzeba było mówić. Staruszka sfilmowano w miejscowej cerkwi, pośród innych wiernych. Wypadł pięknie, realizator był szczęśliwy.

Zbierackiej pasji Grzegorza nie podzielała jego rodzina. Najbardziej pieklíła się z tego powodu żona. Zresztą, trudno jej się dziwić – każde wolne miejsce w domu i obejściu było przecież zawalone starociami. Syn w ogóle tym się nie interesował. Grzegorz, zdając sobie sprawę, że właściwie nie ma komu przekazać zbiorów, postanowił powoli je wyprzedawać.

Zaczął też myśleć o „przeprowadzce" na drugi brzeg życia. Często powtarzał: – Prowadzę teraz żywot motylka, w tej sekundzie jestem, w następnej może mnie już nie być. W końcu wpadł na pomysł, by wybudować sobie grobowiec na cmentarzu. Miał trochę oszczędności, a ponieważ był to okres, kiedy pieniądze szybko traciły na wartości, chciał je w ten sposób uchronić przed dewaluacją.

Choć szło mu ciężko, swój cel osiągnął. Musiał zmienić kilka ekip, gdyż wynajęci „fachowcy" bardziej interesowali się alkoholem niż pracą. W ten sposób do kosztów budowy musiał wliczyć wartość około dwudziestu butelek wódki. – W sumie jednak nie mogę narzekać – mówił Grzegorz. – Grobowiec wyszedł solidny i miejsce jest dobre, suche. No i mam tę satysfakcję, że pieniądze uratowałem. A poza tym w nowej części cmentarza, poza moim, nie ma więcej grobowców. Będę leżeć jak hrabia!

Był to początek lat dziewięćdziesiątych. Grzegorz dożył niemal końca XX wieku – odszedł 9 kwietnia 1999 roku. Spoczął oczywiście w swoim grobowcu, z którego był tak bardzo dumny. A w Białowieży od tej chwili jakby poszarzało!

Piotr Bajko, fot. **archiwum autora**

Люба паэтка і каравайніца

Іду шляхамі трох сясцёр – Жэні, Любы ды Анюты. Іхнія бацькі – Марыя і Канстанцін Галубоўскія – вядомыя чытачам беларукага тыднёвіка „Ніва", нават тым, хто купяе толькі каляндар – іх здымак ля вугла хаты, са свежым нумарам тыднёвіка, быў змешчаны сярод фатаграфій людзей з беларускага роду на старонцы найбольш папулярнай на сценах праваслаўных хат Беласточчыны. Канстанцін Галубоўскі родам са Старога Ляўкова нарадзіўся ў 1910 годзе ў мнагадзетнай сялянскай сяміў. Марыя – 9 гадоў пазней, у вагоне, калі бацькі вярталіся з бежанства, у падлуплянскі хутар Раманава. У 1985 г. „Ніву" запрасілі як дарагога госця, які штотыдзень наведваў іх ад самага пачатку існавання, на сваё сямейнае свята. Пяцьдзесят год ад таго дня вянчаліся яны былі ў царкве ў Ялоўцы.



„Мы – нацыянальнасць наша беларуская і мова наша беларуская!" – казаў **Кастусь Галубоўскі**, чалавек глыбокай мудрасці, самавук, філосаф. А жонка ягоная **Марыя** ніколі не хадзіла ў школу, а па-беларуску навучылася чытаць па „Ніве". І ўся сям'я, тады з 13 унукамі, спявалі доўгу магутную песню, у якой прагучалі словы: *Нахай дадуць нам золата – не возьмем мы багацця! Лепш чорны хлеб мець свой, чым мёд на зямлі чужой!* Галубоўскія – род спевакоў (ёсць у гэтым родзе лаўрэаты конкурсаў фестываля Беларуская песня – адным з першых лаўрэатаў быў сам дзед Кастусь, які выступаў у конкурсе сола з

уласнымі мелодыямі да вершаў з „Нівы”, і з дачкой Любай спяваў на конкурсе; ёсць і члены беларускіх спявацкіх калектываў), ёсць паэты, ёсць захавальнікі і майстры па вышываню і ткацтве (дачка **Яўгенія Аліфер** са Старога Ляўкова), ёсць і паэты. У той дзень спявала ўнучка **Марынка**, якая пасля добра паказалася ў „Ніве” на літаратурнай старонцы, друкавала свае вершы і Люба. Той дзень паўвечча жыцця разам Марыі і Кастуся, праведзены на сямейнай „злётцы” якраз у хаце наймалодшай іхняй дачкі **Любы Саковіч**, жонкі Уладзіміра, запаў з вялікім хваляваннем у памяці і ў душы таксама і гасцей з тыднёвіка, і праз іх – і чытачоў. А чытачы ведалі Любу Саковіч і ра-



ней – яна з Юшкавага Груда слала вершы, часам і пад псеўданімам. Чым часам і распальвала ўяву чытачоў ды суседзяў, бо і ўкалоць прыходзілася, праўда, не людзей, а іх заганы.

Вось я ішла да Любы Саковіч, другой сястры з тройцы Галубовічанак, па заснежанай дарозе. Высеўшы з аўтобуса, які ехаў раніцай у Ялоўку, на раздарожжы пасярод Юшкавага Груда збіралася ісці ўжо ў бок „другой вёскі” – вярнуцца крыху назад каля малачарні ды дайсці недзе ў паўтара кіламетра туды, дзе стаіць дом Любы Саковіч, ды яшчэ спыталася ў прахожай пад карамай, ці ведае яна, дзе жыве Люба. „А яна ж паехала на працу, здаецца! Папытайцеся ў краме, ці сядала яна сёння на аўтобус!” А я ж ведала ад яе сятры, што Люба ўжо ў пенсійным узросце! Пытаюся. А як жа – Люба села зранку на аўтобус ды паехала на працу ў Бандары. Бо працаваал яна ў Доме апекі ў Гарбарах, што ў гатэлі на беразе Семяноўскага вадасховішча. У Бандары 4 кіламетры, з два адтуль будзе ў гатэль. А тут шчыпае маразок, на небе клубяцца чорныя хмары... Паварочваю ў дарогу на Бандары і тупаю па абледзянелай дарозе, па правым баку – можа, хто спыніцца? І праўда, недзе на паўдарозе спыняецца, у чарзе недзе трыццатая, аўтамашына, у якой мчыцца маладая пара з дзіцяткам у фатэліку. А яны і едуць якраз у Гарбары. Жанчына працуе разам з Любай і добра яе ведае:

– О, які гэта радасны, залаты чалавек! Працуе ў нас пакаёвай. Кажаце, вершы пісала? Вельмі дасціпаня яна, паказвае толькі добры настрой, хоць самой нялёгка.

Пакуль азірнулася я, ужо ў доме апекі пачынаюць шукаць Любу.

– Я добра ведаю паню Любу, – кажа **Галіна Саковіч**, дырэктарка.– Мы працавалі разам ў юшкавагрудскім асяродку здароўя. Ведаю, што за чалавек: добры, сумленны, працавіты. Разумее людзей. Таму і прыняла я яе на працу. А ў нас тут усе нямоглыя. З хворымі душамі. Тут справа не толькі ў тым, каб прыбраць за імі, накарміць, дагледзець...

Выйшла была Люба з калідора, у службовым блакітным фартуху, і, здаецца, засвяціла сонейка. Ды разгубілася – дзе ж тут да фатаграфіі, непрычасаная яна, ад работы адарвалася, дзе ж тут успамінаць былое! Пісала калісь, ды калі гэта было... Аўдавела, сама рабіла гаспадарку, гадавала дзяцей. А як тады пісалася?

– От неяк так – натхненне паяўлялася, і пісала... Пару гадоў. Памятаю. Верш пра „чын”. О, якраз яго і мацеце з сабою. І памятаю, пісала, як сумна на свеце было б, калі б нашай роднай газеты не было: „Ніва” на вёсцы, „Ніва” ва ўсім свеце, чытайце яе і вы, і малыя дзеці”... А гэты верш пра чын, ды з 24 жніўня 1980 года. Як той час бяжыць!

Спачатку я захапілася ў Ляўкове цудоўным, сапраўдным, рагатым ды цыцатым караваем. А спякла яго Люба Саковіч. Славіцца гэты каравай не толькі на Падляшшы. **Бася Грыц** з Цiванюкоў хвалілася хлебам, а Люба – караваем. Хату хараша прыбрала, па-калісьняму. Запісвалі яе з Другога тэлебачання, – як гібае, здобіць ды пячэ каравай... Каб захаваць звычай, роднае, перадаць нашчадкам... Каб прыгожым цешыцца самому, і свет прыхарошваць.

Люба выйшла замуж у Юшкаў Груд у 1966 годзе. Калі памёр муж, наймалодшаму дзіцяці было 9 гадоў, старэйшы сын ужо быў жанаты. Цяпер адзін сын на пенсіі, другі працуе ў стражы, дачка кончыла сацыялогію. Люба гаспадарыла колькі магла, пайшла на пенсію. Падзарабляла пасля ў дому апекі, а таксама ў кацельні ў асяродку здароўя ў Юшкавым Грудзе (курсы мусіла зрабіць!).

– Тут, колькі маю сілы, працую, – казала Люба. – Я вельмі ўдзячная дырэкцыі. Бо дзе ж дала б выжыць за 530 злотых! Ці тут праца цяжкая? Можа і цяжкая, ды не так як калісь на гаспадарцы. 12 гектараў. А то целіцца, а то паросіцца, а то се-

Мая доля

Выйшла замуж маладая,
За таго, каго любіла.
Але смерць спасцігла мужа
Ды мяне змяніла.

Гаспадарка вялікая
Ды малыя дзеці.
Па начах не спала,
Адкуль грошы на ўсё меці.

У хлеў зайду – плачу.
У царкву пайду – плачу.
За горкімі слязамі
Я людзей не бачу.

«Перастаць ужо плакаць! –
Свякруха сказала. –
У цябе дзеці малыя
І абавязкаў нямала.

Яго ты не падымеш,
Ён там мусіць ляжаці.
Асталася ўдавою,
Мусіш дзяцей гадаваці.

Дзецям патрэбна маці,
Адзенне задбаці,
Выправіць у школу,
І каб есці мела што даці!»

Доўга сумавала,
Мужа ўспамінала.
Цяжка працавала,
Дзяцей у школу выпраўляла.

Дзеці добра вучыліся,
Студыі паканчалі,
Добрыя работы
Яны падаставалі.

Мяне адведваюць,
Калі маюць час.
«Жыві ты, мама, доўга,
Але не дакучай для нас!»

А я, няшчасная такая,
У вёсцы тут жыву.
Прыедзьце, адведайце мяне,
Я Вас міла прыму.

на прывязі... Трымала 4 дойныя кровы, маладняк. Мужу было 42 гады, як памёр. Быў кіраўніком у сельскагаспадарчым гуртку. Час быў нервовы. Ліквідавалі тады „кулкі", перараблялі ўсё. Перажыў. Я пайшла рабіць у асяродку здароўя, каб вырабіць рэнту. Не хапала, каб дзяцей павучыць. Адзін сын пайшоў тады на студыі, другі быў у матуральным класе. Мусіла круціцца. Сказалі мне на працы: *Jesteś dzielna, Luba!* Доктар **Дамашэвіч** казаў: „Ты, Люба, моцна псіхічная. Некаторым палёгку даюць папяросы". А я яму: „Дзе там папяросы, мне на хлеб не хапае!" Як тады мне было брацца да вершаў! Ай, і якая шкада, што паліквідавалі беларускую мову па школах. Дзеці ўмелі б чытаць. Мне лягчэй пішацца, і думаецца пабеларуску.

Сядзелі мы ў пакоі дырэктаркі, сярод каляровых прац жыхароў дом апекі, і яна, дырэктарка, нявестка вядомага міхалоўскага беларускага дзеяча **Антона Саковіча** (жыў 108 гадоў!) пытаецца: – А ведаеце іхніх сясцёр – Жэню Аліфер і Анюту Стэльмашук? Якія гэта жанчыны! Які людзі! Якія беларускі, праваслаўныя!

Люба Саковіч паправіла блакітны фартух. На стомленым твары паявілася ўсмешка. І плывуць яе вершы. Усе памятае слова ў слова. Гумарыстычны пра самагоншчыкаў (у ваколіцы ўсе вывучвалі іх на памяць, і ведалі, пра каго напісана!), пра пачыны вялікія і малыя звычайных людзей. *Як у „Ніве" прачыталі, жанчыны радасна сказалі!* Гэта пра „скляповую" Я., што гандлявала самагонкай. Некаторыя вершы і не друкаваліся, бо не адважылася паслаць, хоць ведалі іх у народзе. Чытае нам свае творы напамяць Люба, быццам раптам адчыніліся сакрэтныя сховы памяці. Хто ж спадзяваўся, што прыйдзе хтосьці з дарагое газеты і кране струну. Ды зноў: – Э там, вершы то Аркадзік пісаў, з Ціванюкоў. Харошыя вершы. А там мае... Памёр нам **Аркадзік Ляўшук**...

Ды не падае беларускі дух натхнення на падміхалоўскіх палетках. Я і не ведала, што гэтая вёска, у якой праваруч, калі ехаць у Бандары, стаіць драўляная намоленая царква, у якой, калі памаліцца за здравіе, заўжды Гасподзь паможа, не тут пачынаецца, а ў „вёсцы" – гэта ў бок, дзе пастаўлены ўказальнік „Ціванюкі". Значыць, трэба ад аўтобуса вяртацца мне крышку назад. Я цяпер ішла па каравай, які ўжо стыў на драўляным стале пасярод падворка на пачатку Юшкавага Груда...

На пачатку вёскі – чатыры хаты стаіць, усе яны пустыя — над імі вецер гудзіць, –пералічвала ў вершы Люба Саковіч, жыхарка хаты з нумарам 6 у Юшкавым Грудзе. – *Усе яны пустыя, над імі вецер гудзе. У першай Генік із Надзяй жыў, усіх будаваў, бо столярам быў. У другой жылі людзі, дажыліся старых лет, а калі паўміралі, загінуў па іх след*, – Люба не ведае іх прозвішча. – *У трэцяй Анютка із сынам жыла, нервовае жыццё з суседзямі вяла. У чацвёртай хаце Манька з Ёзікам жыла, добрай яна мацерай і суседкаю была. Усе паўміралі, на могілках ляжаць, а ў іхніх дамах іконы вісяць. Вісяць і сумуюць, чаму гэта так: няма каму маліцца і бацюшкі прыняць. (…)* Каравай будзе на вяселле Алега і Санды. А наступны – на залатое вяселле спадарства Рамашэўскіх. Караваі так выраслі! Люба ўжо думала, што печку прыйдзецца разбіраць. Бо калі б сілай вымаць спечаны каравай, а не дай Бог пакрышыцца-паломіцца, дык блага гэта прадвяшчае сужэнству.

Піша Люба. А ў Рыбаках піша **Марыся Хлябіч**, суседка пакойнага дзядзькі Федзіка Хлябіча. Не можа кінуць пяра са сваёй спрацаванай рукі светлая Люба Саковіч, Галубовічанка. І з гарадскога-гміннага Міхалова, куды перасялілася неўзабаве, зноў прыйдуць яе вершы І тчэвышывае. Але каравай можа спячы толькі ў вялікай печы ў Юшкавым Грудзе.

Міра Лукша



Zaleszany w galerii

W miejskiej galerii Arsenał w Poznaniu z końcem lutego zamknęła się wystawa dwojga wywodzących się z Podlasia, świadomych swych białoruskich korzeni, artystów, wykładowców warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, Leona Tarasewicza i Małgorzaty Dmitruk. Temat zaproponowali sami – Zaleszany, jedna z kilku wiosek spacyfikowanych w 1946 roku przez oddział „Burego" – Romualda Rajsa. O dramacie wsi opowiedzieli, odwołując się nie do wiedzy historycznej, a do emocji i artystycznej wrażliwości.

Sala wystawowa wyglądała, jak podkreślali goście, jakby wyszła spod jednej ręki. Podłoga należała do **Leona Tarasewicza**, który pokrył ją czernią, pozostawiając jedynie zarys fundamentów nie istniejących już domów. – Jak byśmy chodzili po popiele, po spaleniźnie – komentowano. **Małgorzata Dmitruk** zajęła ściany. Jej monochromatyczne rysunki odwoływały się do tragedii sprzed lat, ale i ukazywały zwykłe wiejskie życie.

Dlaczego akurat Poznań? – wielokrotnie pytano malarzy. – Bo nas zaprosili – zgodnie odpowiadali. – I dobrze, że pokazujemy naszą pracę daleko od Podlasia – dodawał Leon Tarasewicz. – Tam natychmiast uwikłana by została w kontekst historyczno-polityczny, rozbudzała złę myśli, a nam chodziło jednak o sztukę, o inny poziom dyskusji,

W istocie niewielu poznaniaków słyszało wcześniej o Zaleszanach, a i działania „wyklętych" miały tam inny charakter.

– Opowiadamy o historii nie w wymiarze lokalnym, a uniwersalnym – powiedział dyrektor galerii **Marek Wasilewski**. – O historii Polski i czynach Polaków. To jakby wezwanie, by nie odwracać głowy i brać za przeszłość odpowiedzialność.

– Pokazano nam fragment historii Polski i polskich obywateli – podkreśliła ten aspekt podczas wernisażu **Aneta Prymaka-Oniszk**, autorka głośnej książki o bieżeńcach. – W Białymstoku wystawa trafiłaby do przegródki „mniejszości narodowe" i toczyłyby się wokół niej inne rozmowy.

– My, artyści, staramy się ukazywać wszystko w człowieczej, humanistycznej perspektywie – dodał Leon Tarasewicz. – To co się działo na wschodniej Białostocczyźnie krótko po wojnie to temat ważny, fundament, który nas buduje, choć długo o tym milczano. Na Grabarce, jako młody człowiek, słyszałem kobiety, śpiewające pieśń o Zaleszanach.

Tę pieśń, ze słowami „palać wioski, palać chaty", słyszała także Małgorzata Dmitruk, choć ona, nie rozumiejąc jeszcze wszystkiego, znała zaleszańską historię z dzieciństwa, z rodzinnych przekazów.

Z tej okolicy pochodzi jej ojciec, przy cerkwi w Sakach pochowani są dziadkowie.

– Zależało mi, żeby nie potraktować tematu dosłownie i żeby każdy mógł odbierać tę wystawę na różnych płaszczyznach i poziomach. Na ścianach po prostu toczy się życie tamtych ludzi.

Pracowałam tutaj w zasadzie dwa tygodnie od rana do nocy, na rusztowaniach, drabinach, i naprawdę wiązało się to z mojej strony z dużymi emocjami, z dużym napięciem, z dużym wysiłkiem też.

Na ścianach toczy się życie codzienne tamtych ludzi, ale też nie brakuje nawiązań do tego, co się stało. Jest cmentarz, furmani, ale też codzienność, jakieś pozostałości po ludziach – sad albo suche drzewo.

W galerii przez cały czas wyświetlany był film Agnieszki Arnold „Bohater” z 2002 roku, poświęcony postaci „Burego”. Wspominali go ludzie, którzy się z nim zetknęli. To w nim przypomniano zdanie



jednego z dowódców – „Partyzanta od bandyty dzieli krok”.

Kto nie wybrał się do Poznania, już wystawy nie zobaczy. Przygotowana została specjalnie do tego miejsca (nazywa się to z angielskiego *site-specific*) i po zakończeniu ekspozycji zniszczona. Pozostanie po niej staranna dokumentacja, emocje, które rozbudziła w zwiedzających i świadomość, że historia naszego kraju z perspektywy centrum Polski może wyglądać zaskakująco.

Dorota Wysocka
fot. **galeria Arsenał**

W tekście wykorzystano fragmenty rozmów, przeprowadzonych w Poznaniu przez Jarosława Iwaniuka do audycji „Pod znakiem Pogoni” w Polskim Radiu Białystok

Strach z dzieciństwa wrócił

Film w polskiej telewizji, pokazujący obchody urodzin Hitlera w polskim lesie, nie tylko mnie wzburzył, ale uprzykrzył mi życie. Jak to możliwe, że u schyłku mojego życia – mam prawie 85 lat – w Polsce, tak bardzo umęczonej przez hitleryzm, czci się Hitlera. Jeden z uczestników tych obchodów był ubrany w mundur, jaki nosili ci co zamordowali ponad sześć milionów obywateli polskich różnych narodowości, w tym prawie wszystkich Żydów, naszych sąsiadów. W taki mundur, narzucony na biały kitel, był ubrany niemiecki lekarz, mój oprawca, który w bestialski sposób uczynił mnie, dziewięcioletnią dziewczynkę, kaleką na całe życie. Przeżyłam dzięki polskim lekarzom, którzy wiedząc co mnie jeszcze czeka ze strony niemieckiego lekarza, odpowiednio opatrywali moje zmasakrowane kolano i spowodowali, że wyniesiono mnie przez dziurę w ogrodzeniu miejskiego szpitala przy ulicy Warszawskiej w Białymstoku. Rany nie goiły się przez jesień, zimę i wiosnę, nie pozwalając mi wstawać z łóżka. Dopiero w lipcu 1944 roku wojskowy lekarz Armii Czerwonej zaleczył moje rany.

Minister obecnej władzy w Polsce o obchodach urodzin Hitlera w polskim lesie powiedział, że jest to incydent bez znaczenia. Pokazany incydent jest bez znaczenia dla tego ministra, ale nie dla mnie i także dla tych co przeżyli gehennę niemieckiej okupacji.

Na początku lat 30. ubiegłego wieku w Niemczech od incydentów rozpoczął się marsz hitleryzmu i wiadomo, do czego doprowadził. Każdy wie, że z małej iskry powstaje pożar, trudny do ugaszenia. Dlatego uważam, że nie należy bagatelizować takich incydentów, jakie zostały pokazane w polskiej telewizji dzięki polskim dziennikarzom.

Czy się boję? Myśląc logicznie, nie powinnam się niczego bać po tym, co przeżyłam w czasie niemieckiej okupacji i w pierwszych latach po zakończeniu drugiej wojny światowej we wschodniej Białostocczyźnie, kiedy to polskie podziemie pod dowództwem „Łupaszki” i „Burego” mordowało prawosławne dzieci, kobiety, kobiety w ciąży, mężczyzn starych i młodych, paliło prawosławne białoruskie wioski.

Mimo że nie powinnam się bać, strach z dzieciństwa wrócił i zakłócił moją spokojną starość. Myślę, że nie tylko moją.

Halina Matejczuk

Село, котрого уж неє

Єдна капличка вырастат з землі, отулена травом і крякамы то лем щлід, же поставил єй чловек. Вшытко інче, што здавало бы ся свідчыти, же мешкали там люде, свого часу ґывтнул оґен, а през рокы прикрыват свойом красом натура. Вільшня – єдно з долгой листи лемківскых сел, котре замінило ся в зелений простор. Сім кілометрів за Тилявом, з боку трасы на Барвінок. Положене помедже горамы – зо всходу Бырдзявом, Дирывыскамы і Студенным Верхом, з полудня – Курім Верхом і Зарубамы, а зо заходу Кыяшом в долині над річком Вільшньом. Од полудня сусідувала з Чехословакійом, на заході з Ольхівцьом, котрого назва, подібні як Вільшні, свідчыт о тым, же росли там ольховы лісы. О три кільометры было зас Смеречне, котре свою назву взяло од роснучых смереків. Зас од пілнічной страни мало за сусідку невельку Ропянку.

Найстаршы запискы про Вільшню походят допєро (в порівнаню з сусідніма селамы, котры свою документацю мают о добре три вікы старшу) з 1785 рока. Невелька осада з двадцетьома штырьома хыжамы належала до грекокатолицкой порохії в Ольхівцю. Єднак стары вільшняне оповідати о збійныках, котры діяли на Дукляньскым Перевалі. Потім разом зо скарбамы крыли ся в Дирывысках. Село не належало до найбогатшых, хоц газдове мали середньо по двадцет до тридцетлох гектарів землі. На жаль планной, бо лем єдная десята надавала ся до обсіяня. Землю замінено в паствиска, а вільшняне своє основне бытя завдячали худобі, козам і уцям. Місцеви ґаздове мали тіж кус ліса, переважні букового, котрого дерево возили зорґанізуванима транспортамы, по парох, на продай аж до Кросна. По дорозі, о двадцет єден кільометрів в Дуклі робили собі одпочынок і далі рушали в дорогу. Такый війзд, в обі страни, кус понад осемдесят кільометрів, заберал ґаздам веце як добу. Нелеґко тіж мали тоти, котры піше хтіли дотерти до Дуклі або Тиляви, бо Вільшня не мала доброй дороги і треба было ходити горами. В 1875 році **Іґнаци Лукашевіч** заложыл копалню нафтовой ропи. Записы з 1880 рока подают, же село належаче до братів **Тґонет** з Відня числило 190 Лемків. Занедовго до першой світовой войни вільшняне зачали тіж еміґрувати зарібково до Америкы, а і тіж там лышати ся на добре. Способом на заробок было ходжыня на жныва на Словацию і праца в лісі. В часі першой світовой войни Вільшня разом зо Смеречным нашла ся на ленії фронту. Деси по жнывах 1914 року австрийскє войско наказало і вільшняням опустити жыжы і на їх очах палило єдну по другі загороді. В Вільшні єднак част лишили собі на кватерунок. Весном 1915 рока, коли царскє войско вертало на всхід, пару родин з Вільшні пішло за ныма. По войні вільшняне нашли силу, жебы своє жытя одбудувати на ново.

В 1927 році ціле село вернуло до православя і стало ся філійом православной парохії св. Успеня Богородиці в Мшані. В тым часі тіж в Вільшні жыло 280 осіб. В 1935 році, вільшняне, недалеко місця де гнеска стоіт спомнений камінний крест з 1909 рока, побудували невельку церков св. Миколая з Мір Лікійскых. Посвячиня ґрунту подарýваного през **Павла Хавика** під будову і на православий цмонтір мало місце в 1932 році. Невелька спільнота з будовом деревяной святині крытой бляхом матерялні порадила собі завдякы дереву зо своіх лісів. Платили лем майстрам за іх фаховы роботу. На службы, якы одправял порох з Мшаной што другу неділю, приходили зза меджы смеречняне (В 1928 році ціле Смеречне, 200 осіб вернуло до парвославной Церкви), котры не мали церквы. Зас в Вільшні не было школи і в рамах умовы помедже селянамы, ґаздове свої діти посилали до Смеречного. В 1936 році в селі в 35 хыжах мешкало 250 православных і трьох грекокатоликів. Друга світова война причинила ся до знищыня села. Наперед зачали ся континґенти і вывожыня на роботи до Німец. Дуже молодих пішло там добровільні зарібкувати. В вересню 1944 рока станул ту фронт і зачала ся битка на Дукляньскым Перевалі. Наперед пришли воякы карсноармєйцы. По тым, як німецкы пограничникы в половині липця опустили околицю. В селі поґадувало ся, же битка іде деси од страни Рыманова, але якоси не доходило до них, же война дотре до малого села. – Ґдє ґєрманєц? – звідывали ся радяньскы воякы. Позанимали вшыткы хыжы. Голодны, одіти на літню пору. На другий ден прышли ґєрманьцы зо змасуваныма силамы. Вшытко, што было доокола, посеред свистаня куль, летіло в повітря. Камені, земля, худоба і люде. Під обстрілом німецкой і совєтской артилерийі вільшняне крили ся по лісах, втікали до родини і на Словацию. Некотрым німці казали копати окопи. Поза тым треба было ховати забитих. В часі борби спалило ся кілька хыж. В єдні з них траґічні згинул – жывцом спалений ґайовий **Андрий Буряк**, котрому урвало ногу і не міг втечи. Пару місяци скірше, фашысти підступом за спарвом місцевого шолтыса забрали штырі упосліджены умислово і фізычні особы (дві жены і двох мужчын) і розстріляли в околицях Ліповиці. Тымчасом,

Pozostałości po wsi: radełko znalezione w miejscu po gospodarstwie
Niżej przydrożny krzyż



по перейтю фронту образ села был траґічний. Забита худоба, спалениска. Лишыло ся в селі лем пару хыж. В тракті двандцетьох днів биткы о Смеречне красноармєйци до Вільшні, з котрой фашысти зробили собі заплече, вертали аж штырі рази. Про тото узнали, же треба зачати нове жытя на радянскій Україні. Початком 1945 рока выіхали праві вшыткы. Наперед до днєпропєтровской області. Єднак удало ім ся перенести ближе рідной Вільшні, в околиці Львова, де нектори ґнеска жыют. Лишила ся **Варвара Хавик** з дівком Марисьом, котры наперед втекли на Словацию. Варвара попровадила там і других вільшнян. З дівком вернула в кінцю лютого 1945 рока. Замешкали в родини в Ольхівцю, бо вільшняне акурат выізджали на Украіну. Єднак радяньска власт по парох днях вывезла іх силом до колхозу коло Днєпропєтровска. Замешкали в жыжці з глини. Варвара пішла до роботы в колхозі. За дармо, бо заплату обіцяли за піл рока. Вытримали пят місяців колективной ментальности. Продавали свої річы і товаровым потягом втекли в кєрунку Тарнополя, а потім кус піше, кус оказийом дотерли до польской границі. Кінцьом вересня 1945 року станули на подвірци свойой спаленой жыжы. З плачом шмарили ся на коліна. Єднак село было порожнє. Мама з дівком тулали ся без мельдунку помедже Словацийом а Тилявом. В квітню 1947 рока Варвару



несподівані забрало УБ і під по преслуханях осадило в Явожні. Хтоси донюсл, же разом з дівком нелеґальні вернули з Союза. Зашмарено спілпрацу з УПА і увязнено в Явожні. По пілтора рока однашла Марисю в Ліґници, котру в кінцю мая 1947 рока вывезено Акцийом Вісла.

Бырдзява, Бырдзява
Зоставай мі здрава
Юж я там не буду
Воли навертала

Слова тот пісьні преказуют вільшняне своім нащадкам жычюым на Україні. Часом приізджают до давного села, на зароснений цмонтір.

В 1977 році, подібні як Смеречне, Вільшні змінено назву на етимолоґічні польскозвучну – Ольшанка. На щестя в 1982 році повернено до старой назви.

Анна Рыдзанич
фото **www.apokryfruski.org**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ała Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Na Saki

Do organizatorów i gości XII Biesiady z Księciem wystosował posłanie ambasador Republiki Białoruś w Polsce Aleksander Awiarianau: „Chciałbym wyrazić Fundacji Księcia Konstantego Ostrogskiego wielką wdzięczność za pielęgnowanie tradycyjnych wartości. Działalność Fundacji sprzyja łączności pokoleń i przekazywaniu wartości. A spotkania w tak miłej atmosferze, jaką stwarza Biesiada z Księciem, umacniają przyjacielskie kontakty i sprzyjają poszerzeniu koła ludzi myślących podobnie”.

Kilka razy mieliśmy zaszczyt gościć pana ambasadora na biesiadzie. W tym roku przybyć nie mógł. Ale zaszczyciła nas pierwsza sekretarz ambasady Białorusi Ilona Jurewicz, która posłanie odczytała, oraz konsul generalny Białorusi Alla Fedorowa.

Po powitaniu gości agapę rozpoczęliśmy modlitwą. Modlili się z nami i pobłogosławili *jastije* i *pitije* ojciec archimandryta monasteru św. Dymitra w Sakach **Tymoteusz** i o. **Andrzej Misiejuk**.



W tym roku, po przybliżeniu przez o. Tymoteusza i **Annę Radziukiewicz** dziejów świętego miejsca w Sakach i monasteru tu funkcjonującego od 2001 roku, zebraliśmy 6200 złotych na pierwszą cegiełkę na budowę nowego zespołu monasterskiego w sąsiedztwie cerkwi św. Dymitra. Dziś cerkiew od budynku byłej szkoły, w której mają cele mnisi i gdzie urządzono cerkiew św. Naktariusza z Eginy, dzielą dwa kilometry. To zbyt dużo jak na opiekę nad świętym miejscem. W nowym kompleksie będą cele mnichów i pokoje dla pielgrzymów. W tym roku ma ruszyć jego budowa. A mnisi mają też bardzo dobry pomysł, jak zagospodarować swoją starą siedzibę, ku szerokiemu pożytkowi. Ale o tym pisać za wcześnie.

Jesteśmy bardzo wdzięczni gościom, że tak hojnie wsparli monaster w Sakach.

Teraz o biesiadnikach.

Byli wspaniali.

Ogromną radość sprawili nam młodzi. Zachęcaliśmy ich do udziału w biesiadzie, uświadamiając, że od wieków na tradycyjnych balach – w dworach, na wiejskich zabawach, weselach, czy chrzcinach – bawiły się razem różne pokolenia. A że dziś młodzi chcą pozostawać w swoim kręgu rozrywki, to nowy trend. Nie zawsze nam szło dobrze z tym zachęcaniem. Młodym proponowaliśmy nawet inną salę, by czuli się „u siebie”. Ale miejsca w niej najwolniej się zapełniały. Aż od paru lat postanowiliśmy – nie wydzielamy im sektorów ani sali, nie chronimy ich miejsc. Sprzedajemy bilety tym, którzy przyjść zechcą, niezależnie od wieku.

I w tym roku przyszła do nas wspaniała młodzież! Najbardziej widoczna była 34-osobowa grupa, z jej liderem **Michałem Warszyckim**. Przyjechali z Siemiatycz, Drohiczyna, Hajnówki, Białegostoku, Warszawy. Co ich połączyło? Roboczy obóz, w którym uczestniczyli na Grabarce, przygotowując Świętą Górę do święta Przemienienia Pańskiego. Połączyła Cerkiew. I wychowała ich, oczywiście razem z rodzicami. Tryskała z nich radość, nadawali ton dobrej, kulturalnej zabawie. A jak umieli śpiewać! Sami zainicjowali biesiadne śpiewanie ruskich (białoruskich, ukraińskich i rosyjskich) pieśni, znając na pamięć ich słowa, często jakże poetyckie i długie. Niektórzy z gości później komentowali: – To był najlepszy moment biesiady. I jak się dowiedziałam, wielu z tych młodych ludzi od dziecka śpiewało w cerkiewnych chórach. A tam, siłą towarzyskiego chóralnego życia, poznaje się i pieśni świeckie, jakże cenną część naszej tradycji.

Biesiadę uświetnił występ zespołu, coraz bardziej młodzieżowego Stebło (bo zespół rośnie, a jego sława razem z nim, sięgając i Moskwy, i Warszawy), którym kieruje i dyryguje matuszka **Anna Misiejuk**, a tworzą go **Maryna** i **Patryk Misiejuk**, **Anastazja** i **Jakub Szeremeta** oraz **Dominika Błahuszewska**. Zespół pokazał siłę i piękno pracy w rodzinie. Pokazał, jak rodzinne śpiewanie może stać się przy-

Cerkiew w Sakach
O. Tymoteusz, przełożony monasteru w Sakach



godą dla członków zespołu i radością dla słuchaczy. Pokazał urok wschodniosławiańskiej pieśni, wykonywanej w tradycyjny sposób, bez mikrofonów, niosącej tak wiele duchowych treści, nawet w utworach świeckich.



Biesiada to oczywiście i tańce – tu także panował wschodni klimat – przy graniu dwóch zespołów, Master Dance (szef **Andrzej Korolko**) i Kalinki (**Mariusz Choruży**).

Biesiada to ciepłe rozmowy, spotkania i wspomnienia. Bo tu, jak nieraz mówią nasi goście, raz do roku spotykają znajomych – z rodzinnej wsi, wojska, ze studiów. Tak było i z gośćmi, którzy na biesiadę przyjechali aż ze Szczecina. To państwo **Charkiewiczowie**. Udali się na Białostocczyznę w podróż sentymentalną. Tu mają swoje korzenie, ale najbliżsi już odeszli. Dyrektor pewnego przedsiębiorstwa w Bielsku Podlaskim miał żal. Do siebie. Że tak późno odkrył biesiadę! Dopiero w tym roku. Tak wielu spotkał tu przyjaciół i znajomych ze wszystkich okresów swego życia.

A my dziękujemy biesiadnikom za to, że swoim dobrym nastawieniem tworzyli atmosferę biesiady i za tyle ciepłych słów, skierowanych pod adresem organizatorów.

Anna Radziukiewicz
fot. **o. Andrzej Misiejuk**
Anna Radziukiewicz

Tym, którzy chcą przekazać swoją cegiełkę na budowę nowego kompleksu monasterskiego w Sakach, podajemy numer konta. Z dopiskiem „Na budowę”.

Monaster św. Dymitra Sołuńskiego
Saki 54, 17-250 Kleszczele
www.saki.pl
Konto: BS w Brańsku
Oddział Bielsk Podlaski
15 8063 0001 0070 0706 4663 0001

Cerkiew prosi o pomoc

Niemal w połowie drogi między Jarosławem a Lubaczowem, na lewym brzegu rzeki Lubaczówki, założono niegdyś Zapałów, w którym od zawsze wschodni Słowianie żyli na szlaku krzyżujących się kultur. W połowie lat 20. ubiegłego wieku wybudowano w Zapałowie solidną murowaną cerkiew św.św. Kosmy i Damiana. Cerkiew na planie greckiego krzyża, z wyrastającą znad nawy okrągłą wieżą, zwieńczona piękną kopułą, jest prawdziwą perłą, ozdobą wsi i regionu. Po wojnie władze zamieniły cerkiew na skład nawozów sztucznych, przez co została zniszczona podłoga, a związki chemiczne głęboko wniknęły w ściany. Gdy nawozy z niej zabrano, ogołocona świątynia miała być rozebrana, a pozyskany materiał posłużyć do budowy wiejskiej świetlicy.

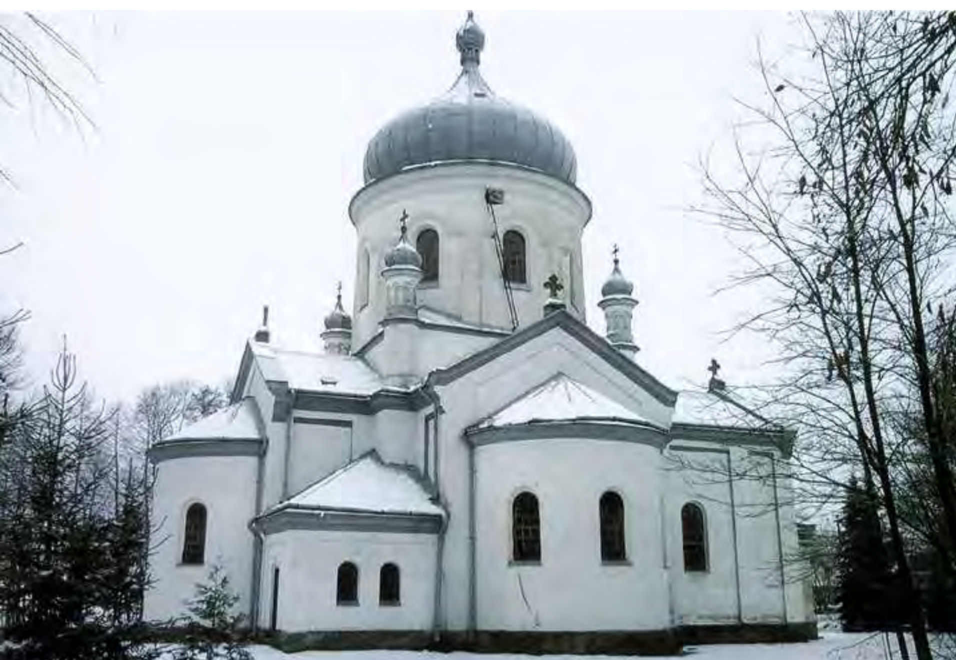
Dzięki naszym apelom w 1966 roku władze zezwoliły na restytuowanie prawosławnej parafii w Zapałowie. Na pierwsze nabożeństwo, w dzień Narodzenia św. Jana Chrzciciela, 7 lipca, zebraly się tłumy ludzi. Taki spontaniczny odzew przestraszył rzymskich katolików i komunistyczną władzę. Do domów rzymskich katolików wyruszył biskup Tokarczuk z Przemyśla, aby uzyskać od nich przysięgę, że nigdy nie ośmielą się pójść

do cerkwi. Jednocześnie miejscowi Polacy przygotowali ulotki w języku ukraińskim o zemście Ukraińców na Polakach za doznane krzywdy. Szybko zjawili się przedstawiciele Urzędu Bezpieczeństwa. Wykryli, kto był autorem ulotek i sprawa ucichła. Ale władza nadal straszyła powtórnym wysiedleniem. Pod wpływem takiego terroru politycznego i religijnego wielu ludzi słabego charakteru odeszło do kościoła, przy cerkwi zostali tylko najsilniejsi.

Następny etap parafialnego życia upływał w atmosferze wielkiej wrogości. Wybijano okna w cerkwi, codziennie zdarzały się przypadki dyskryminacji wszystkiego, co odnosiło się do prawoslawnego obrządku, ukrańskiej odmienności, itp. Nie mogliśmy dostać ani materiałów budowlanych, ani pozwoleń na jakikolwiek remont czy budowę czegoś nowego. Potrzeba było dużej mądrości, aby przezwyciężać przeszkody.

Tutaj trzeba wspomnieć o jeromonachu Ablu, dziś arcybiskupie lubelskim i chełmskim, który zdołał pokonać przeszkody urzędowe, co zaowocowało zbudowaniem nowej cerkwi w Zyndranowej, plebanii w Komańczy, uzyskaniem plebanii w Przemyślu. Władyka prowadził tu prawdziwą misję. W Zapałowie mówił: – Jeśli nie zbudujecie własnej plebanii, nie będziecie mieli stałego proboszcza. Parafianie z pełnym poświęceniem wybudowali nową plebanię, gdyż stara – mimo usilnych starań – nie została zwrócona.

Na początku parafię w Zapałowie obsługiwali trzej duchowni z Warszawy, głównie ówczesny kanclerz metropolii, dziś metropolita, Sawa, a także inni duchowni, przede wszystkim z Białostocczyzny. Tak więc trudno mówić o rozwoju parafii, jeśli nie było w niej stałego duchownego.



Tak było do roku 1989, kiedy nastąpiła zmiana systemu. Wtedy skończyła się dyskryminacja i ograniczenia, zaczęło się zaintersowanie prawosławiem. O tym najlepiej świadczą słowa śp. arcybiskupa Adama: – Za komuny, gdy Polak przychodził do naszej cerkwi, pytał, czy mamy zakopaną ikonę Matki Bożej pod progiem cerkwi, a teraz, gdy przychodzą, dużo już wiedzą o prawosławnej Cerkwi i chcą wiedzieć więcej.

Po kilku latach mojego tutaj duszpasterstwa miałem okazję zaobserwować te pozytywne zmiany.

Przy o. Aleksandrze Kuliku zabezpieczono cerkiew przed wpływem szkodliwych warunków atmosferycznych. Jednak, by neutralizować działanie związków chemicznych, pochodzących z nawozów sztucznych, oraz dokonać generalnego remontu świątyni, potrzebne są bardzo duże fundusze.

Zgodnie z decyzją soboru biskupów na październik została wyznaczona ogólnometropolitalna kolekta na rzecz remontu naszej cerkwi. Zwracamy się z prośbą o finansową pomoc i wsparcie prac konserwatorskich przy unikatowej dziewięćdziesięcioletniej świątyni w Zapałowie na Podkarpaciu.

Zapałowską cerkiew w latach 1992-1996 poddano częściowej renowacji, jednak dziś potrzebna jest ona gruntowna, kosztowna i czasochłonna.

Parafia liczy zaledwie siedem rodzin, w tym pojedynczych parafian.

Chociaż nie mieliśmy żadnych środków własnych, od 2009 roku prowadzimy remont świątyni na miarę zdobywanych środków. Wymieniliśmy okna, zrobiliśmy obróbki blacharskie, oszkliliśmy i pomalowaliśmy okna, osuszyliśmy fundamenty, skuliśmy dolną partię tynków i zamieniliśmy je na neutralizujące chemię, dokonaliśmy izolacji murów i ociepliliśmy je na zewnątrz, odnowiliśmy ikony w ikonostasie.

Aby kontynuować prace, potrzebujemy jeszcze dużo, dużo pieniędzy. Parafia ich nie ma. Liczymy na was, drodzy czytelnicy.

Nasza cerkiew „męczennica” jest jedyną świątynią prawosławną w całym powiecie jarosławskim, którego ziemie pamiętają czasy ruskiego księcia Jarosława.

Więcej informacji o historii naszej parafii na filmie, zrealizowanym przez TVP, wydział redakcji audycji katolickich w Warszawie, w programie „MY Wy Oni”, Zapałów na YouTube.

Chciałem jednocześnie podziękować za Wasze dotychczasowe ofiary. Niech Bóg Was wynagrodzi.

o. mitrat Jan Plewa
i Komitet Obudowy Cerkwi
w Zapałowie

Konto remontu cerkwi:
BS Jarosław POK Zapałów
09 9096 0004 2011 0048 1610 0001

Bliny prawosławne

10 lutego w auli Bydgoskiej Szkoły Wyższej odbyła się biesiada kulturalna, odwołująca się do prawosławnej Maslenicy, pod nazwą Bliny prawosławne. Nawiązują one do przedwojennej tradycji biesiad, kultywowaną przez liczną grupę prawosławnych emigrantów rosyjskich, białoruskich i ukraińskich, którzy mieszkali w grodzie nad Brdą. Większość z nich należała do parafii św. Mikołaja Cudotwórcy.

O znaczeniu Wielkiego Postu dla Cerkwi prawosławnej mówił proboszcz bydgoskiej parafii o. **Mariusz Radziwon**: – Czterdziestodniowy post ma na celu naprawę moralną naszej duszy i przygotowanie nas na godne spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem.

Do prawdy tej w swoim końcowym przesłaniu nawiązał dziekan dekanatu bydgoskiego o. mitrat **Mikołaj Hajduczenia**, mówiąc że Cerkiew poprzez Wielki Post proponuje człowiekowi lekarstwo i dla duszy, i dla ciała.

Ze specjalnym słowem do zgromadzonych zwrócił się bydgoski radny **Stefan Pastuszewski**. Nawiązał do słów Jana Pawła II o dwóch płucach Europy. Bydgoszcz może rozwijać się duchowo, oddychając płucami chrześcijaństwa zachodniego i wschodniego, dzięki licznemu napływowi osób zza wschodniej granicy, głównie z Ukrainy, Białorusi, Mołdawii. Jest ich już kilka tysięcy, choć przeważająca większość jest indyferentna religijnie.

Wiceprezydent Bydgoszczy **Iwona Waszkiewicz** skierowała do uczestników spotkania specjalne pozdrowienia od prezydenta **Rafała Bruskiego**. Mówiła o wielkim wkładzie pracowników zza wschodniej granicy w życie gospodarcze miasta, szczególnie w sferze budownictwa.

Biesiada miała znakomitą oprawę muzyczną w wykonaniu zespołu „Ikos”, który wystąpił w składzie **Michał Hajduczenia** – baryton, kontrabas, kierownictwo artystyczne, **Krystyna Misiukiewicz** – sopran, **Dawid Dubec** – baryton, kontratenor, **Mateusz Szwankowski** – bas, klarnet, altówka, **Wolodymyr Gajdyczuk** – tenor i **Iwan Gajdyczuk** – akordeon. Muzycy perfekcyjnie wykonali kilkanaście pieśni o charakterze modlitewnym, potem ludowe pieśni białoruskie, romanse rosyjskie i *dumki* ukraińskie.

Bliny to danie spożywane w tygodniu ostatkowym, zwanym *maslenicą*, przed Wielkim Postem. Są to placki z mąki gryczanej, podawane z dżemem, ze śmietaną, a nawet kawiorem. Te, których mogli skosztować bydgoszczanie, zostały przygotowane przez parafianki z miejscowej wspólnoty prawosławnej.

– To wydarzenie pokazuje nam, że chrześcijan łączy nie tylko wiara, ale także wspólne dążenia – chociażby w wymiarze kultury. A stół zawsze jednoczy ludzi – dodał rzymskokatolicki ksiądz **Krzysztof Panasiuk**.

Uroczystościom towarzyszyła wystawa kilkudziesięciu ikon. – Nie ukrywam, że dla mnie podstawą całego procesu tworzenia ikony jest modlitwa. Jeżdżę na kursy ikonopisania w Drohobyczu na Ukrainie, które mają również charakter rekolekcji. I tam otrzymuję dużo wiedzy o wschodniej ikonie – powiedziała **Sylwia Perczak** z Częstochowy. Oprócz niej ikony, starające się utrzymać kanon, prezentowały **Monika Sawionek** z Częstochowy oraz **Karolina Kaźmierczak** i **Natalia Supłowa** (Ukrainka), obie z Bydgoszczy.

W ekumenicznej biesiadzie wzięli także udział ks. **Janusz Olszański** z ewangelicko-metodystycznej parafii Opatrzności Bożej w Bydgoszczy, ks. **Marek Loskot** z bydgoskiej parafii ewangelicko-augsburskiej, ks. **Michał Walukiewicz** z toruńskiej parafii ewangelicko-augsburskiej.

Stefan Pastuszewski
fot. **www.bydgoszcz.cerkiew.pl**





Podczas koncertu
U dołu zespół Ikos



Leon Tarasewicz
Jerzy Kalina

Dla Leona Tarasewicza

Nagroda im. prof. Aleksandra Gieysztora jest przyznawana za wybitne osiągnięcia w ochronie polskiego dziedzictwa kulturowego. W tym roku wyróżnienie zostało przyznane po raz 19 przez Fundację Bankową im. Leopolda Kronenberga, która działa przy Banku Citi Handlowy. W poprzednich latach laureatami nagrody byli m.in. **Elżbieta i Krzysztof Pendereccy**, **Andrzej Wajda** i **Krystyna Zachwatowicz-Wajda**, **Anda Rottenberg**, prof. **Norman Davies**.

W tym roku nagrodę otrzymał malarz **Leon Tarasewicz**. Gala wręczenia odbyła się 8 lutego na Zamku Królewskim w Warszawie. O laureacie prezydent **Andrzej Duda** napisał: „Wyczulenie na kontekst czasu i miejsca łączy się z afirmacją białoruskiej tożsamości narodowej". I dodał, że Tarasewicz, „wychodząc poza przestrzenie stricte wystawiennicze, odcisnął piętno swojej sztuki i estetycznej wrażliwości w przestrzeni sakralnej, publicznej, prywatnej w wielu miejscowościach w Polsce i na świecie. Mistrzowsko operując klasycznymi technikami malarskimi, poszukuje Pan także nowych, frapujących środków wyrazu, obejmujących całą przestrzeń otaczającą widza. Owo charakterystyczne wyczulenie na kontekst czasu i miejsca łączy się z afirmacją Pańskiej białoruskiej tożsamości narodowej, oraz przywiązaniem Pana Profesora do swojej podlaskiej, małej ojczyzny".

Prezydent wyraził szczególne uznanie dla artysty „w kontekście przypadających w tym roku obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. (...) Także dzisiaj, w roku 2018, uznajemy je za najpewniejsze fundamenty wszechstronnego, pomyślnego rozwoju naszego kraju oraz trwałości i żywotności polskiej kultury, niezwykle bogatej, wielowątkowej, łączącej w sobie dziedzictwo europejskiego Zachodu i Wschodu – podkreślił.

Kapituła Nagrody, której przewodniczy prof. **Andrzej Rottermund**, użyła formuły: „za upartą obronę i krzewienie wartości świata, którego jednym z dziedziców się czuje, a którego znacznej części już nie ma".

„Leon Tarasewicz buduje solidne mosty porozumienia w zakresie ochrony wspólnego dziedzictwa polsko-białoruskiego" – podkreślił przewodniczący.

Nagrodę w imieniu nieobecnego Tarasewicza odebrała laureatka 14 edycji nagrody, Anda Rottenberg.

Tarasewicz, w liście odczytanym podczas uroczystości, podkreślił, że nagroda jest dla niego bardzo ważna, szczególnie „biorąc pod uwagę obecną sytuację, kiedy doświadczamy deficytu postaw kompromisowych w życiu publicznym – kiedy do głosu tak często dochodzą nacjonalizmy". Dodał, że „twórczość oparta na korzeniach, odwołująca się do Wielkiego Księstwa Litewskiego, do którego tak rzadko wracamy w Polsce, jest ogromnym polem do eksploracji i refleksji".

Prof. Leon Tarasewicz, związany zawodowo z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie, urodzony w 1957 roku w Waliłach na Podlasiu, brał udział w wielu wystawach w Polsce – m.in. w Galerii Dziekanka, Foksal, Zachęcie, Zamku Ujazdowskim – i za granicą, m.in. w Galerie Nordenhake w Malmoe, Springer & Winkler w Berlinie. Prezentował Polskę na 49 Biennale Sztuki w Wenecji. Jest laureatem prestiżowych nagród, takich jak Paszport Polityki, Nagroda im Jana Cybisa, Nagroda Fundacji Nowosielskich. Odznaczono go także Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Serdecznie gratulujemy Leonowi Tarasewiczowi tak prestiżowej nagrody, przyznawanej najwybitniejszym twórcom kultury lub kreatorom wydarzeń kulturalnych. **(ar)**



Dla „Bieżeńców" Kaliny

„Bieżeńcy 1915-1922", film Belsat TV w reżyserii **Jerzego Kaliny**, został uznany za najlepszy historyczny film dokumentalny na IX Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Dnieprze na Ukrainie. W konkursie pokazano 16 dokumentów z ośmiu krajów. Film opowiada o emigracji trzech milionów mieszkańców zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego na początku I wojny światowej. Ukraińskie miasto Dniepr, w 1915 roku Jekaterynosław, było stolicą guberni, która przyjęła 230 tys. uchodźców – najwięcej ze wszystkich regionów Rosji. Po pokazie filmu kilku widzów przyznało, że ich przodkowie byli uchodźcami z 1915 roku.

To piąta nagroda „Bieżeńców". Film był nagradzany na Festiwalu Pokrovkino w Kijowie oraz Losy Polaków, Emigra, Festiwalu Filmów Historycznych i Wojskowych w Warszawie.

Te niezwykłe i tragiczne doświadczenia trzech milionów ludzi doczekały się niewielu badaczy.

Autorowi filmu gratulujemy.

Marek Jakimiuk
Anna Radziukiewicz

Zasłużonym dla Ziemi Hajnowskiej

Odznaki „Zasłużony dla powiatu hajnowskiego" zostały w tym roku przyznane po raz dziesiąty. Już 103 odznaki powędrowały do osób, organizacji i przedsiębiorstw, pracujących na rzecz rozwoju powiatu hajnowskiego i rozsławiania tej ziemi. Wśród odznaczonych zawsze znajdują się osoby czy organizacje, które wiele wnoszą w rozwój prawosławnej duchowości i wschodniej kultury.

Miło nam donieść, że wśród tegorocznych laureatów znalazł się przyjaciel Fundacji Ostrogskiego, członek kapituły Nagrody Ostrogskiego, **Marek Jakimiuk**. Dostrzeżono jego trud wydawniczy, który zaowocował już setkami tytułów prawosławnej literatury, rozprowadzanej w powiecie hajnowskim i w całej Polsce. Prowadzone przez niego Wydawnictwo Bratczyk jednoznacznie kojarzy się czytelnikom z Hajnówką.

Nagrodzono też redakcję białoruskiego tygodnika „Niwa", od 60 lat przybliżającego Ziemi Hajnowskiej piękno i problemy jej ludzi, dokonania, zawiłe losy, radości i troski. Żadna inna gazeta nie była tak blisko człowieka, nawet tego mieszkającego gdzieś na chutorze, jak „Niwa".

Rada hajnowskiego powiatu, bo to ona przyznaje odznaki, doceniła trud prawosławnych duchownych: dziekanów dekanatów kleszczelowskiego, o. **Mikołaja Kiełbaszewskiego**, i narewskiego, o. **Bazylego Roszczenki** oraz proboszcza hajnowskiej parafii św. Dymitra Sołuńskiego, o. **Jerzego Mackiewicza**.

Gratulujemy też odznaki **Janowi Suchodole** i **Wiktorowi Burze**. Jan Suchodoła potrafi łączyć na różnych etapach życia różne aktywności – np. funkcję dyrektora banku ze śpiewem w chórze cerkiewnym i białoruskim przy Hajnowskim Domu Kultury, z działalnością na rzecz Stowarzyszenia Muzeum i Ośrodek Białoruskiej Kultury w Hajnówce, Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Bractwa Cyryla i Metodego. Wiktor Bura od wielu lat działa na rzecz BTSK i i białoruskiego muzeum.

Jest wśród odznaczonych i **Eugeniusz Saczko**, wieloletni dyrektor hajnowskiego liceum i gimnazjum, gdzie jest nauczany język białoruski.

Odznaczono spółkę „Pronar" w Narwi. Odznakę przyjął jej prezes **Sergiusz Martyniuk**. Spółka zniosła pojęcie prowincji. Pokazała, że mając siedzibę w gminnej miejscowości można w produkcji wprowadzać najnowocześniejsze technologie, własną myśl i współpracować z dziesiątkami krajów na wszystkich kontynentach, dając ludziom ambitnym i twórczym miejsca pracy.



Pensjonat Białowieskie Sioło w Budach, jaki wydzielił się z ośrodka Sioło Budy, także uhonorowano odznaką. Wręczono ją **Sergiuszowi Niczyporukowi**, twórcy pensjonatu, znawcy drewnianej wiejskiej architektury i ciesielki, także miejscowej historii i kultury, umiejącego swe pasje rozpalać u młodych. **(ar)**

Dla Anny Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz ze Śródlesia w kategorii człowiek, **Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Rak-Bud Raczkowski i Wspólnicy s.j. z Księżyna** w kategorii firma oraz **Stowarzyszenie Przyjaciół Brończan „Brończany Razem"** w kategorii instytucja/przedsięwzięcie/wydarzenie – to laureaci Nagrody Wójta Gminy Juchnowiec Kościelny „Pierścień Podskarbiego Włoszka 2017". Wyjątkowe wyróżnienia za budowę wizerunku i promocję juchnowieckiej gminy zostały wręczone już po raz siódmy – cytujemy za oficjalną stroną internetową województwa Podlaskiego „Wrota Podlasia" (5 lutego 2018 roku).

W każdej kategorii byli nominowani do nagrody. Miło nam donieść, że do kategorii człowiek nominowano także **Jerzego Kalinę** z Solniczek – dziennikarza i reportażystę, autora ponad setki filmów dokumentalnych, m.in. „Czarnobylcy", „Archimandryta", „Siewca" i ostatnio głośnej produkcji „Bieżeńcy 1915-1922", oraz mistrza świata w koluchstyl **Patryka Pietrzeniaka**.

„Pierścień Podskarbiego Włoszka" jest wyróżnieniem honorowym. Patronuje mu Stanisław Zachariaszewicz Włoszek, w połowie XVI stulecia właściciel dóbr juchnowieckich.

fot. **Mira Kalina**



ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

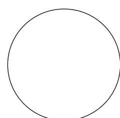
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-399 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

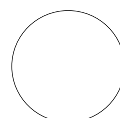
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

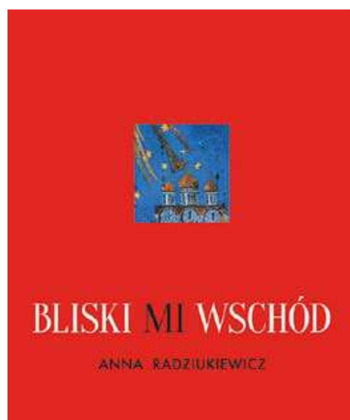
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

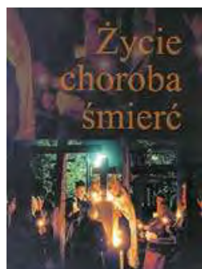
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy – 45 zł. Cena 1 egz. (z wysyłką) – 52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0 010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów organizowane są wyjazdy do:

GRECJI (pielgrzymka m.in. do Zakintosu, Kefalonii, Meteor), samolotem, od 24 do 30 czerwca. Koszt całkowity: 1500 zł i 500 euro.

KALININGRADU- JANTARNYJI- ZELENOGRADSKA (Rosja) od 13 do 19 lipca. W programie m.in. zwiedzanie Kaliningradu (cerkwie, muzea, oceanarium), pobyt nad morzem, spotkania z duchownymi i parafianami. Zapraszamy młodzież i dorosłych. Ilość miejsc 25. Koszt całkowity: 400 zł i 300 dolarów.

Informacje i zapisy do 20 marca pod tel. 883 772 000.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w okresie Wielkiego Postu zaprasza na pielgrzymki:

do WOJNOWA 4 marca (odjazd autokaru o godz. 6.00, godz. 10.00 Liturgia, posiłek, powrót około godz. 18.00, koszt 50 zł),

na GRABARKĘ 11 marca (odjazd autokaru o godz. 6.30, powrót około godz. 18.00. W programie Liturgia w monasterze, posiłek, wizyta w Domu Opieki i w Zaleszanach, koszt 35 zł),

do POCZAJOWA od 16 do 18/19 marca (wyjazd o godz. 17.00, koszt 270 zł, zapewniamy wyżywienie i nocleg na terenie ławry, obowiązuje paszport).

Zapisy pod tel. 883 772 000.

BIELSKI DOM KULTURY (Bielsk Podlaski, ul. 3 Maja 2) zaprasza 1 marca o godz. 17.00 na spotkanie z cyklu „Twarze znane i nieznane” z **Hanną Kondratiuk-Świerubską**, dziennikarką tygodnika „Niva”, pisarką, animatorką kultury. W programie promocja książki „Pa Prypiaci pa Nobel” oraz reportaż z krainy bagien i bursztynu.

Na pielgrzymki w 2018 roku

KORFU – „Śladami św. Spirydona i Święto Matki Bożej Kasopitra”, od 5 do 12 maja. Cena 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono 7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalnego przewodnika, pilota, ubezpieczenie).

WŁOCHY – „Odkrywanie Bizancjum i Święto Świętego Mikołaja” od 16 do 25(26) maja. Cena 2600 zł + 220 Euro (śniadania i obiadokolacje, przejazd autokarem o podwyższonym standardzie, lokalny przewodnik, opieka pilota, ojca duchownego, blilety wstępu do zwiedzanych obiektów objętych programem, ubezpieczenie).

ROSJA – „Odkrywanie duchowości Rosji, Święto Kazańskiej Ikony Matki Bożej” (Sankt Petersburg i Moskwa) od 16 do 23 lipca. Cena 520 Euro i 1800 zł (przelot samolotem Warszawa – Sankt Petersburg, Moskwa – Warszawa, śniadania i obiadokolacje, noclegi, bilety wstępu do miejsc objętych programem, przejazd nocny pociągiem z Sankt Petersburga do Moskwy, lokalny przewodnik, opieka pilota i ojca duchownego, ubezpieczenie. Cena nie obejmuje opłat wizowych do Rosji).

KRETA – „Odkrywanie bogactwa duchowego Krety” od 23 do 30 września. Cena 2850 zł i 240 Euro (7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalny przewodnik, pilot, ubezpieczenie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź

julita_markiewicz@wp.pl, tel. + 48 790 36 36 31

ZBLIŻENIA

AGNIESZKA, wdowa o młodym wyglądzie, ustabilizowana, pozna pana w wieku 64-70 lat, bez nałogów i zobowiązań. Tel. 737 332 956

ANDRZEJ, lat 59, z Białegostoku, pracujący, bez zobowiązań, romantyk, pozna panią prawosławną, o miłej aparycji, z co najmniej średnim wykształceniem. Tel. 729 650 668

BIAŁOSTOCZANIN, 31 lat, pracujący, nie palący i nie pijący, szuka dziewczyny w wieku 25-31 lat. E-mail: adam-zz3@o2.pl

HAJNOWIANKA, 45 lat, szatynka średniego wzrostu, pracująca zawodowo. Kocha wieś i pragnie na niej zamieszkać, nie boi się pracy fizycznej. Nie pali, nie pije. Poszukuje samotnego pana z gospodarstwem, do 55 lat, najlepiej z okolic Hajnówki. Tel. 516 466 901, e-mail: kkuu11@op.pl

KAWALER, lat 38, odpowiedzialny, zaradny, bez nałogów, prowadzący niewielkie zmechanizowane gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426, e-mail: marko7825@wp.pl

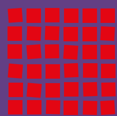
KAWALER, lat 32, niezależny, bez nałogów i zobowiązań, pozna prawosławną pannę w stosownym wieku, poważnie myślącą o założeniu rodziny. Tel. 577 342 558

PANNA, lat 34, prawosławna, pozna prawosławnego kawalera lat 34-39, z wykształceniem wyższym, bez zobowiązań i nałogów, z powiatu hajnowskiego i powiatu bielskiego. Kontakt: poznam1000@wp.pl

ROMAN, lat 61, niezależny finansowo. Poznam panią w podobnym wieku z możliwością zamieszkania u mnie. Nie odpowiadam na sms-y. Tel. 663 504 399

UCZUCIOWY wierzący, rozważny, dowcipny, poważnie myślący o życiu pozna pannę w wieku 25-33 lata, dla której wiara, uczucia i wzajemne rozmowy coś znaczą, e-mail: jaroma18@wp.pl

WDOWA, 54 lata, wysoka, pracująca, pozna pana bez nałogów i zobowiązań na dalszą część życia, najchętniej z Siemiatycz lub okolic. Tel. 725 889 618



WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814

Cmentarz na Woli w Warszawie

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA WPŁATĘ 1% PODATKU NA RZECZ DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI W UBIEGŁYM ROKU